GRYFITA

Białostocki Magazyn Historyczny

#28 (2008 A.D.) | ISSN 1231-3041 | Wydawca: Instytut Historii UwB

Edukacja w starożytności

Kultura studencka wczoraj i dziś

Jeśli nie Oxford to... Cambridge

Uczniowie w czerwonych krawatach

Tajemnice „Białego Domu"

Od redakcji

Nowy numer Białostockiego Magazynu „Gryfita" poświęcony jest dziejom edukacji. Statystycznie rzecz ujmując w zinstytucjonalizowanej formie zabiera nam ona niemal jedną czwartą życia, a i tak nasi dziadkowie zwykli pouczać nas sentencją, że tak naprawdę człowiek uczy się przez całe życie. Czasem edukacja trafia do mediów w zbanalizowanej formie relacji z protestów nauczycielskich czy politycznej dyskusji na temat amnestii maturalnej, czasem przybiera postać poważnej dyskusji o zniesieniu bądź utrzymaniu habilitacji. W powszechnej świadomości kojarzy się zwykle ze szkołą czy uczelnią, a obecnie może jeszcze bardziej z telewizją edukacyjną czy nawet grami. Wszyscy przechodzą chyba etap odrzucenia i kontestacji nauczycieli, szkoły lub związanych z nią autorytetów, ale też wraz z doświadczeniem życiowym nabieramy przekonania, że dobre wykształcenie stanowi podstawę życiowego sukcesu. Każdy na swój sposób przeżywa przygodę z edukacją, a autorzy artykułów zebranych w niniejszym numerze zdecydowali pokazać Czytelnikom efekty osobistych doświadczeń związanych z historią edukacji, z własnymi poszukiwaniami i obserwacjami naukowymi czy wreszcie pracą dydaktyczną.

Redakcja: Krzysztof Boroda, Piotr Chomik, Alina Czapiuk, Piotr Guzowski (sekretarz redakcji), Maciej Karczewski, Robert Kempa, Iwona Kulesza-Woroniecka, Marzena Liedke, Tomasz Mojsik, Łukasz Niewiński, Robert Suski, Wojciech Śleszyński, Tomasz Wesołowski

Korekta: Marzena Liedke, Tomasz Mojsik
Projekt graficzny i skład: Grzegorz Gmerk
Na okładce: fragment gobelinu *Siedem sztuk wyzwolonych* (źródło: en.wikipedia.org)

Wydawca: Instytut Historii
Uniwersytetu w Białymstoku
Pl. Uniwersytecki 1, 15-420 Białystok
www.historia.uwb.edu.pl

ISSN: 1231-3041

Spis rzeczy

Tomasz Mojsik
Od Chirona do Orbiliusza – edukacja w starożytności 3
Robert Suski
Szkoleni aby zabijać. Szkoły dla gladiatorów 10
Krzysztof Boroda
Kultura studencka wczoraj i dziś, czyli jak w mieście uniwersyteckim „bydlić" ongiś wypadało 15
Piotr Guzowski
Jeśli nie Oxford to... Cambridge 22
Krzysztof Kukliński
Sprawa sprzedaży księgozbioru Erazma z Rotterdamu Janowi Łaskiemu 26
Małgorzata Kamecka
„Tylko pospolite i niskie umysły siedzą w domu przytwierdzone do jednego miejsca" O zagranicznej edukacji naszych przodków 30
Karol Łopatecki
Wojna o szkoły wojskowe – czyli rzecz o kształceniu żołnierzy w Rzeczypospolitej szlacheckiej do połowy XVIII wieku 34
Marzena Liedke
Niedźwiedzie też się uczyły 37
Andrzej Maciejewski
Z dziejów subkultur młodzieżowych: socjaliści polscy końca XIX w. 39
Joanna Sadowska
Uczniowie w czerwonych krawatach 45
Alina Czapiuk
Polak, Litwin... w szkolnych podręcznikach historii 49
Monika Szpakowska
Święty Mikołaj. Wczoraj i dziś 52
Izabela Kowalczyk, Jakub Małyszko
Tajemnice „Białego Domu" 58
Monika Szpakowska
Objazdy naukowe Studenckiego Koła Naukowego Historyków 61

Od Chirona do Orbiliusza

edukacja w starożytności

036251
III/01088

UNIWERSYTET w BIAŁYMSTOKU
BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku
FUWC034667

Tomasz Mojsik

Jak najobrzydliwszy zdrajca popsułeś młodzież królestwa budując szkoły; a gdy za starych czasów przodkowie nasi nie znali innych książek jak karby i nacięcia, ty zaprowadziłeś drukarnie i z krzywdą króla, jego korony i godności wystawiłeś papiernię. Będzie ci w oczy dowiedzione, że otoczyłeś się ludźmi, którzy bez ustanku prawią o rzeczownikach i czasownikach, i innych równie sprośnych rzeczach, których żadne chrześcijańskie ucho nie może słuchać bez zgrozy.

Tymi słowami zwraca się przywódca ludowego buntu z 1450 r. Jack Cade do Lorda Wielkiego Skarbnika Jamesa Fiennesa, lorda Saye i Sele, w *Henryku VI* Williama Szekspira (*Henryk VI* cz. 2, IV. 7, 27-34). Cytat ze sztuki wielkiego Stratfordczyka należy przy tym do dość licznej grupy świadectw wskazujących na wagę problemu związanego z kształceniem młodych ludzi. Stanowi również ostrzeżenie przed tym, dokąd może zaprowadzić dyskusja o wzorcach nauczania – lord Saye został stracony przez buntowników, a jego głowę wystawiono na widok publiczny.

W podobnym kontekście moglibyśmy umieścić także oskarżenie nauczającego w Atenach Sokratesa (czasem mówimy dziś o *metodzie sokratycznej* polegającej na niesieniu uczniowi pomocy w uzyskaniu przez niego „samodzielnie" określonej wiedzy) o deprawację młodzieży (399 r. p.n.e.). Także w jego wypadku dyskusja o wzorcu wychowania skończyła się tragicznie. Jednak wypowiedź Cade'a w sztuce Szekspira jedynie pośrednio wyraża rzeczywiste powody ścięcia lorda Saye (tak samo jest zresztą i w wypadku Sokratesa, którego oskarżono również o bezbożność). Z całą pewnością nie chodziło o sprośne rzeczowniki i czasowniki, choć jednocześnie odwołanie do tych części mowy wskazywało na różnice między ubogimi, zmarginalizowanymi a zamożnymi i posiadającymi władzę – któż ma czas na rzeczowniki, gdy brakuje chleba? I właśnie owa różnica w dostępie do władzy i bogactwa wyrażona została poprzez wskazanie na różnice w wykształceniu obu grup. Mówiąc inaczej: edukacja czyni różnicę!

Jest to przy tym jej drugi – poza walorem związanym z uzyskiwaniem wiedzy – istotny element. Kształcenie w momencie wykrystalizowania się w antycznej Grecji V-IV w. p.n.e. określonego modelu nauczania poza znaczeniem poznawczym i dydaktycznym (gr. *didaskein* – nauczać) pełniło też niewątpliwie ważną rolę społeczną. Wraz z utratą znaczenia „dobrego" pochodzenia jako cechy wyróżniającej w społeczeństwie i dającej prawo do sprawowania urzędów, a także wraz ze wzrostem zamożności innych grup społecznych (gr. *aristoi* – *najlepsi*; ci, którzy nie należą do „arystokracji" są w epoce archaicznej określani jako *kakoi* – dosł.: *źli*) edukacja (łac. *educo* – wyprowadzać) stała się zastępczym wyróżnikiem pozycji społecznej. Jak powiedzieliby dziś antropolodzy, kształcenie od pewnego momentu dawało kapitał kulturowy – a poprzez to społeczny – w społeczeństwie, w którym dostęp do „władzy" został rozszerzony w zasadzie na wszystkich obywateli (gr. *demokratia – władza obywateli*).

W późniejszym okresie edukacja jako wyróżnik pojawiła się także w kontaktach Greków z obcymi i służyła z jednej strony hellenizacji "barbarzyńców", a z drugiej oddzieleniu kształtującej się (w przeważającej mierze pod wpływem nauczania sofistów w V w. p.n.e.) koncepcji świata cywilizowanego, świata kultury – w kategoriach greckich świata *paidei* [patrz ramka na str. 7] czy *mousike* (obszaru działań znajdującego się pod opieką Muz) – od tego, co dzikie, barbarzyńskie i zwierzęce.

Nie oznacza to oczywiście, że edukacja nie istniała już wcześniej i że ograniczała się tylko do zaznaczania odrębności w obrębie grupy czy między grupą a "obcymi", a jedynie, że w pewnym, dość istotnym dla rozwoju edukacji, momencie wzrosła wartość kształcenia szkolnego (gr. *scholē* – pierwotnie: *czas wolny*, potem: *to, co się robi w czasie wolnym*, i dalej – *szkoła* [por. ang. *school*, niem. *die Schule*]), wychowanie nabrało nowych znaczeń

Dcz 51/2011

Antyczna biblioteka, źródło: en.wikipedia.org

i objęło znaczną część społeczeństwa. Innowacje V-IV w. p.n.e. – zmiany w modelu kształcenia są tylko jedną z wielu – stworzyły podstawy tego, co nazywamy dziś kulturą europejską.

Przyjrzyjmy się zatem bliżej wybranym elementom obrazu edukacji antycznej. Za pierwsze informacje o systemie wychowania można uznać detale z opowieści mitycznych, które odnoszą się do edukacji herosów – np. Achillesa, Jazona czy Heraklesa – i związanych często z imieniem mądrego centaura Chirona. Ten typ kształcenia wydaje się być skoncentrowany na przygotowaniu wybranych jednostek do sprawdzenia się w świecie wojny i rywalizacji. Przygotowanie militarne będzie zresztą istotne w czasach historycznych, ale z jednej strony zostanie rozszerzone na większą grupę osób w miarę demokratyzacji życia w *poleis* greckich, z drugiej zaś będzie uzupełniane o elementy intelektualne.

W epoce archaicznej wzorzec wychowania był w świecie greckim związany m.in. z ideałem *kalokagathia* (gr. *kalos* – piękny, *agathos* – dobry), rodzajem indywidualnej doskonałości estetyczno-fizyczno-etycznej, którą arystokracja przypisywała członkom własnej grupy. Jednak wraz ze zmianami społecznymi w *polis* ten wzorzec musiał ustąpić miejsca ideom związanym z kształceniem służącym dobru grupy. Słyszymy odtąd o, uprawianych zazwyczaj w *gimnazjonie* (stąd dzisiejsze gimnazjum), ćwiczeniach gimnastycznych (gr. *gymnos* – nagi, *gymnadzein* – ćwiczyć [nago]), w Sparcie wyraźnie powiązanych ze szkoleniem wojskowym, i o zaniedbywanej raczej w tejże Sparcie edukacji literacko-muzycznej. Kształcenie oparte na tekstach poetyckich służyło jednak nie tyle wyrobieniu smaku literackiego, co – poza umiejętnościami czytania i pisania – poznawaniu wzorca etycznego obecnego w utworach literackich (przede wszystkim Homer, ale także np. Solon, Tyrtajos), a później także kształtowaniu umiejętności intelektualnych (sofiści).

Wielką wagę w tym wczesnym okresie miała także *choreia*, czyli grupowy (zazwyczaj) taniec i śpiew przy wtórze instrumentów. To zjawisko było przy tym istotnym elementem życia religijnego, gdyż taniec i śpiew były nieodzownym elementem rytuałów ofiarnych. W części *poleis* związek wychowania z *choreią* był tak ścisły, że – jak informuje nas Polluks w *Onomastikonie* (II w. n.e.) – w niektórych regionach określano nauczyciela terminem *choregos* (dosł. *ten, który prowadzi chór*), a miejsce nauczania: *choros* czy *choregeion* (dosł. *miejsce do tańczenia*). W tym kontekście dość dobitnie brzmią słowa z *Praw* Platona (653a – 654b) wskazujące, że być *achoreutos* (*nie uczyć się chorei / nie być biegłym w chorei*) oznacza być *apaideutos* (*niewykształconym*).

Jednak rola *chorei*, pomimo trwałości nauki gry na instrumentach i powstającej w V/IV w. teorii muzyki, maleje na rzecz wykształcających się właśnie nowych gałęzi wiedzy – np. filozofii, retoryki (czyli sztuki wymowy – od gr. *rhesis*: mowa), czy matematyki (gr. *mathematike* – imiesłów dokonany od czasownika *manthano* – uczyć się; por. gr. *mathetes* – uczeń).

Ostatnie ślady świetności *chorei* spotykamy jeszcze w epoce hellenistycznej w zacofanej nieco Arkadii, lecz, pomimo zapewnień historyka Polibiusza, który sam był skądinąd Arkadyjczykiem, edukacja grecka w owych czasach miała już niewiele wspólnego z pięknie odmalowanym wychowaniem poprzez grupowy taniec i śpiew [patrz ramka na str. 9].

Istotną rolę w życiu uczniów odgrywał *paidagogos* (gr. *pais*: dziecko, *ago*: prowadzić), czyli niewolnik opiekujący się chłopcem – edukacja dziewcząt była znacząco ograniczona – w drodze do i ze szkoły. Samą szkołę określano rozmaicie – np. *diatribe* (tu w znaczeniu: *spędzać czas [na czymś]*), *schole* – najczęściej jednak jako *didaskaleion*, czyli miejsce nauczania (gr. *didaskein*). Z późnych anegdot do-

Szkoła ateńska, mal. Rafaello Sanzio, źródło: en.wikipedia.org

wiadujemy się, że od IV w. p.n.e. było zwyczajem umieszczać w szkole posągi Muz. W jednej z takich opowieści mający wyjątkowe poczucie humoru nauczyciel gry na kitharze Stratonikos miał żartować, że wraz z (9) Muzami i Apollonem ma 12 uczniów – posiadał ich w rzeczywistości zatem tylko dwóch.

Najwięcej zmian w sposobie i warunkach kształcenia następuje, jak się wydaje, w IV w. p.n.e.. Wtedy właśnie rozkwitają uczące sztuki wymowy szkoły retoryczne, a także szkoły filozoficzne. Te pierwsze są bardziej nastawione na edukację przyszłych obywateli, którzy muszą przekonywać zręcznym słowem na zgromadzeniu i nierzadko w sądzie. Nie ograniczają się jednak do wiedzy praktycznej. W założonej przez Isokratesa szkole retorycznej powstał, odwołujący się do doświadczeń sofistów, wzorzec edukacji kompletnej, pełnej – *enkyklios paideia* (gr. *kyklos* – koło, cykl) – której echa pobrzmiewają jeszcze w naszym słowie *encyklopedia*. Kształcenie się w takiej szkole – będące uzupełnieniem wykształcenia podstawowego – było płatne, podobnie zresztą jak u sofistów w V w.

Konkurencją dla Isokratesa stały się szkoły filozoficzne zakładane przez uczniów Sokratesa, którego wpływ na model kształcenia trudno jest przecenić. Jednak część tych szkół istniała raczej krótko. Ostatecznie też tylko dwie odegrały istotną rolę w rozwoju edukacji. Najpierw ok. 385 r. p.n.e. Platon założył w gaju herosa *Hekademosa* swą słynną *Akademię*, a następnie Arystoteles, który zaczynał jako uczeń Platona, po odejściu z jego szkoły, założył ok. 335 r. p.n.e. własną szkołę w pobliżu gimnazjonu w *Lykejonie* – nazwa wywodzi się od znajdującej się w pobliży świątyni Apollona *Lykejosa* czyli *Wilczego*. Od *Lykejonu* wywodzi się z kolei, poprzez wersję łacińską – *Lyceum* – dzisiejsze słowo liceum.

Oczywiście, użycie w stosunku do obu tych tworów terminu "szkoła" jest umowne, gdyż nigdy nie nauczano tam wedle jakiegoś programu, nie mamy tu do czynienia z ostatecznie ustalonymi treściami

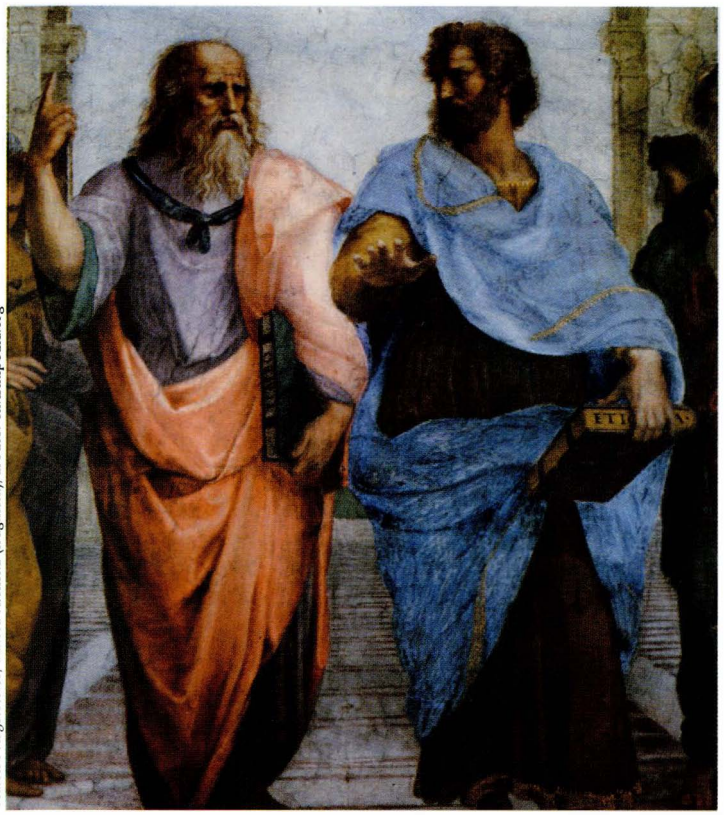

Platon i Arystoteles, Szkoła Ateńska (fragment), źródło: en.wikipedia.org

nauczania, że o przedmiotach nie wspomnę – jak w *Metafizyce* napisał Arystoteles *początkiem wiedzy jest zadziwienie*. Niektórzy z badaczy sądzili też, że i *Akademia* i *Lykejon* (czy *Perypat,* jak także nazywano szkołę Arystotelesa – od gr. *peripateo* – przechadzać się, gdyż miano tam toczyć dyskusję podczas przechadzek) były rodzajem stowarzyszeń religijnych (gr. *thiasoi*). Faktem jest, że na terenie obu szkół znajdowały się ołtarze (a później także posągi) Muz, i że składano im tam ofiary (choć raczej nie krwawe). Jednak bardziej prawdopodobne jest to, że Platon, a za nim Arystoteles, jedynie upodobnili swe szkoły do *thiasoi*, ale zachowali ich edukacyjny i, jakbyśmy dziś rzekli, naukowy charakter. Brak ustalonych treści nauczania nie oznaczał z pewnością zupełnej dowolności, na co wskazuje także ów słynny napis nad wejściem na teren szkoły Platona zakazujący wstępu osobom nieobeznanym z matematyką.

Inną ważną instytucją, równie silnie powiązaną z rozwojem edukacji, był *Mouseion* w Aleksandrii. Założony na początku III w., zapewne przez króla Ptolemeusza II Filadelfa, i jak się zdaje za inspiracją ucznia Arystotelesa, Demetriusza z Faleronu, kryje, oczywiście, w swej nazwie Muzy. Boginie, które już kilkakrotnie pojawiały się w tym tekście, stały się bowiem w IV w. patronkami procesu kształcenia intelektualnego i dojrzewania społecznego. Za nazwą *Mouseion*, która w owym czasie ma znaczenie miejsca znajdującego się pod opieką Muz i związanego z wspieranymi przez boginie wysiłkami intelektualnymi, kryje się także koncepcja znanego nam współcześnie muzeum. Wynikało to z faktu, że *Mouseion* był zarówno miejscem zbierania najróżniejszych okazów flory i fauny, zabytków artystycznych i książek, jak i instytucją badawczą. Jednocześnie, jak wykazali prowadzący badania we współczesnej Aleksandrii polscy archeolodzy, miasto musiało bardzo szybko stać się także ważnym ośrodkiem kształcenia. Jak wynika z wykopalisk w pobliżu teatru jeszcze w IV-V w. n.e. w mieście znajdował się ogromny zespół pomieszczeń służących celom dydaktycznym – dotychczas odkryto 17 audytoriów (łac. *audeo* – słuchać).

W epoce hellenistycznej – czyli po wyprawach Aleksandra, a przed podporządkowaniem przez Rzym – nauczanie przyjęło formę, jak byśmy to dziś powiedzieli, klasyczną – czy może dojrzałą – taką, jaką znamy z czasów rzymskich i późniejszych. Choć nauka była nadal raczej sprawą prywatną, to miasta dbały – wybierając do sfinansowania funkcjonowania gimnazjonu zamożnych obywateli *polis* – o względną powszechność edukacji. Stało się to ważne także z powodu nagłego poszerzenia się granic świata znanego/zamieszkałego (gr. *oikoumene* – por. polski przymiotnik: ekumeniczny). W zderzeniu z "obcymi" Grecy odkryli nagle wartość szkoły jako nośnika wartości i tradycji. Nauka w *gimnazjonie* stała się podstawowym warunkiem uczestnictwa w kulturze greckiej (ten kto uczestniczył w *paideia* był Hellenem), a sam *gimnazjon* dowodem greckości miasta.

Wszystko to wiązało się także z powstaniem nauk filologicznych i stworzeniem kanonu (słowo *kanon* wywodziło się ze Wschodu i pierwotnie oznaczało przyrząd do pomiarów) tekstów literackich, które każdy Grek powinien znać. Podobnym celom służyła również biblioteka aleksandryjska i wiele podobnych instytucji zbierających wszelkie teksty literackie, zwłaszcza napisane w języku greckim. To właśnie w Aleksandrii powstał także pierwszy przemyślany katalog tekstów znajdujących się w księgozbiorze (*Pinakes* Kallimacha), będący zarazem jednym z pierwszych zarysów literatury greckiej (do katalogu dołączono notki o autorach i utworze).

Teksty uznane za klasyczne (łac. *classis* – przynależny do [pewnej] grupy, klasy) szybko stały się podstawą edukacji – czytano i komentowano Homera, Sofoklesa, Eurypidesa, Teokryta czy Apolloniosa Rodyjskiego, a spośród prozaików – np. Herodota, Tukidydesa, Ksenofonta czy mówców (np. Demostenesa).

Ten etap edukacji uzupełniano na zasadzie dobrowolności o kształcenie matematyczne – arytmetykę, geometrię, astronomię czy teorię muzyki. Ostatnim etapem kształcenia była edukacja retoryczna uzupełniana lub zastępowana przez naukę w jednej z licznych szkół filozoficznych.

W ciągu I w. p.n.e. hellenistyczny model kształcenia został przeszczepiony do Rzymu – jak napisał Horacy: *Graecia capta ferum victorem cepit* – i ostatecznie przyjął formę dobrze znanego nam ze średniowiecza podziału na tzw. *trivium* (gramatyka [gr. *graphein*: pisać], logika [gr. *logos*: słowo, rozum] czy dialektyka [gr. *dialegein*: dyskutować], retoryka) i *quadrivium* (arytmetyka [gr. *arithmos*: liczba], geometria [gr. *ge*: ziemia, *metron*: miara], muzyka [sztuka pod opieką Muz, gr. *Mousai*], astronomia [gr. *aster*: gwiazda, *nomos*: prawo]).

Oczywiście, nie zapominano zazwyczaj o kształtowaniu ciała. Wśród dyscyplin sportowych, w których szkolono młodzież spotykamy: biegi, skoki, rzut dyskiem, oszczepem, zapasy, boks, szermierkę czy pankration. Z dawnego przygotowania militarnego w epoce armii zawodowych nie zostało już jednak zbyt wiele. Także zawody sportowe – w Olimpii, Delfach, Nemei, na Istmie i w wielu innych mniej znanych miejscach – przestały być domeną zamożnej elity. Coraz częściej napotykamy sponsorowanie przez zamożnych obywateli szkolenia i opłacanie zawodowych zawodników w rozmaitych dyscyplinach. W świecie rzymskim – pomimo chlubnych wyjątków w rodzaju gimnastykującego się nawet zimą Seneki – raczej się ogląda, niż samemu uczestniczy w pokazach umiejętności fizycznych.

Na koniec chciałbym oddzielnie omówić kilka szczególnych zjawisk związanych z edukacją antyczną.

Efebia: W Atenach po reformach Likurga w IV w. (po bitwie pod Cheroneją w 338 r.) stworzono lub przekształcono szkolenie efebiczne. Stało się ono odtąd obowiązkowe dla osób, które chciały uzyskać prawa obywatelskie. Roczna lub dwuletnia służba w oddziałach paramilitarnych na obrzeżach Attyki – mająca wszelkie znamiona obrzędu inicjacyjnego – miała na celu ostateczne przygotowanie dorastających chłopców (*efebów*) w wieku 18-20 lat do bycia obywatelami i żołnierzami. Niektórzy badacze przypuszczają, że podobne funkcje mogła pełnić w Sparcie *krypteja* (od gr. *kryptoō* – ukrywać się).

Agoge: Spartański system wychowania, zwany w literaturze *agoge* (od gr. *ago* – prowadzić), w tej formie, w której go dobrze znamy, wydaje się być późniejszy, niż dotychczas sądziliśmy i pochodzi raczej z czasów hellenistycznych. Oczywiście, instytucja miała korzenie archaiczne, jednak są one dla nas niemal nieznane. Specyfika spartańskiego systemu kształcenia polegała przede wszystkim na pełnej kontroli państwa nad procesem wychowawczym.

Grecki rzeczownik "paideia" oznaczał wychowanie i kształcenie dzieci (paides), a także skutki tych czynności, wychowanie i wykształcenie, jak w tytule Ksenofontowego pisma "O wychowaniu Cyrusa" – "Kyrou paideia" – w spolszczonej formie grecko-łacińskiej "Cyropedia". Miał też znaczenie oboczne: uprawa. Kształcenie daje człowiekowi ogładę, z naturalnego dzikusa czyni istotę cywilizowaną. Istota cywilizowana inaczej niż dzikus układa swoje zachowania społeczne, a nadto ma potrzebę i z reguły zdolna jest tworzyć najróżniejsze artefakty. Grecka paideia zatem to – jako skutek ogłady i uprawy – kultura zarówno osobista i społeczna twórców owych artefaktów, jak też artefakty same. Rzymianie mieli dla kultury dwie podstawowe nazwy: obok pierwotnego i rodzimego "cultus", w którym dominuje pojęcie uprawy, przyjęli z czasem dla kultury, trochę podobnie jak Grecy, wykoncypowaną nazwę "humanitas", wywiedzioną od nazwy człowieka, "homo", i konotującą człowieczeństwo wyzwolone z dzikości i takich jej atrybutów, jak okrucieństwo z jednej, a prostactwo z drugiej strony. Często te nazwy łączyli w jedną: "cultus atque humanitas". Wolno by może zauważyć, że grecka nazwa kultury wywodzi się od jej podmiotu jako nieobrobionego tworzywa, bo takim tworzywem jest dziecko, pierwsza nazwa łacińska kojarzy się z obróbką tego podmiotu, druga zaś już ze skutkiem owej obróbki. [komentarz Juliusza Domańskiego na okładce książki Wernera Jaegera, *Paideia,* tł. M. Plezia i H. Bendarek, wyd. II, Warszawa 2002]

Palestra, Pompeje, źródło: en.wikipedia.org

Przypomnijmy tu, że edukacja w innych greckich *poleis* była w większym stopniu sprawą prywatną, a jej poziom i długość trwania zależały od zamożności rodziny. W Sparcie nie tyle wychowywano, co szkolono przyszłych wojowników i stąd nacisk na trening fizyczny i ograniczenie rozwoju intelektualnego do minimum. Okres edukacji zaczynał się ok. 6-7 roku życia wraz z odejściem od matki i kończył, wraz z osiągnięciem dojrzałości, włączeniem do oddziału wojskowego. Typowe fantazje na temat *agoge* znalazły się ostatnio w filmie *300* (nakręconego na podstawie komiksu Franka Millera), gdzie w początkowych ujęciach pokazano *agoge* Leonidasa, a nawet chyba coś pasującego częściowo do *kryptei* (walka z wilkiem).

Edukacja dziewcząt: O edukacji dziewcząt wiemy niewiele, a źródła w dodatku przekazują sprzeczne relacje. Z jednej strony mamy świadectwo utworów Safony (VII/VI w. p.n.e.) wskazujących na istnienie, przynajmniej na Lesbos – jakieś formy szkół dla dziewcząt. Znamy zresztą więcej kobiet "pióra" – choćby Korynnę z Tanagry w Beocji, Praksillę z Sikyonu, Anyte z Tegei czy Erynnę z Rodos – a ich istnienie i popularność musi świadczyć o możliwości odebrania nie tylko edukacji podstawowej (związanej z nauką czytania i pisania), ale także literackiej. Z drugiej strony niektóre passusy z dzieł klasycznych świadczą wyraźnie o pragnieniu (ze strony mężczyzn) zatrzymania kobiet w domu. W słynnym *Ekonomiku* Ksenofonta (1 poł. IV w. p.n.e.) edukacja przyszłej żony Ischomacha przedstawiona jest w ten sposób:

A cóż mogła umieć, Sokratesie, skoro przyszła do mnie nie mając jeszcze lat piętnastu, a przedtem całe jej życie dbano usilnie, aby jak najmniej widziała, jak najmniej słyszała, jak najmniej zadawała pytań? Czy nie sądzisz, że trzeba być zadowolonym, jeśli potrafiła, otrzymawszy do rąk wełnę, zaprezentowała potem gotową suknię, i jeśli wiedziała, że robotę tkacką wykonują służące? [tł. L. Winniczuk]

Jednak w niektórych *poleis*, np. w Sparcie, kobietom pozwalano na znacznie większy udział w procesie kształcenia, a przez to i w życiu publicznym. Lakonki mogły, a nawet powinny były, uczestniczyć np. w ćwiczeniach fizycznych. Uzasadniano to zresztą potrzebą wychowania silnych i zdrowych matek przyszłych wojowników.

Przemoc w szkole: Niewiele wiemy także o metodach nauczania, a zwłaszcza o dyscyplinie (por. łac. *discipulus* – uczeń). Informacje o Sparcie, gdzie wyjątkowo surowo karano wszelkie odstępstwa od zasad ustalonych przez urzędników państwowych są chyba jednak czymś wyjątkowym. Z jednego z mimów Hero(n)dasa, autora z III w. p.n.e., który przedstawia rozmowę nauczyciela – *didaskalosa* – z matką ucznia, wynika wyraźnie, że sprawy związane z postępem pociech w kształceniu podlegały raczej negocjacji. To zresztą naturalne w wypadku szkolnictwa prywatnego i opłacanego przez rodziców ucznia. Gorzej mogło bywać w wypadku dzieci niezamożnych i korzystających ze szkół opłacanych przez bogatych obywateli, czy później miasto lub np. cesarza. Słynne stały się zwłaszcza metody Lucjusza Orbiliusza Pupillusa (znanego jako Orbiliusz) – który skądinąd nie był zapewne wyjątkiem – nauczyciela ze szkoły w Beneventum, a potem w Rzymie (I w. p.n.e.). Miał on to "szczęście", że wśród jego uczniów znalazł się poeta Horacy, który w jednym z utworów (*Epistula* II) skrytykował metody pracy nauczyciela i z niesmakiem przedstawił Orbiliusza jako posługującego się chłostą (*plagosus*). Jak widać różne drogi wiodą do wiedzy, a dziedzic-

Polibiusz, *Dzieje* IV.20-21: *Ponieważ jednak w ogóle lud Arkadów cieszy się u wszystkich Greków opinią zacnych, nie tylko z powodu swej gościnności, ludzkości charakteru, lecz przede wszystkim z powodu swej bogobojności, godzi się krótko powiedzieć o dzikości Kynaitów, którzy będąc bezsprzecznie Arkadami, do tego stopnia w owych czasach odróżniali się od reszty Greków okrucieństwem i bezbożnością. Wydaje mi się, że wynika to stąd, iż owi to, co przodkowie znakomicie wymyślili i oparli na obserwacji natury wszystkich mieszkańców Arkadii, pierwsi i jedyni wśród Arkadów porzucili. Otóż zajmować się muzyką, tj. prawdziwą muzyką, dla wszystkich ludzi jest rzeczą pożyteczną, dla Arkadów nawet konieczną. Bo nie należy sądzić, jak to utrzymuje Eforos we „Wstępie" do całej swej „Historii", rzucając bynajmniej niegodną siebie myśl, że muzykę wprowadzono między ludzi gwoli ich ułudzie i oczarowaniu. Nie należy też mniemać, że dawni Kreteńczycy i Lacedemończycy bez rozwagi zastosowali na wojnie flet i rytm zamiast trąby, albo że bez racji pierwotni Arkadowie przyznali muzyce tak ważne miejsce w całym życiu publicznym, iż nie tylko chłopcy, lecz także młodzieńcy aż do trzydziestu lat musieli się nią zajmować, choć zresztą ich tryb życia był nader surowy. Wszystkim bowiem dobrze jest wiadome to, że niemal u jedynych Arkadów najpierw chłopcy od maleńkości przywykają śpiewać według melodii hymny i peany, którymi w poszczególnych gminach stosownie do ojczystego zwyczaju sławią krajowych herosów i bogów; potem uczą się melodii Filoksenosa i Timoteosa i z wielką gorliwością wśród gry dionizyjskich flecistów corocznie wykonują tańce w teatrach – chłopcy w tak zwanych zawodach dla chłopców, a młodzieńcy w zawodach dla mężczyzn. Podobnie też przez całe życie na zebraniach towarzyskich szukają rozrywek nie tyle w występach obcych osób, ile we własnych, każąc jeden drugiemu na przemian śpiewać. I w innych umiejętnościach przyznać się do ignorancji nie uważają za hańbę, natomiast śpiewu nie można się zaprzeć, ponieważ wszyscy muszą się go uczyć, ani przyznając się do tej biegłości odmawiać go, bo to uchodzi u nich za hańbę. Co więcej, młodzi ćwiczą pieśni do marszu przy akompaniamencie fletu i w szeregach, a prócz tego wykonują kunsztowne tańce, którymi corocznie dzięki staraniu i na koszt publiczny popisują się w teatrach przed swoimi współziomkami. To, jak mi się zdaje, wprowadzili przodkowie nie dla sybarytyzmu i zbytku, lecz ponieważ widzieli mozoły poszczególnych Arkadów i w ogóle ich znojny a twardy tryb życia, dalej surowość obyczajów, która u nich jest skutkiem zimnego i posępnego klimatu, panującego najczęściej w tym kraju, a do klimatu my wszyscy śmiertelnicy z natury rzeczy musimy się upodabniać. Nie z innej bowiem, lecz z tej przyczyny, jak wykazują poważne odrębności etniczne, tak bardzo różnimy się między sobą w obyczajach, kształcie i barwie, a do tego po większej części w naszych nawykach. Chcąc więc złagodzić i utemperować tę samolubną i szorstką naturę wprowadzili wszystkie powyższe zarządzenia, a nadto przyzwyczajali zarówno mężczyzn, jak i kobiety do wspólnych zebrań i bardzo częstych ofiar, dalej do chórów tanecznych dziewcząt i chłopców razem; słowem czynili wszystko, żeby przez kulturę obyczajów obłaskawić ich i złagodzić surowość charakteru.* [tł. S. Hammer]

two kultury antycznej objawia się również w stosowaniu odpowiednich narzędzi wspomagających uczniów w nauce.Osiemnastowieczny pamiętnikarz polski, Jędrzej Kitowicz opisując życie codzienne w Polsce Sasów, znalazł naśladowców metod Orbilusza w szkółkach parafialnych, gdzie nauczyciele powszechnie stosowali tzw. dyscyplinę – [...] *rózga brzozowa albo dyscyplina pospolicie rzemienna; u surowszych zaś nauczycieli z sznurków nicianych tęgo spleciona, siedem lub dziewięć odnóg mająca* [...], *a także,* [...] *placenta, to jest skóra okrągła, gruba w kilkoro złożona, na dłoń ręki szeroka, na trzonku drewnianym obdłużnym osadzona, którą za omyłki w czytaniu, lub na pamięć tego, czego się nauczyć naznaczono, odmawianiu, bito w rękę* [...].

Polecane lektury:

W. Jaeger, *Paideia,* tł. M. Plezia, H. Bednarek, Warszawa 2002 (II wyd.).

H.-I. Marrou, *Historia wychowania w starożytności,* tł. S. Łoś, Warszawa 1969.

P. Vidal-Naquet, *Czarny łowca. Formy myśli i formy życia społecznego w świecie greckim,* tł. M. Węcowski i in., Warszawa 2003.

Szkoleni, aby zabijać

Szkoły gladiatorów

Robert Suski

Jedną z szokujących cech rzymskiego społeczeństwa była akceptacja przemocy w rozrywce. Dla Rzymian oglądanie ludzkiej śmierci było jedną z form przyjemnego spędzania czasu. Rzucenie skazańców na pożarcie dzikim zwierzętom, polowania, podczas których uśmiercano dziesiątki, setki a czasami tysiące ssaków, czy walki gladiatorów przyciągały w *Imperium Romanum* tłumy do amfiteatrów. Oczywiście dosyć łatwo jest poczuć moralną wyższość nad Rzymianami, gustującymi w takich krwawych i odrażających rozrywkach, ale w średniowieczu, czy epoce nowożytnej podobną rolę odgrywały publiczne egzekucje, które również zwabiały olbrzymią liczbę gapiów. W naszych czasach ludzi nadal bawi podglądanie zabijania, choć na szczęście jest to tylko udawana (i nierealistyczna) śmierć w filmach. Dziś, gdy to umiłowanie oglądania prawdziwej śmierci wzbudza w nas odruch niechęci, trwa fascynacja rzymskimi gladiatorami. Imię najsłynniejszego z nich, Traka Spartakusa, stojącego na czele buntu przeciw Republice (73-71 r. p.n.e.) znane jest nawet osobom, których wiedza o antyku jest znikoma. Wbrew pozorom nasza wiedza o gladiatorach ze względu na ubóstwo źródeł nie jest jednak wcale taka duża. Dlatego też wiele poglądów dotyczących ich krwawej profesji wzbudza wśród badaczy dyskusję.

Zanim walki gladiatorów stały się rozrywką, miały charakter religijny. Początkowo zapewne pojedynki niewolników uświetniały ceremonie pogrzebowe. Najczęściej widzi się w walkach gladiatorów wkład Etrusków do rzymskiej kultury, nie jest to jednak takie pewne. Pierwsze znane nam walki gladiatorów w Rzymie odbyły się w 264 r. p.n.e. i uświetniły uroczystości pogrzebowe senatora Iuniusa Brutusa. Początkowo były one organizowane nieregularnie przez osoby prywatne. W I w. p.n.e. starcia gladiatorów toczyły się w ramach oficjalnych *ludi* (rzymskich świąt) pod pieczą pretorów czy edylów. Oczywiście w czasach Cesarstwa to cesarze starali się poprzez organizację walk gladiatorów zdobywać miłość rzymskiej ulicy. Gladiatorzy nie zabawiali swoją śmiercią jedynie mieszkańców Rzymu, czy Italii. Ich walki odbywały się także w innych częściach *Imperium Romanum*, także na greckim Wschodzie. Podczas gdy w Rzymie czasami w trakcie igrzysk walczyło dziesięć tysięcy ludzi, innych miast *imperium* nie stać było na wynajęcie więcej niż kilkunastu-kilkudziesięciu wojowników (gladiatorzy byli drogim towarem).

Właścicielem grupy gladiatorów (*familia gladiatoria*) był lanista (często był on też trenerem). Mógł on wynająć lub odsprzedać swoich niewolników organizatorom igrzysk. Większość gladiatorów była mężczyznami, ale w naszych źródłach (tak historiograficznych jak epigraficznych) spotykamy się także z nielicznymi kobietami gladiatorkami. Los przeciętnego gladiatora był niezwykle okrutny, ginął on podczas pierwszej lub kolejnej walki. Zdarzali się jednak prawdziwi championi, którzy odnosili wiele zwycięstw. Tak w Pompejach wolny człowiek P. Ostorius miał na swoim koncie pięćdziesiąt jeden zwycięstw, i choć kolejną walkę przegrał, to darowano mu życie.

Sukces gladiatorów uzależniony był od ich umiejętności, które nabywali podczas specjalnego treningu. Gladiatorzy byli szkoleni w specjalnych szkołach. Istniały one już za czasów republiki. Najbardziej wtedy znane prowadziły swoją działalność w Kampanii w Kapui. Właśnie tam nauczycielem fechtunku był Spartakus. Z czasów cesarstwa wiemy o istnieniu szkół z terenów Italii. Papirologicznie poświadczona była podobna placówka w Aleksandrii. Zapewne w innych prowincjach cesarstwa istniały podobne instytucje, tyle że informacje o ich działalności nie dotrwały do naszych czasów. Jak widać nasza wiedza o szkołach gladiatorów nie jest zbyt duża. Prace antycznych historyków nie przy-

Koloseum w Rzymie (widok współczesny), źródło: en.wikipedia.org

noszą nam zbyt wiele informacji o nich. Najwięcej wiemy o nich dzięki badaniom archeologicznym kompleksów, w których szkolono gladiatorów.

Dwie najważniejsze szkoły gladiatorów istniały w Rzymie. W pobliżu Teatru Pompejusza znajdowała się wspomniana przez Horacego szkoła *Ludus Aemilius*. Inna tego typu placówka znajdowała się koło amfiteatru Statiliusa Taurusa. W czasach cesarstwa szkoły gladiatorów były prowadzone przez urzędników cesarskich, którzy zastąpili prywatnych lanistów. Od czasów Klaudiusza gladiatorami zajmował się *procurator a muneribus*. Zapewne podczas rządów tego cesarza powstała także szkoła *Ludus Magnus*. Kilkadziesiąt lat później (za czasów Domicjana) zbudowano kolejną szkołę *Ludus Matutinus*. Obie szkoły znajdowały się na Lateranie. *Ludus Magnus* był to spory kompleks złożony z eliptycznej areny, wokół której znajdowały się miejsca siedzące dla widzów, choć było ich mniej niż w zwykłych amfiteatrze o podobnych wymiarach. Obok były też pomieszczenia mieszkalne (zarówno sale zbiorowe jak pojedyncze pokoje). Cesarskie szkoły istniały nie tylko w Rzymie, a także w Kapui, Rawennie i być może Praeneste.

Także w Pompejach odkryto koszary gladiatorów (*Ludus gladiatorius*). Znajdowały się one w sąsiedztwie teatru. Był to duży prostokątny dziedziniec (53×42 metry), otoczony ze wszystkich stron portykami. W kuchni znaleziono piec z czteroma paleniskami. Na drugim piętrze znajdowały się pomieszczenie lanisty. Pokoje dla gladiatorów znajdowały się zarówno na parterze jak i na piętrze. Było ich około stu. Ich wielkość przyprawiała o atak klaustrofobii, powierzchnia wynosiła od 3 do 4 m². Pokoje na piętrze pozbawione były okien. Ćwiczenia gladiatorów odbywały się na dziedzińcu. Sale zdobione były malowidłami przedstawiającymi Marsa i Wenus, oraz trofea z walk gladiatorskich. W pomieszczeniach znaleziono także broń: hełmy, nagolennice, naramiennik retiariusa. Dzięki temu identyfikuje się funkcję tego budynku. Odkryto także niskie cele więzienne. Ukarani mogli w nich jedynie siedzieć, albo leżeć zakuci w dyby nawet po 10 osób. W chwili erupcji Wezuwiusza dwóch nieszczęśników znalazło śmierć właśnie w dybach a nie na arenie. Nie byli oni jedynymi ofiarami wybuchu wulkanu wśród adeptów szkoły. Ogółem na jej terenie znaleziono ciała sześćdziesięciu czterech gladiatorów. Jeden z nich został zaskoczony przez śmierć wraz z kobietą. Gladiatorzy cieszyli się uwielbieniem ze strony ulicy, o czym świadczą graffiti na murach. Wiele pań wzdychało do młodych,

Gladiatorzy, mozaika ze Zliten, źródło: en.wikipedia.org

silnych mężczyzn, którzy ryzykowali swoje życie na arenie i nie miały nic przeciw szybkiemu romansowi z nimi.

W szkole przede wszystkim edukowano gladiatorów w sztuce walki. Nowicjusze ćwiczyli się za pomocą drewnianych mieczy uderzając w kukłę ze słomy lub drewniany słup. Przeważali wśród nich niewolnicy (w tym jeńcy wojenni), choć zdarzali się także ludzie wolni (także wyzwoleńcy). Wolni mieszkańcy *Imperium Romanum*, którzy chcieli się poświęcić tej profesji podpisywali kontrakt z lanistą. Do jego wygaśnięcia zobowiązywali do walki na arenie. Zrzekali się oni swoich praw i musieli wypełniać polecenia lanisty. W ramach przysięgi zgadzali się na zakucie w kajdany, palenie ogniem, chłostanie rózgami, zabijanie mieczem. Jeśli przeżyli, po skończeniu kontraktu odzyskiwali wszystkie prawa. Chyba, że zawarli nową umowę. Witruwiusz wspomina wolnego człowieka Flammę, który po wygraniu 21 walk czterokrotnie zaciągnął się ponownie. Z kolei niewolników, aż do czasów cesarza Hadriana, nikt nie pytał, czy chcą się realizować jako gladiatorzy. Władca ten jednak nakazał uzyskiwać od nich zgodę na wcielenie do tej niebezpiecznej profesji, co jednak zapewne pozostało martwym przepisem.

Podczas ćwiczeń używano broni cięższej niż na arenie, dzięki czemu wojownicy lepiej prezentowali się w czasie prawdziwej walki. Ponieważ istniało kilka kategorii gladiatorów, które różniły się uzbrojeniem i sposobem walki to zapewne też zajmowało się nimi kilku nauczycieli (*doctores*), wtajemniczających nowych adeptów gladiatorskiego rzemiosła w techniki charakterystyczne dla różnych typów uzbrojenia. Wśród owych *doctores* byli dawni gladiatorzy, którzy zostali wyzwoleni i nie walczyli już na arenie, ale także mistrzowie fechtunku nie praktykujący nigdy w tej profesji. Wydaje się, że do szkolenia gladiatorów przywiązywano szczególnie dużą wagę. Pliniusz Starszy krytykował wychowanków szkoły Kaliguli za brak umiejętności powstrzymania się od mrużenia oczu, gdy przed nimi potrząsano mieczem. Aby ograniczyć możliwość ucieczki, buntu czy popełnienia samobójstwa gladiatorom nie pozwalano posiadać broni. Mimo to takie wypadki się zdarzały. Spartakus i jego spiskowcy podczas walki ze strażnikami użyli noży kuchennych. W IV w. dwudziestu dziewięciu saksońskich wojowników wolało nawzajem się zabić niż walczyć na arenie. Szczególne środki ostrożności związane były z dużą liczbą gladiatorów, przebywających równocześnie w szkole gladiatorów, wahającą się od kilkudziesięciu do kilkuset wojowników. Podczas buntu Spartakusa w szkole w Kapui wtajemniczonych w plan ucieczki było dwustu gladiatorów. W Pompejach zginęło sześćdziesięciu czterech nieszczęśników.

Oprócz nauczycieli fechtunku w szkołach gladiatorów zatrudniano także innych pracowników. Dodatkowy personel stanowili księgowi, zbrojarze, właściciele zakładów pogrzebowych, strażnicy, masażyści, czy lekarzy. Najsłynniejszy lekarz czasów cesarstwa, Galen, zanim stał się nadwornym medykiem cesarza Marka Aureliusza, pracował właśnie w szkole dla gladiatorów w Azji Mniejszej, interesując się nie tylko ich stanem zdrowia, ale również sposobem ich żywienia. Ze względu na duży koszt

Spartakus – pochodził on z Tracji, służył w armii rzymskiej w oddziałach pomocniczych, z których zdezerterował i zajął się rabunkiem. Po ujęciu został gladiatorem. Jako wybitnego szermierza obdarzono go wolnością i nauczał fechtunku w szkole dla gladiatorów w Kapui. Tam stanął na czele spisku. W 73 r. p.n.e. na czele 78 gladiatorów (większości Keltów i Traków) udało mu się uciec. Jego armię zasilili zbiegli niewolnicy i wolni ludzie bez majątku. Miał dysponować siłami liczącymi 70 lub 120 tys. ludzi. W 73 r. p.n.e. udało się mu pokonać armię pretorów Cn. Clodiusa Glabera i P. Variniusa. Niemal cała Kampania znalazła się w rękach powstańców. Następnie udało się im opanować sporą część południowej Italii. W rękach niewolników znalazły się nawet takie miasta jak Nola, Metapont, Nuceria czy Turioi. W następnym roku doszło do rozłamu wśród buntowników. Część z nich pod dowództwem Kriksosa pozostała na południu, podczas gdy Spartakus chciał wyruszyć na północ, aby wrócić do swoich rodzinnych stron. Armia Kriksosa została rozbita a jej dowódca zginął. Więcej sukcesów odnotował Spartakus, odnosząc kolejno zwycięstwa w Picenum i Galii Cisalpijskiej. Po tej ostatniej bitwie Spartakus zmienił swoje plany i powrócił do Południowej Italii. W 71 r. p.n.e. jego armia jednak została kompletnie rozbita przez siły nowego konsula Krassusa. Powstańcy wzięci do niewoli przez Rzymian zostali ukrzyżowani wzdłuż drogi z Kapui do Rzymu. Sam Spartakus poległ w bitwie, a jego ciała nigdy nie odnaleziono. Resztki armii niewolniczej zostały zniszczone przez siły Pompejusza.

Bukłak, źródło: en.wikipedia.org

Kategorie gladiatorów – gladiatorzy różnili się między sobą uzbrojeniem i sposobem walki. Do najważniejszych rodzajów wojowników należeli: ciężkozbrojni „samnici", „trakowie", „gallowie", murmillowie oraz lekkozbrojni "retiariusowie".

Samnici byli najstarszym rodzajem gladiatorów. Wedle Liwiusza powstanie tej kategorii gladiatorów związane było z drugą wojną samnicką. Po pokonaniu Samnitów przez Rzymian w 308 r. p.n.e. Kampanowie zdobyli wiele samnickiego uzbrojenia, które następnie wyposażyli gladiatorów nadając im miano „samnitów". W III w. p.n.e. pojawili się oni także w Rzymie. Byli oni uzbrojeni w dużą owalną tarczę (*scutum*), skórzanego lub częściowo metalowego nagolennika noszonego na lewej nodze (*ocrea*), hełm ze spuszczoną przyłbicą (*galea*) z wielkim grzebieniem i piórami. Na prawym ręku nosili rękaw. Broń ofensywną był albo miecz (*gladius*) lub włócznia (*hasta*).

Trakowie – mieli być wynalazkiem Sulli, a po raz pierwszy wspomina o nich Cyceron. Niemniej na etruskich wazach ich wyobrażenia pojawiają się w III w. p.n.e. Ich uzbrojenie składało się z małej okrągłej lub kwadratowej tarczy (*parma*), nagolenników. Uda i ramiona chronione były przez paski ze skóry. Charakterystycznym elementem ich uzbrojenia był zakrzywiony nóż (*sica*).

Gallowie – mieli pojawić się dopiero po podboju Galii przez Cezara. Jednak także ich przedstawienia znamy z etruskich waz z III w. p.n.e. Uzbrojenie składało się z okrągłego lub grzebieniastego hełmu, długiej prostokątnej lub owalnej tarczy, miecza i sztyletu, nagolennika na lewej nodze. Tors i nogi były zwykle obnażone. W czasach cesarstwa „gallowie" zostali zastąpieni przez myrmilonów (ich nazwa pochodzi od rysunku ryby *mormylos* na hełmie)

Retiarius – lekkozbrojni gladiatorzy. Ich głowa była obnażona a uzbrojenie obronne składało się z pasa, nagolenników oraz noszonego na lewej ręce skórzanego lub metalowego naramiennika (*galerus*). Ich uzbrojenie ofensywne składało się z krótkiego miecza, trójzęba z ości tuńczyka (*fascina*), oraz sieci do której zaczepiony był sznur. Główną zaletą retiariusy była zwrotność. Uchodzili oni za gladiatorów niższego rzędu, dlatego przydzielano im gorsze kwatery.

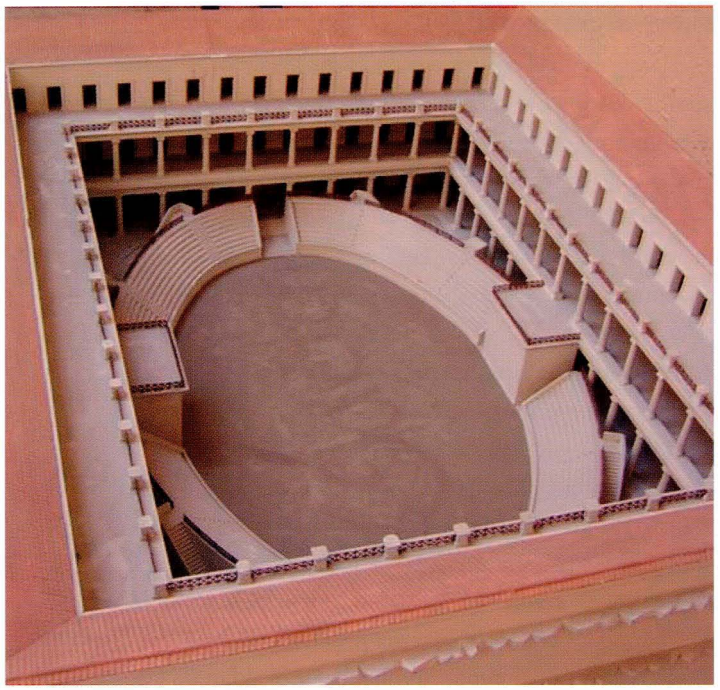

Walka gladiatorów, mozaika z terenów Hiszpanii, źródło: en.wikipedia.org

Ludus - szkoła gladiatorów (makieta), źródło: en.wikipedia.org

wyszkolenia gladiatorów starano się przykładać dużą wagę do serwowanej im diety, opartej w dużym stopniu na jęczmieniu. Stąd nazywano ich *hordearii*, czyli ludźmi jęczmienia. Często produkty zbożowe łączono z fasolą, ale generalnie dieta, z naszego punktu widzenia, nie była zbyt urozmaicona.

Walkom, oraz szkołom gladiatorów położyli kres chrześcijańscy cesarze. W 325 r. Konstantyn Wielki zniósł igrzyska gladiatorskie. Zakaz ten jednak nie był respektowany, sam cesarz czasem zezwalał na organizacje walk. Kolejni chrześcijańscy władcy imperium ponawiali restrykcje. W 375 r. Walentynian I zabronił kierować chrześcijan do szkół gladiatorów. W 399 r. Honoriusz zlikwidował szkoły gladiatorów w Rzymie, a zapewne w 404 r. zakazał walk gladiatorów. Także to prawo nie było przestrzegane. Niemniej po kilkudziesięciu (około czterdziestu) latach ostatecznie zaprzestano urządzać zawody gladiatorów. Wynikało to nie tylko z niechęci imperatorów i chrześcijaństwa do tej instytucji, ale z sytuacji polityczno-gospodarczej w państwie rzymskim. Nękane najazdami, zbiedniałe *Imperium Romanum* miało zbyt wiele kłopotów, aby beztrosko bawić się oglądając mordowanie się gladiatorów.

Bibliografia:

J. Carcopino, *Życie codzienne w Rzymie w okresie rozkwitu cesarstwa,* przeł. M. Pąkcińska, Warszawa 1960.

R. Etienne, *Życie codzienne w Pompejach,* przeł. T. Kotula, Warszawa 1971.

K. Hopkins, *Death and Renewal*, Cambridge 1983.

M. Grant, *Gladiatorzy*, przeł. T. Rybowski, Wrocław 1980.

L. Jacobelli, *Gladiators at Pompeii*, Roma 2003.

Gladiators and Caesars: the power of spectacle in ancient Rome, red. E. Köhne, C. Ewingleben, London 2000.

L. Robert, *Les gladiateurs dans l'Orient grec*, Paris 1940.

D. Słapek, *Gladiatorzy i polityka. Igrzyska w okresie późnej republiki rzymskiej*, Wrocław 1995.

T. Wiedemann, *Emperors and Gladiators*, London 1992.

Gladiator Film and History, red. M. M. Winkler, Oxford 2004.

Kultura studencka wczoraj i dziś

czyli jak w mieście uniwersyteckim „bydlić" ongiś wypadało

Krzysztof Boroda

Gdyby poproszono nas dzisiaj o zdefiniowanie pojęcia „studenci", każdemu z nas przed oczami stanąłby zapewne inny obraz. Niektórzy z nas wyobrażą sobie zapewne studentów jako szczęśliwych i radosnych młodych ludzi rodem z plakatów zachęcających do podjęcia studiów w różnych instytucjach edukacyjnych. Dla innych, zależnie od prywatnych doświadczeń w tej materii, okres studiów może się skojarzyć z ustawicznymi tarapatami finansowymi i ciągłym poszukiwaniem możliwości dorabiania poprzez różne dorywcze zajęcia czy korepetycje czy, z drugiej strony, beztroską egzystencją wypełnioną grą w karty, przesiadywaniem w barach lub klubach. W opozycji do tych ostatnich wizji pojawi się być może wyobrażenie osobnika pochylonego nad książkami, którego cała uwaga skupiona jest na ukończeniu studiów z możliwie jak najlepszym wynikiem i zaplanowaniu przyszłej kariery zawodowej. Od naszych osobistych doświadczeń, nadziei lub oczekiwań zależy, które z tych wyobrażeń jest dla nas bliższe.

Dla socjologa współcześni studenci tworzą grupę społeczną o charakterze wtórnym i rówieśniczym jednocześnie. W jej skład wchodzą mężczyźni i kobiety o różnym pochodzeniu społecznym i statusie ekonomicznym, pochodzący zazwyczaj z różnych miejscowości, czasem z różnych części kraju lub nawet różnych krajów, choć zwykle w bardzo zbliżonym wieku. Łączy ich fakt mieszkania w konkretnym mieście uniwersyteckim w trakcie trwania studiów, wspólne chodzenie na zajęcia dydaktyczne, korzystanie z tych samych bibliotek itp. Elementem zbliżającym ich do siebie jest także wspólny cel: osiągnięcie wyższego wykształcenia oraz podobne zachowania składające się na ich grupową tożsamość. Taka wizja społeczności studenckiej wydaje się bezdyskusyjnie odwieczna. Tylko, że wszystko co wydaje się odwieczne miało kiedyś swój początek.

Student jest zawsze młody? Współcześnie studenci rozpoczynają studia zwykle w wieku około 18-19 lat (by przystąpić do studiów potrzebna jest matura), a w chwili ich kończenia mają lat 25 lub 26 (pełny cykl studiów trwa zwykle 5 lat). Studenci starsi stanowią grupę stosunkowo nieliczną. W średniowieczu i w okresie nowożytnym przedział wiekowy studentów nie był tak wąski i wahał się od około 14 do około 40 lat. Taki zróżnicowanie było efektem wpływu dwóch czynników. Po pierwsze, w średniowieczu nie istniało żadne formalne kryterium wiekowe przy wstępowaniu na uniwersytety. Dolną granicą było 14 lat, gdyż był to wiek, w którym mężczyzna stawał się zdolnym do czynności prawnych i mógł składać przysięgi, a wstępując na studia trzeba było złożyć przysięgę, w której przyjmowano zobowiązanie przestrzegania statutów uniwersyteckich. Prywatnym problemem wstępującego na studia było, czy jego poziom wykształcenia jest odpowiedni do podjęcia studiów. By rozumieć wykłady i brać udział w zajęciach prowadzonych przez wykładowców konieczna była znajomość łaciny będącej językiem wykładowym. Uniwersytety nie organizowały żadnych egzaminów wstępnych, ani nie oczekiwały przedstawiania jakichkolwiek świadectw potwierdzających zdobycie wykształcenia. Wysoka górna granica wieku studentów była wynikiem z jednej strony zapewne właśnie tej „nierównomierności" wykształcenia zaczynających studia (niektórzy zapewne w trakcie studiów „douczali"

się łaciny), a z drugiej wielostopniowości ówczesnego kształcenia. Do XVI w. europejskie uniwersytety na północ od Alp specjalizowały się w nauczaniu siedmiu sztuk wyzwolonych (gramatyki, retoryki, logiki, arytmetyki, geometrii, astronomii i muzyki) i przyciągały młodszą klientelę studencką (między 14 a około 35 lat). Pełny cykl studiów od immatrykulacji (wstąpienia na uniwersytet) przez bakaulerat do magisterium zajmował zwykle 5-7 lat. Magisterium ze sztuk wyzwolonych uprawniało do wstąpienia na studia na jednym z wyższych wydziałów (prawa, medycyny lub teologii). W prowadzeniu studiów w zakresie tych właśnie trzech dziedzin wiedzy celowały znajdujące się na południu Europy (we Włoszech, Francji i Hiszpanii) uniwersytety specjalizujące się w studiach prawniczych w zakresie prawa rzymskiego i kanonicznego (Bolonia, Padwa), medycyny (Montpelliere) czy teologii (Paryż), a ich studenci charakteryzowali się wyższym wiekiem (25-40 lat).

Kobieta nie student. Kolejnym elementem różniącym studentów z przeszłości i współczesnych to fakt, że w średniowieczu doświadczenia życia studenckiego miało czysto męski charakter. Aż do drugiej połowy XIX w. kobiety były bowiem wykluczone z dostępu do formalnego wykształcenia uniwersyteckiego. Nie oznacza to, oczywiście, że były one w ogóle odcięte od dostępu do edukacji i pozbawione możliwości zdobycia wykształcenia na poziomie porównywalnym do uniwersyteckiego. Wymagało to jednak zatrudniania prywatnych nauczycieli i oznaczało brak możliwości uzyskania formalnych stopni naukowych.

Studia, kariera i awans społeczny? Charakter aksjomatu ma dzisiaj stwierdzenie, że we współczesnym świecie solidne wykształcenie uniwersyteckie jest wartościowym wsparciem dla osób pragnących osiągnąć sukces zawodowy. A im bardziej prestiżową uczelnię ukończymy, tym lepszy czeka nas start na rynku pracy i tym lepsze perspektywy zawodowe otwierają się przed nami, a pracodawcy czasem wręcz zabiegają o absolwentów konkretnych uczelni. Tak więc studia uniwersyteckie to doskonałe narzędzie awansu społecznego. Kierując się założeniem o istnieniu w przeszłości zapotrzebowania na ludzi z wykształceniem uniwersyteckim wielu badaczy wierzyło, że studia na średniowiecznych uniwersytetach skutkowały, podobnie jak dzisiaj, możliwością awansu społecznego, zwłaszcza dla synów chłopskich. Tyle tylko, że w przeszłości dostęp do edukacji uniwersyteckiej dla osób pochodzących z niższych warstw społecznych wcale nie był łatwy. Co prawda, nie istniał żaden formalny zakaz wykluczający synów chłopskich z możliwości wstąpienia na uniwersytet, ale w średniowiecznej Europie Środkowej roczny koszt utrzymania studenta był pięciokrotnie większy niż przeciętny dochód roczny średniej wielkości gospodarstwa chłopskiego. Kolejną przeszkodą w zdobywaniu przez chłopskich synów wykształcenia uniwersyteckiego był zwykle brak znajomości łaciny. Synowie chłopscy, jeśli uczęszczali do jakichś szkół, to były to szkoły parafialne, w których nauczano przede wszystkim podstaw wiedzy religijnej, modlitw oraz śpiewu. Sztuka czytania i pisania była dostępna przede wszystkim dla synów szlachty i mieszczan i przedstawiciele tych dwóch grup społecznych dominowali na wśród studentów.

Przywykliśmy dziś także do tego, że współczesne uniwersytety w większości przypadków są instytucjami świeckimi. Tymczasem w średniowieczu ich religijny charakter (uniwersytety były w większości oddane pod kontrolę Kościoła, a nauczyciele akademiccy, poprzez system wynagradzania oparty na prebendach kościelnych, automatycznie stawali się duchownymi) powodował, że dla pewnych grup osób były one zamknięte. Zwykle w statutach mamy do czynienia z zakazami przyjmowania na studia heretyków oraz przedstawicieli innych religii niż katolicyzm.

Jedną z cech uznawaną dzisiaj za dość charakterystyczną dla współczesnych uniwersytetów jest ich często ponadregionalny charakter. Podobne wyobrażenie pojawia się także w literaturze popularnej poświęconej średniowiecznym uniwersytetom, w których studenci zawsze stanowić mieli istny melanż narodowości. W rzeczywistości tylko nieliczne uniwersytety średniowieczne przyciągały studentów z większych odległości. Studentów z całej Europy przyciągały uniwersytety prawnicze w Bolonii i Padwie, czy też słynący ze swego wydziału teologicznego uniwersytet w Paryżu. Większość pozostałych uniwersytetów europejskich, zwłaszcza od drugiej połowy XIV stulecia (gdy wiele nowych uniwersytetów zostało powołanych do życia) miało charakter narodowych bądź wręcz tylko lokalnych centrów edukacyjnych (Praga, Erfurt, Rostock, Cambridge, Oxford, Heidelberg). Jedynie niektó-

re z nich przyciągały studentów z sąsiednich krajów. Przykładem mogą być tutaj Kraków czy też Wiedeń, chociaż w przypadku tych ośrodków ten szerszy terytorialnie zasięg rekrutacji studentów wynikał przede wszystkim z ich geograficznego położenia na obrzeżach łacińskiej Europy oraz z faktu, że

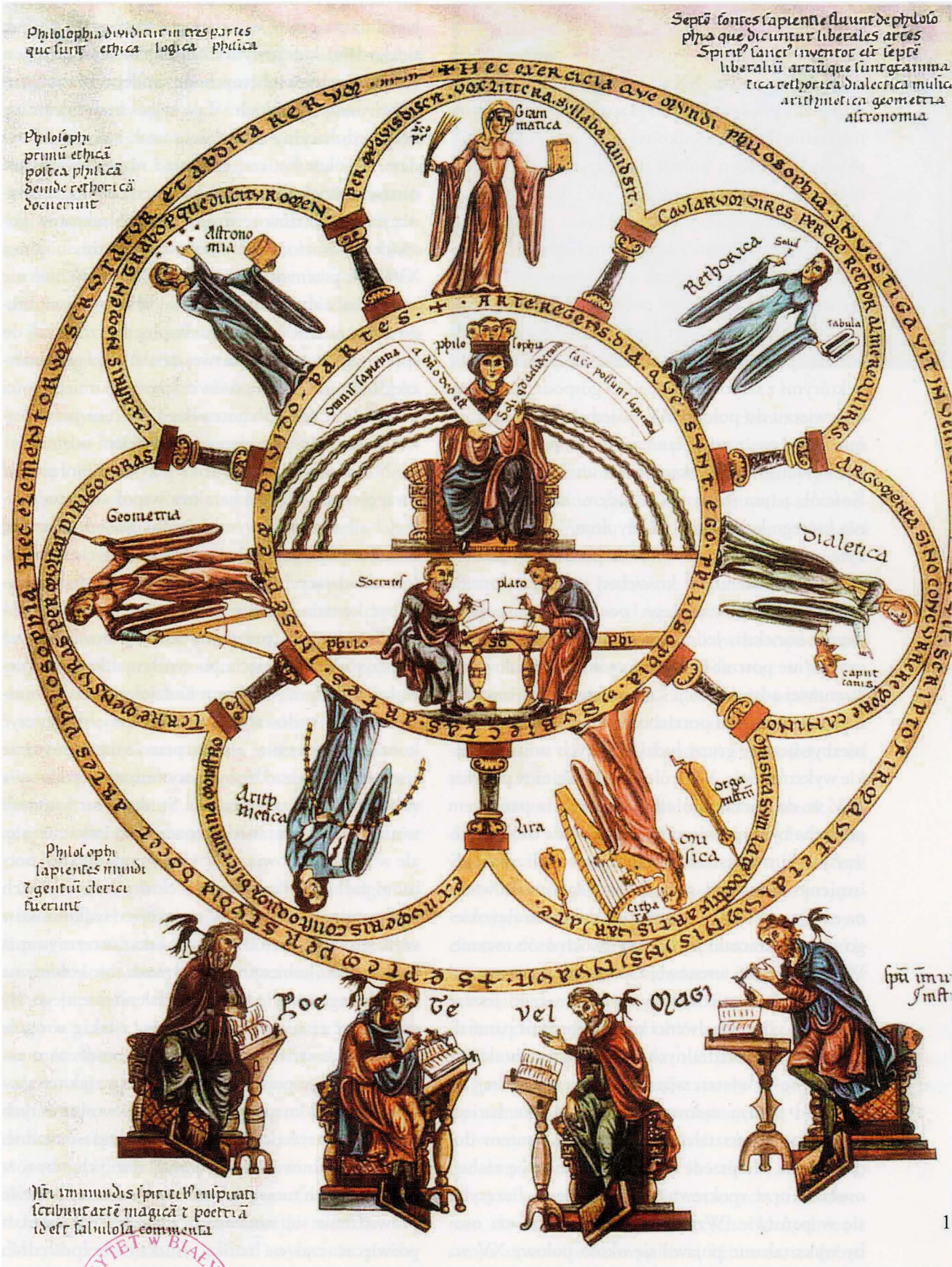

Siedem sztuk wyzwolonych, z dzieła Hostus deliciarium Herrade z Landsbergu (ok. 1180 r.)

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU
BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia

średniowieczne Królestwo Węgier nie miało swego własnego uniwersytetu. W związku z tym Węgrzy na studia udawali się do Krakowa lub Wiednia.

Współczesny nam boom edukacyjny, zapoczątkowany w Europie Zachodniej w latach sześćdziesiątych XX w., a w Europie Środkowej w latach dziewięćdziesiątych XX w., pod pewnymi względami można porównywać do ekspansji uniwersytetów na terenie Europy Środkowej w drugiej połowie XV w.. Podobieństwo polega na mającym miejsce zarówno w końcu średniowiecza, jak i dzisiaj wzroście napływu osób chętnych do podjęcia studiów oraz towarzyszącym temu zwiększeniu liczby uniwersytetów. Różnica tkwi jednak w przyczynach. Dzisiejszy wzrost jest wynikiem powszechnego przekonania, że formalne wykształcenie uniwersyteckie jest atutem przy poszukiwaniu dobrze płatnej pracy w którymś z sektorów dzisiejszej gospodarki. W średniowieczu do połowy XV w. jedyną instytucją zainteresowaną zatrudnianiem osób posiadających udokumentowane wykształcenie uniwersyteckie był Kościół, a tym jedynym zawodem, do wykonywania którego konieczny był „dyplom" uniwersytecki była praca nauczyciela w szkole parafialnej. Kariera w szeregach hierarchii kościelnej wymagała przede wszystkim odpowiedniego pochodzenia społecznego i koneksji. Jednocześnie monarchie tamtych czasów nie potrzebowały szczególnie rozbudowanej terenowej administracji królewskiej. Jedynie administracja centralna potrzebowała pewnej, zazwyczaj niezbyt licznej, grupy ludzi mających uniwersyteckie wykształcenie. W Królestwie Polskim w połowie XIV w. do sprawnego administrowania państwem potrzeba było nie więcej niż kilkanaście osób z uniwersyteckim wykształceniem. A więc, jeśli założymy istnienie naturalnej rotacji kadr, zapotrzebowanie na osoby wykształcone ze strony dworu królewskiego nie przekraczało jednej lub dwóch osób rocznie. W administracji terenowej zapotrzebowanie na osoby z wykształceniem uniwersyteckim było jeszcze mniejsze, gdyż absolwenci miejskich szkół parafialnych czy też katedralnych posiadali wykształcenie w zupełności wystarczające do pełnienia funkcji na przykład pisarza sądowego. W przypadku kariery urzędniczej wykształcenie mogło być atutem dodatkowym, ale przede wszystkim liczyły się zasługi osobiste oraz spokrewnienie z osobami liczącymi się w państwie. Wzrost zapotrzebowania na osoby wykształcone pojawił się około połowy XV w., gdy w wielu monarchiach środkowoeuropejskich rozpoczął się proces wprowadzania stałego opodatkowania. Pociągnęło to za sobą kształtowanie się nowożytnej biurokracji i wywołało wzrost zapotrzebowania na osoby wykształcone, a to stało się (jak się wydaje) kluczowym czynnikiem wywołującym wzrost napływu chętnych do podejmowania studiów uniwersyteckich. Tak więc średniowieczny boom edukacyjny wywołany został, inaczej, niż ten nam współczesny, centralizacją i rozbudową administracji państwowej a nie wzrostem zapotrzebowania na specjalistów ze strony różnych sektorów gospodarki. Warto w tym miejscu dodać, że do końca XVIII w. przemysł czy też sfera usług właściwie nie zatrudniały absolwentów uniwersytetów. Tym, czego dobry rzemieślnik czy też kupiec potrzebowali do sprawnego prowadzenia swej działalności gospodarczej, było praktyczne doświadczenie i umiejętności nabyte w trakcie długotrwałego procesu przyuczania do zawodu odbywanego pod okiem mistrza.

NIE SAMĄ NAUKĄ STUDENT ŻYJE... Biorąc pod uwagę czysto męski charakter wspólnoty studenckiej i zwykle dość wysoki średni wiek studentów, w naturalny sposób jednym z głównych elementów składających się na kulturę studencką musiała być kwestia relacji z kobietami. Ponieważ większość studentów (przynajmniej do połowy XV w.) w przypadku sięgnięcia po tytuły naukowe zamierzała związać swą karierę z Kościołem, władze uniwersyteckie usiłowały za wszelką cenę ograniczyć kontakty studentów z płcią przeciwną. Jednym ze stosowanych narzędzi był przymus zamieszkiwania w kolegiach uniwersyteckich. Studenci otrzymywali w nich relatywnie tani dach nad głową i wyżywienie, ale w zamian obowiązani byli do poddania się normom zachowania, które w niektórych dziedzinach przypominały zasady obowiązujące zakonników w klasztorach. Wśród nich był zakaz utrzymywania kontaktów z kobietami, a wprowadzenie kobiety na teren kolegium było karane wydaleniem z niego. By ograniczyć te niepożądane relacje, a także w ogóle kontakty ze świeckim otoczeniem, studentom zakazywano spać poza terenem kolegium, jak też spożywać poza nim posiłków. Wyegzekwowanie tych zakazów okazywało się jednak zwykle dość trudne. Mistrzowie uniwersyteccy w wygłaszanych przy różnych okazjach mowach ustawicznie narzekali na złe prowadzenie się studentów. Twierdzili, że zamiast poświęcać czas na naukę, studenci bezpośrednio

po zajęciach śpieszą na spotkanie ze swymi kochankami w karczmach. Oczywiście, przesadą byłoby w tym miejscu uważać, że każdy student posiadał kochankę, ale rzeczywiście studenci dość często pojawiają się w źródłach średniowiecznych jako klienci prostytutek. Oskarżenie o utrzymywanie nazbyt zażyłych kontaktów ze studentami uznawano w XV w. za obrazę równą posądzeniu o bycie prostytutką.

Na pierwszy rzut oka średniowiecze może wydać się okresem, gdy konsumpcja alkoholu odgrywała istotną rolę w życiu studenckim i budowie studenckiej tożsamości. Standardowe śniadanie przeciętnego studenta składało się bowiem z kawałka chleba i solidnego kufla piwa, a przeciętne dzienne spożycie piwa wynosiło od 2 do 4 litrów. Nie oznaczało to jednak ciągłego przebywania w stanie upojenia alkoholowego. Średniowieczne piwo miało w porównaniu z dzisiejszym niższą zawartość alkoholu, która zwykle nie przekraczała 2,5%. Traktowane było nie w kategoriach używki, ale jako rodzaj wysokokalorycznej „zupy" zbożowej i w dużej mierze spożywane było w formie sosów lub polewek, a nie czystego napoju. Trunkiem zdecydowanie alkoholowym było natomiast wino. Sądząc po liczbie spraw sądowych wytaczanych studentom w związku z długami wobec właścicieli karczem, czy też w związku z aktami przemocy lub wandalizmu popełnianymi przez studentów w stanie upojenia, to właśnie jego nadmierne spożycie stanowiło pewien problem w środowisku studenckim. Władze uniwersyteckie w zasadzie nie zakazywały spożywania samego alkoholu na terenie budynków uniwersyteckich, ale statuty kolegiów przewidywały kary w przypadku nagannego zachowania się studentów pod jego wpływem.

Poza alkoholem, który wcale nie odgrywał najważniejszej roli w ich życiu, studenci czerpali przyjemność z wielu innych rozrywek. Grali na instrumentach muzycznych, uprawiali hazard grając na pieniądze w kości, karty, czy też szachy. Ta ostatnia gra nie kojarzy nam się dzisiaj z hazardem, ale w średniowieczu miewała taki charakter. Oczywiście, w przypadku osób gustujących w hazardzie skutkowało to problemami finansowymi. Świadectwem tego są wzory listów, jakie znajdujemy w podręcznikach korespondencji średniowiecznej. Wszystkie wzorcowe listy przeznaczone dla studentów i adresowane domyślnie do rodziców lub dalszych krewnych to niemal wyłącznie prośby o wsparcie finansowe. Jedynym elementem różniącym je między sobą to podawanie odmiennych powodów niedoborów finansowych. Raz były to na przykład wysokie ceny papieru do pisania, atramentu i książek, innym razem wysokie ceny żywności wywołane nieurodzajem (w innej wersji – wojną). Niektóre powody podawane w tych modelowych listach mogą dzisiaj wydawać się nam dziwaczne, ale w zamiarze autorów podręczników korespondencji miały wzbudzać współczucie. Tak więc w jednym z listów jego autor, by jak najdosadniej przedstawić tragiczne warunki, w jakich znalazł się student pisze, że jest w tak fatalnej kondycji finansowej, że od pół roku nie pił wina.

Nauczanie filozofii w Paryżu w XIV w., miniatura z Grandes Chroniques de France, źródło: en.wikipedia.org

Istotnym elementem budowania tożsamości studenckiej, o wiele ważniejszym niż dzisiaj, był ubiór. Zgodnie z uniwersyteckimi statutami studenci byli obowiązani przychodzić na zajęcia w stroju przypominającym ubiór duchownych, którego głównym elementem była długa, wełniana tunika – zwykle brązowa lub czarna. Dodatkowo noszono kaptur lub małą czapeczkę na głowie. Biorąc pod uwagę, że strój ten przypominał ubiór zakonników i swym rodowodem sięgał XIII w., nie jest niczym zaskakującym, że wielu studentów starało się go unikać. By zamanifestować swą kontestację dla zwyczaju uniwersyteckiego przywdziewali znacznie bardziej ozdobne i przede wszystkim świeckie w swym charakterze stroje podobne do noszonych przez dworzan królewskich lub książęcych. Uzupełnienie stroju stanowiła obowiązkowa biżuteria, ozdobne

Bóg-geometra, karta tytułowa z rękopisu Biblii z XIII w., źródło: en.wikipedia.org

nakrycia głowy i broń (sztylety lub miecze). Zwłaszcza ten ostatni element stroju doprowadzał do konfliktów z władzami uniwersyteckimi, gdyż statuty zabraniały studentom noszenia przy sobie broni. Współczesne uniwersytety nie stosują w większości żadnych regulacji dotyczących stroju, co zdaje się wychodzić na przeciw wyrażanej wśród studentów niechęci do sformalizowanych strojów. Za to uraz do posiadania broni jest dziś o wiele większy, niż w przeszłości.

O ile picie alkoholu, flirtowanie z kobietami i hazard były raczej rozrywkami dość powszechnymi wśród średniowiecznych mężczyzn (bez względu na to, czy byli oni studentami czy też nie), istniały jednak pewne elementy odróżniające studentów od reszty społeczeństwa. Były to specyficzne studenckie święta. Najważniejszymi były zwykle uroczystości organizowane z okazji obchodów święta patrona uniwersytetu, wydziału bądź też kolegium. Chociaż w różnych częściach Europy festiwale te przybierały różne nazwy i odbywały się w odmiennych terminach to łączy je fakt, że polegały one na tworzeniu świata na opak. W Szkocji na przykład studenci celebrowali Święto Pierwszego Śniegu, w czasie którego wybierali spośród siebie króla, urządzali uczty i pokazowe walki kogutów. W Paryżu w dniu św. Mikołaja, a w Oxfordzie w okresie Bożego Narodzenia, studenci wybierali spośród siebie „biskupów" i „królów", organizowali parodystyczne parady, jedli, pili i śpiewali (niekoniecznie cenzuralne) piosenki. Tradycja dzisiejszych Juvenaliów obchodzonych na polskich uniwersytetach wywodzi się właśnie z tych średniowiecznych świąt. Tak, jak niegdyś studenci przy okazji tego święta wykazują tendencję do nadużywania alkoholu. Czasami organizują też parady, choć zwykle daleko im do barwności i pomysłowości średniowiecznych pochodów. W przeciwieństwie do dawnych wzorców, dzisiejsze festiwale studenckie nie są związane z końcem roku kalendarzowego i świętami kościelnymi, ale zwykle organizowane są w okolicach końca roku akademickiego.

Beania, czyli jak skutecznie dręczyć „kota". Inną typowo studencką rozrywką średniowiecza były uroczystości związane z przyjęciem na uniwersytet nowych studentów, których określano łacińskim terminem *beanus*. Byli oni poddawani przez swych starszych kolegów różnym zabiegom, których głównym celem było oczyszczenie ze złych nawyków charakterystycznych dla nieokrzesanych, niewykształconych ignorantów, jakimi dotąd byli. Rytuały oczyszczające polegały na przykład na symbolicznym ociosywaniu toporem lub gładzeniu heblem. Mocowano też beanom do głów ośle uszy symbolizujące głupotę, a następnie odcinano je za pomocą drewnianego miecza. Czasem zamiast oślich uszu mocowano im do głów drewniane rogi, które miały za zadanie informować widzów, że noszący je jest dziką bestią wymagającą ucywilizowania, po czym je odcinano. Po tych wszystkich operacjach, sprawiających wątpliwą satysfakcję, ofiara rozrywek starszych studentów musiała urządzić swym dręczycielom przyjęcie, które często kończyło się czasowymi kłopotami finansowymi beana. Dopiero po tych wszystkich zabiegach osobnik zapisujący się na studia uznawany był za godnego przystąpienia do wspólnoty studenckiej.

Littera docet, littera nocet. Jakkolwiek istotne mogły być dla studenckiego samookreślenia relacje z kobietami, alkohol, strój czy hazard,

to jednak tym, co ich naprawdę wyróżniało wśród ówczesnego społeczeństwa była umiejętność czytania i pisania. Z listy obelg, jakimi obrzucali się studenci przed sądami dowiadujemy się, jak wielką wagę przywiązywali oni do tych umiejętności. Student chcący obrazić skutecznie drugiego studenta oskarżał go zwykle o brak wykształcenia. Jeszcze skuteczniejsze było stwierdzenie, że ktoś jest tak głupi, iż nie rozumie tego, co czyta. Średniowieczni studenci uważali się za swoistą elitę społeczeństwa, a swe dobre samopoczucie budowali przede wszystkim na pogardzie dla osób nie umiejących czytać i pisać. Bliższe przyjrzenie się tej „elicie" społeczeństwa, sprawia, że ich wysoka samoocena, z naszego punktu widzenia wydaje się przesadzona. Przeciętny student zdobywający tytuł bakałarza na średniowiecznym uniwersytecie miał za sobą lekturę – w ciągu całego, kilkuletniego okresu studiów – około 30 książek. Na dodatek większość z nich stanowiły podręczniki z zakresu sztuk wyzwolonych. Gdyby jako wskaźnik poziomu wykształcenia przyjąć liczbę przeczytanych książek, to niektórzy z dzisiejszych uczniów gimnazjów mogliby uchodzić za lepiej wykształconych od przeciętnych absolwentów uniwersytetów średniowiecznych. Tyle, że dzisiaj czytać umieją w zasadzie wszyscy.

Przyzwoita draka. Funkcjonowanie uniwersytetu było zawsze niezwykle istotne dla ekonomicznego życia miasta. W średniowieczu obecność dużej grupy studentów w mieście przynosiła mieszkańcom miasta wymierne zyski. Studenci byli źródłem regularnego dochodu dla osób wynajmujących im pokoje, prowadzących karczmy, trudniących się handlem książkami czy też świadczących inne usługi jak: sprzedaż czy naprawa ubrań, usługi medyczne. Dzisiejsze uniwersytety także mają wielki wpływ na lokalną gospodarkę, generując zapotrzebowanie na określone dobra czy usługi w miastach uniwersyteckich. Jest jednak pewna zasadnicza różnica między średniowieczem, a czasami współczesnymi. W przeszłości obecność dużej grupy studentów i mistrzów w mieście powodowała częste zatargi z mieszkańcami, które kończyły się czasem nawet regularnymi ulicznymi bitwami między studentami a mieszczanami i strażnikami miejskimi. Spory przybierały często formę regularnych bitew, a ofiary padały po obu stronach – w tym także śmiertelne. W Paryżu pod koniec XIV w. w efekcie jednego z takich zatargów, jaki wybuchł między studentami a strażnikami miejskimi, przed sądem stanęło około 100 osób uczestniczących w zamieszkach. A to znaczy, że udział w bijatyce brało dużo więcej osób.

Podsumowując można by rzec, że dzisiejsi studenci pod pewnymi względami niewiele się różnią od swych średniowiecznych poprzedników, zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę znajdowanie przyjemności w spożywaniu alkoholu, czy też preferowaniu pewnych specyficznych rozrywek. Zasadnicze różnice pojawiają się jednak, gdy zaczynamy porównywać wiek studentów, ich pochodzenie społeczne i płeć. Różnice te związane są z oddziaływaniem kilku istotnych czynników. Pierwszy z nich to ewolucja społeczności studenckiej od bardzo zróżnicowanej do niezwykle zunifikowanej wiekowo grupy o charakterze rówieśniczym. Ewolucja ta rozpoczęła się w końcu XVIII w., gdy wiele państw europejskich zaczęło wprowadzać obowiązek bezpłatnej edukacji szkolnej i regulacje dotyczące wieku, w jakim należało podejmować naukę na określonym poziomie. Edukacja stała się wówczas elementem polityki państwowej, narzędziem kształtowania obywateli zgodnie z potrzebami państwa. W efekcie ułatwiło to stopniowo osobom pochodzącym z gorzej sytuowanych grup społecznych zdobywanie wykształcenia, umożliwiającego podjęcie studiów uniwersyteckich. Z drugiej jednak strony poddanie całego procesu nauczania kontroli państwa doprowadziło do podniesienia i sztywnego określenia wieku przyjmowania chętnych na studia. Kolejnym czynnikiem było pojawienie się w drugiej połowie XIX w. kobiet wśród studentów i w ciągu kilkudziesięciu lat środowisko studenckie utraciło swój charakter ekskluzywnie męskiego, snobistycznego klubu. Ostatnim, trzecim czynnikiem były przemiany w gospodarce światowej, jakie nastąpiły w XX w., zwłaszcza po II wojnie światowej. Zmianie uległo rozumienie „profesjonalizmu zawodowego" i nastąpiło podniesienie ze strony pracodawców oczekiwań względem osób podejmujących pracę (od których zaczęto oczekiwano teoretycznego przygotowania do wykonywania zawodu), co stało się przyczyną szybkiego wzrostu popularności studiów uniwersyteckich i zwiększenia liczby uniwersytetów. W efekcie studia uniwersyteckie stały się z jednej strony bardziej dostępne i potrzebne, a w wielu krajach swobodny dostęp do edukacji uniwersyteckiej jest traktowany dzisiaj wręcz jako jedno z podstawowych praw obywatelskich.

Jeśli nie Oxford to... Cambridge

Piotr Guzowski

Kiedy w 1167 r. król Henryk II z dynastii Plantagenetów, władca nie tylko Anglii, ale również, Bretonii i Akwitanii zakazał Anglikom studiowania i nauczania w Paryżu, część z nich przeniosła się do Oxfordu. Początki szkolnictwa w tej miejscowości datowane są na koniec XI w., ale rozwój instytucji, które z czasem dały podwaliny uniwersytetu wiążą się z końcem wieku XII. Wtedy właśnie źródła zanotowały pierwsze wykłady nauczycieli zagranicznych i zarejestrowały najwcześniejszych obcych przybyszów, chcących odbyć studia. W 1201 r. pojawił się *magister scolarum Oxonie,* stojący na czele uczelni, a w 1214 r. zaczęto go nazywać kanclerzem. Od 1231 r. można mówić, że mistrzowie nauczający w Oxfordzie zjednoczyli się w korporacji lub uniwersytecie. W tym czasie studenci dzielili się na dwie nacje: północną (do której zaliczano też Szkotów) i południową (razem z Walijczykami i Irlandczykami), jednak szybko zrezygnowano z takiego systemu organizacji ze względu na ciągłe konflikty między przedstawicielami poszczególnych krajów.

W 1209 r. w wyniku konfliktu z mieszczanami Oxfordu część mistrzów i studentów pochodzących ze wschodniej części Anglii opuściła swoją macierzystą uczelnię i przeniosła się do leżącego bliżej ich rodzinnych stron, nad rzeką Cam, miasteczka Cambridge. Po kilkunastu latach funkcjonowania różnego typu szkół również tam zaczęła powstawać organizacja korporacyjna. Od 1225 r. na jej czele stał kanclerz, a w 1233 zaczęto mówić o uniwersytecie.

Początkowo specjalizacja naukowa obu uczelni kształtowała się nieco inaczej. Oxford słynął z wysokiego poziomu sztuk wyzwolonych, prawa kanonicznego i cywilnego (świeckiego), oraz przede wszystkim z teologii. Pod koniec XIII w. dołączyła do nich medycyna. Z kolei w Cambridge, które pozostawało w średniowieczu w cieniu Oxfordu, oprócz sztuk wyzwolonych, wykładano prawo kanoniczne i teologię, zaś medycyna i prawo świeckie rozwinęły się nieco później.

Ustrój obu uniwersytetów regulowały przywileje nadawane przez poszczególnych władców Anglii – w przypadku Oxfordu – statuty uniwersyteckie, a w Cambridge – tzw. *Constituciones*, których najstarsze przykłady pochodzą z połowy XIII w.. Uniwersytety angielskie, podobnie jak inne uczelnie średniowieczne, były instytucjami duchownymi, związanymi ściśle z Kościołem. Jednak ani Oxford, ani Cambridge nie były siedzibami biskupów, dlatego wpływ hierarchów kościelnych był pośredni. Kanclerze obu uniwersytetów wybierani byli przez mistrzów uniwersyteckich, ale ich nominacja musiała znaleźć akceptację: w przypadku Oxfordu – biskupa Lincoln, a przypadku Cambridge – biskupa Ely. W późnym średniowieczu dzięki staraniom kolejnych kanclerzy i przywilejom papieskim oba uniwersytety uniezależniły się spod władzy biskupów i stały się instytucjami stosunkowo samodzielnymi.

Początkowo studenci angielscy mieszkali w wynajmowanych od mieszczan pokojach, w domach prywatnych lub klasztorach. W związku z tym, że studia były dosyć kosztowne z czasem zaczęły powstawać kolegia, których fundatorzy zapewniali studentom godne warunki nie tylko mieszkaniowe i żywieniowe, ale również do nauki. Najstarszą i zarazem wzorcową tego typu instytucją był Merton College, założony w 1264 r. w Oxfordzie przez Waltera de Merton, kanclerza Anglii. Akademiccy dobroczyńcy w tworzeniu kolegiów widzieli często sposób na zapewnienie w przyszłości wykształconych w pożądanym kierunku kadr urzędników czy to kościelnych, czy też świeckich. Taki charakter miały najstarsze kolegia takie jak: Balliol College w Oxfordzie, założony w 1280 r. przez Johna Balliola, ojca przyszłego króla Szkocji, czy King's Hall w Cambridge, którego fundatorem był król Anglii Edward II. W angielskich kolegiach, w zależności od wielkości dochodów, mieszkało od kilku do kilkudziesięciu studentów wraz ze służbą (w tym kucha-

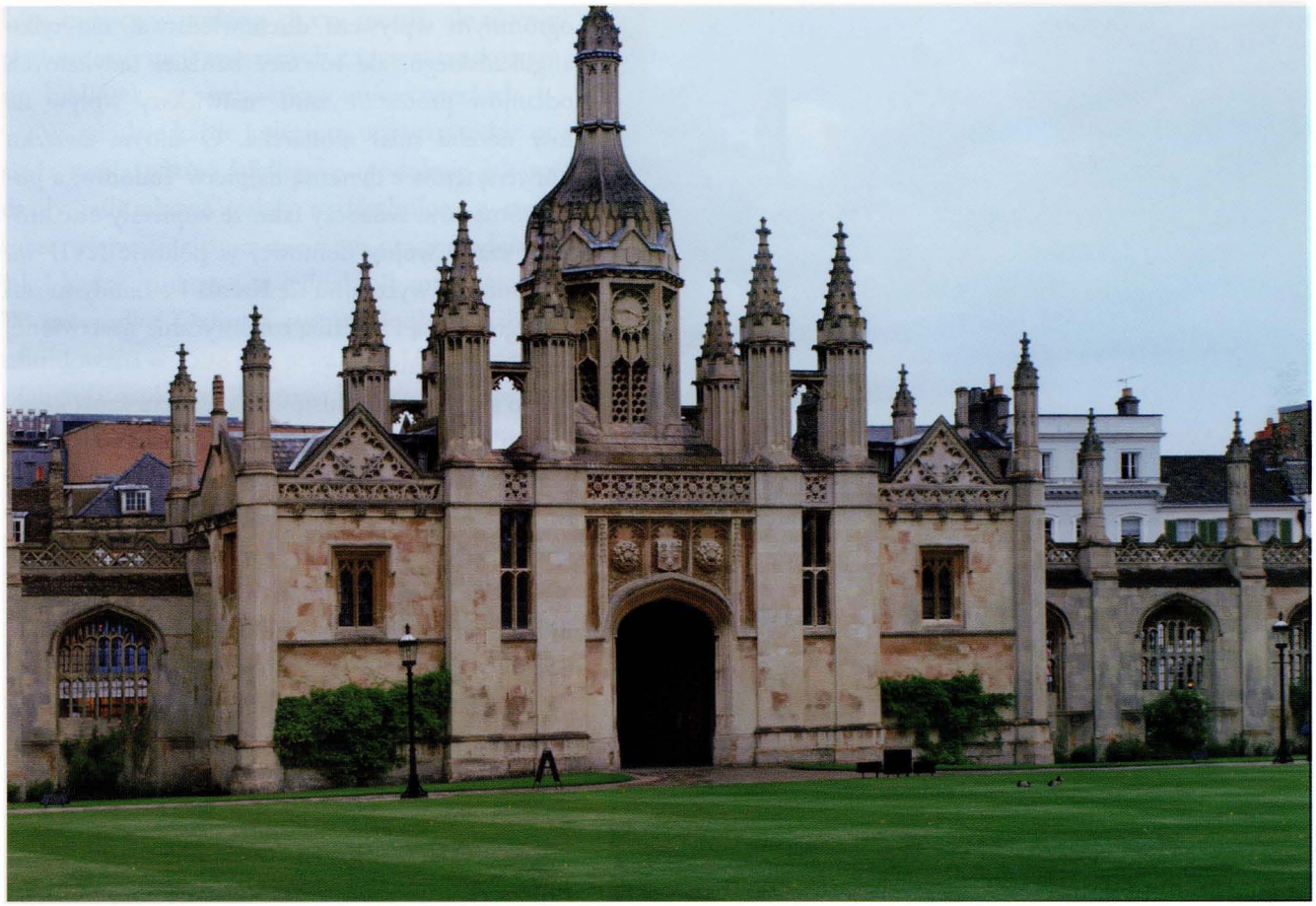

King's College, Cambridge, fot. Piotr Guzowski

Biblioteka historyczna, Cambridge, fot. Piotr Guzowski

Tzw. most Newtona, Cambridge, fot. Piotr Guzowski

Rzeka Cam, Cambridge, fot. Piotr Guzowski

rzami, ogrodnikami, praczkami itd.). Społeczność akademicka kolegium wybierała, zazwyczaj spośród siebie, kierownika i cieszyła się sporą autonomią w ramach całego uniwersytetu. W końcu średniowiecza studenci mieszkający w kolegiach stanowili już zdecydowaną większość, zarówno w Cambridge, jak i w Oxfordzie, i ten swoisty system uniwersytetów na uniwersytecie funkcjonuje tam do dziś.

Niezwykle znaczącym momentem w historii obu uczelni było wprowadzenie w Anglii reformacji. W konsekwencji rozwiązano wszystkie klasztory znajdujące się na terenie obu ośrodków uniwersyteckich oraz zakazano wykładania prawa kanonicznego. Odtąd postawiono na rozwój studiów nad antykiem, Biblią, a w przypadku Cambridge przede wszystkim nauk matematycznych. Oba ośrodki wpisały się w nurt kształcenia w duchu renesansowym i choć pozostawały pod ogromnym wpływem duchowieństwa, nie tylko anglikańskiego, ale również bardziej radykalnych odłamów protestantyzmu, największy wpływ na losy uczelni miał monarcha. O silnym związku uniwersytetów z dynastią najpierw Tudorów, a potem Stuartów, świadczy fakt, że wspierały one króla w czasie wojny domowej w połowie XVII w., a Oxford po wycofaniu się Karola I z Londynu stał się jego stolicą i siedzibą rojalistycznie nastawionej części parlamentu.

Po klęsce monarchistów oraz ścięciu króla kanclerzem uniwersytetu w Oxfordzie został absolwent Sidney Sussex College w Cambridge i przywódca sił Parlamentu w jednej osobie Oliver Cromwell. Uważa się, że dzięki jego postawie najstarsze uczelnie angielskie zdołały przetrwać próby rozwiązania uniwersytetów w okresie republiki przez radykalne odłamy purytanów.

Dziś na uniwersytetach w Oxfordzie i Cambridge studiuje po ok. 20 tys. studentów. Nie są to więc największe uczelnie na kontynencie, a wręcz odwrotnie – mają raczej elitarny charakter. Świadczy o tym też fakt, że zaledwie 10% studentów pochodzi z niższych grup społecznych (tzw. *working class)*, co jest przedmiotem ciągłej krytyki zarówno ze strony kolejnych lewicowych rządów, jak i części elit intelektualnych, proponujących w ramach otwarcia uczelni na szersze spektrum społeczne wprowadzenie przy rekrutacji dodatkowych punktów za pochodzenie. Władze uniwersyteckie stanowczo się temu sprzeciwiają podkreślając, że najważniejsze jest zachowanie najwyższego poziomu studiów i badań naukowych, a dotychczasowa rekrutacja oparta jedynie o kryteria merytoryczne owocuje m.in. uznaniem we wszystkich rankingach akademickich obu uczelni za najlepsze w Europie i zaliczanie do trójki najlepszych na świecie.

Uniwersytet w Oxfordzie stanowi federację 39 kolegiów i 7 tzw. *halls*, instytucji również wywodzących się z tradycji średniowiecznej i szkolących studentów. Z kolei w Cambridge zrzeszonych jest 31 kolegiów. Od drugiej połowy XIX w. przyjmowane są na studia kobiety i w przeciwieństwie do średniowiecza, czy czasów wczesnonowożytnych, dziś w ramach obu uczelni funkcjonują kolegia przeznaczone tylko dla kobiet.

O pozycji Oxfordu i Cambridge świadczy nie tylko liczba noblistów wywodzących się z obu ośrod-

ków, miejsce w rankingach czy prestiż, ale również poziom instytucji związanych z życiem naukowym, np. bibliotek czy wydawnictw uniwersyteckich.

W zasadzie każde kolegium uniwersyteckie posiada swoją własną bibliotekę, podobnie jak wydziały, jeśli takowe zostały wyodrębnione w strukturze. Najważniejszym miejscem pracy studentów, jak i kadry naukowej są jednak biblioteki główne. W przypadku Oxfordu jest to Bodleian Library, ufundowana w 1598 r. (a otwarta w 1602) przez dyplomatę i naukowca Thomasa Bodleya, gromadząca ponad 7 milionów woluminów przechowywanych na niemal 200 km półek. Stworzenie i utrzymanie tak wielkiego i znakomitego księgozbioru możliwe było m. in. dzięki niezwykle restrykcyjnej polityce wobec czytelników, zakładające np. zakaz wynoszenia książek z biblioteki. W tym względzie nie zrobiono wyjątku nawet królowi Karolowi I, który w 1645 r. chciał wypożyczyć jeden z woluminów. Dziś Bodleian Library stanowi drugą, po British Library najważniejszą bibliotekę w Wielkiej Brytanii.

Cambridge University Library i jej główny gmach są również symbolem całego uniwersytetu. Jej zbiory obliczane są na ponad 7 mln woluminów, przyrastają w tempie 120 tys. książek rocznie. Drugie tyle nabytków to czasopisma.

Równie ważnymi symbolami obu uczelni są ich wydawnictwa. Co prawda, książki najpierw zaczęto drukować w Oxfordzie – już w 1478 r. – ale pierwsze wydawnictwo uniwersyteckie, istniejące jeszcze tymczasowo, powstało w 1534 r. w Cambridge, dzięki przywilejowi Henryka VIII. Znane dziś Cambridge University Press jest najstarszą, działającą nieprzerwanie od 1584 r., firmą wydawniczą na świecie. Co roku wprowadza do obiegu naukowego ok. 1200 książek i ponad 200 czasopism ze wszystkich dziedzin. Z kolei tylko dwa lata młodsze Oxford University Press, rozkwitło początkowo przede wszystkim dzięki królewskiemu przywilejowi na druk jedynego oficjalnego i popartego autorytetem państwowego Kościoła tłumaczenia Biblii na język angielski – tzw. Biblii króla Jakuba, wydawanej od 1611 r. przez dwa kolejne stulecia. Monopol na druk Pisma Świętego pomógł drukarni w Oxfordzie bardzo wcześnie osiągnąć status największego wydawnictwa uniwersyteckiego na świecie, której to pozycji nie oddało żadnej innej uczelni do dziś.

Biblioteka Downing College, Cambridge, fot. Piotr Guzowski

Round Church, Cambridge, fot. Piotr Guzowski

Znakomitą historię obu uczelni doskonale podsumowuje sentencja umieszczona w herbie uniwersytetu w Oxfordzie – *Dominus Illuminatio Mea*, a więc *Pan jest moim światłem*. Teraźniejszość i przyszłość zaś najlepiej określa motto uniwersytetu w Cambridge – *Hinc lucem et pocula sacra*, co w wolnym tłumaczeniu oznacza – *Stąd światło i rozkosz świętej wiedzy.*

Polecane lektury:

F. Kiryk, *Nauk przemożnych perła*, Kraków 1986.

L. Moulin, *Średniowieczni szkolarze i ich mistrzowie*, przeł. H. Lubicz-Tarkowska, Warszawa 2002.

A. Coban, *English university life in the Midlle Ages*, London 1999.

Sprawa sprzedaży księgozbioru Erazma z Rotterdamu Janowi Łaskiemu

Krzysztof Kukliński

Erazm z Rotterdamu był jednym z najbardziej znanych humanistów przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych. Jako wydawca dzieł klasyków antycznych i publicysta, zabierający głos we wszystkich aktualnych dyskusjach politycznych i światopoglądowych stał się autorytetem europejskim, którego sława wykraczała daleko poza rodzinne Niderlandy czy Szwajcarię i Niemcy, w których spędził większość swojego życia. Znana i opublikowana jest jego korespondencja z wybitnymi Polakami z początków XVI w., wśród których szczególnie miejsce zajmuje Jan Łaski, uczeń i właściciel liczącego około czterystu tomów księgozbioru Erazma.

Jan Łaski, syn Jarosława i Zuzanny z Bąkowej Góry, urodzony w 1499 r., a zmarły w 1560, przeszedł do historii, przede wszystkim, jako reformator religijny. Dzięki swemu stryjowi i imiennikowi Janowi Łaskiemu, prymasowi Polski, otrzymał wykształcenie na jego dworze i możliwość odbycia studiów w Wiedniu, Bolonii i Padwie. Wynikiem edukacji była znajomość języka łacińskiego, niemieckiego, włoskiego i greki, prawa kanonicznego i literatury starożytnej. Pomimo, że stryj przeznaczył go do stanu duchownego, to stosunkowo najsłabsze wyniki miał w zakresie teologii. Już w trakcie swego studenckiego pobytu we Włoszech otrzymał, dzięki staraniom stryja, beneficja kościelne, które zapewniały mu spory dochód. W roku 1519 powrócił do kraju i już w 1521 r. przyjął święcenia kapłańskie. Jednak trzy lata później wyjechał na Zachód, przyłączając się do brata Hieronima, mającego tam misję dyplomatyczną. Z tą właśnie podróżą wiąże się niezwykle istotne dla moich rozważań wydarzenie, mianowicie pierwsze spotkanie z Erazmem z Rotterdamu. Brat przedstawił mu wielkiego humanistę, gdy przejeżdżali przez Bazyleę w drodze do Paryża. Pobyt w stolicy Francji trwał krótko i już w 1524 r. Łaski udał się do Szwajcarii, aby zamieszkać razem z Erazmem. Owa zażyłość Jana z wielkim myślicielem zaowocowała pobudzeniem jego zainteresowania problemami etycznymi, polemiką teologiczną w obozie chrześcijańskim, a w sposób szczególny ideą irenizmu, propagowanego przez Rotterdamczyka. Z kolei Łaski stał się dla Erazma źródłem wiedzy o Polsce, a zainteresowanie sprawami polskimi skutkowało m.in. listem myśliciela do króla Zygmunta I. Bracia Łascy jako pierwsi Polacy nawiązali kontakt z Erazmem i stali się zagorzałymi propagatorami jego poglądów, przyczyniając się w znacznym stopniu do poszerzenia grona polskich zwolenników Rotterdamczyka, sam Jan Łaski do śmierci chlubił się przydomkiem *Erasmi discipulus*. Nie bez znaczenia dla relacji między pomiędzy humanistami był też fakt, że Jan Łaski w czasie swego pobytu u Erazma praktycznie utrzymywał dom humanisty.

W życiu Rotterdamczyka okres, w którym rozegrały się interesujące mnie wydarzenia, był dosyć szczególny, ale nie najszczęśliwszy. Miał on, co prawda, już ugruntowaną pozycję w świecie intelektualistów, ale ostatnie lata przyniosły serię ataków na jego osobę, związaną z niezrozumieniem pacyfistycznego stanowiska filozofa wobec reformacji. Obie strony miały mu za złe brak zdecydowanego zaangażowania. Luteranie, którzy często nadużywali jego pism, zarzucali mu, iż jest niekonsekwentny w swym głoszeniu potrzeby reformy Kościoła. Z kolei katolicy posądzali go o sprzyjanie herezji. Do tego ostatniego sądu mogły się przyczynić listy wstawiające się za Lutrem, oraz dzieła budzące kontrowersje wielu współczesnych ze względu na swoje nowatorstwo, jak chociażby przekład *Nowego Testamentu* wydany w 1516 r.. W tej atmosferze Erazm przeniósł się do Bazylei, tam też powstały prace bę-

Erazm z Rotterdamu, mal. Holbein, źródło: en.wikipedia.org

dące na uboczu głównego nurtu sporów teologicznych, jak *Colloquia familiaria*, wydania klasyków greckich i rzymskich ojców Kościoła.

W roku 1524, w związku z nasilającą się w Europie religijną zawieruchą, humanista ogłosił swoje poglądy w dziele *De libero arbitrio*. Okazały się one dosyć zachowawcze, ale nie zatrzymały jednak ataków katolickich przeciwników na jego wcześniejsze prace, uznane za torujące drogę naukom Lutra. Z drugiej strony reformatorzy zarzucali mu odstępstwo od prawdy ewangelicznej. Popadł też w trudności finansowe, które stały się jednym z ważnych, jeśli nie najważniejszym powodem decyzji o sprzedaży biblioteki.

W takich okolicznościach 20 czerwca 1525 r. doszło do popisania umowy sprzedaży kolekcji książek wielkiego humanisty. Podstawową informacją zawartą w dokumencie, poza potwierdzeniem dokonania transakcji, jest cena, którą miał zapłacić Łaski za księgozbiór, a która wynosiła 300 złotych. Erazm sprzedając księgozbiór nie chciał się z nim wcale rozstawać. W umowie znajdował się warunek: [...] *z tym zastrzeżeniem, że do końca życia będę na prawach przyjaźni wraz z nim korzystał z księgozbioru.* W praktyce zapis ten oznaczał, że biblioteka pozostawała dożywotnio przy sprzedającym, a faktyczne przeniesienie praw do kolekcji następowało dopiero po śmierci Erazma i miało dotyczyć również spadkobierców Łaskiego, w przypadku jego śmierci. Gwarancją nienaruszalności księgozbioru był wykaz książek.

Wiadomo, że Łaski z góry zapłacił dwie trzecie należnej sumy, to jest 200 florenów, o czym pisał Erazm w liście do Jana z 21 marca 1533 r. Zarówno ten list, jak też odpowiedź Łaskiego z 25 sierpnia tego samego roku sugerują problemy ze spłatą pozostałej części należności. Przyczynę opóźnień Łaski wyjaśnił w tych oto słowach: *Wprawdzie teraz z powodu owych wydatków na Węgrzech, a także z powodu zobowiązań pieniężnych stryja (którymi umierając mnie obarczył), trzeba było wydać niemałe kwoty i nawet byłem zmuszony do zaciągnięcia długów...* Wspomniane wydatki na Węgrzech wiązały się z wyprawą braci Łaskich, zaangażowanych w walkę o tron dla Jana Zapolyi. Jak wspominał Jan Łaski w cytowanym już liście do Erazma: *Wplątał mnie w to brat, nie wiem jakim sposobem. Wstyd przyznać, jakie ta impreza pochłonęła sumy. Tak, że niemal na nowo trzeba się wszystkiego dorabiać.* Choć ostatnie zdanie wydaje się grubo przesadzone, to faktem jest, że polityczne i militarne zaangażowanie Hieronima w wojnę domową na Węgrzech kosztowało Łaskich sumę, szacowaną na 100.000 zł., co bardzo poważnie nadwątliło budżety członków rodu. Erazm wyraźnie zaniepokojony zwłoką w spłacie należności zaproponował Janowi wycofanie się z umowy: *Jeżeli żałujesz kupna biblioteki, dokonam zwrotu sumy, którąś zapłacił. Ale dowiedz się, że przyrosło książek na kwotę do 70 lub 80 florenów.* Łatwo w to uwierzyć, jeśli sam Dalenus ma tu wartość 30 florenów. Wydaje się, że ta wzmianka o nabytkach miała być dodatkowym argumentem ponaglającym do uregulowania zaległości. Niestety, dalsza korespondencja pomiędzy humanistami z kilku kolejnych lat nie jest znana, choć wiemy, że była prowadzona, a kwestia spłaty biblioteki nie została załatwiona. Dlatego ponowna propozycja zerwania umowy pojawiła się, w już wzmiankowanym, liście Erazma z marca 1533 r.. Nabrała wówczas ona bardziej konkretnych kształtów. Decydującą przyczyną było zapewne ciągłe opóźnianie się Łaskiego w płatnościach. Podobnie jak poprzednio Erazm zaproponował zwrot wpłaconych pieniędzy. Pojawiła się też sugestia, że w przypadku rezygnacji z umowy można by potraktować tę kwotę jako darowiznę w zamian za dedykację dla prymasa Łaskiego, którą Rotterdamczyk umieścił w wydaniu pism św. Ambrożego. Erazm dedykował opracowane przez siebie *Divi Ambrosii omnia opera* prymasowi Polski niewątpliwie pod wpływem Jana. Zazwyczaj dedykacje wielkiego humanisty wiązały się z wylewnymi podziękowaniami i cennymi podarkami, tymczasem ze strony duchownego nie było żadnej odpowiedzi, co uznał on za objaw lekceważenia. Jan starał się wytłumaczyć stryja, w końcu wysłał Erazmowi odziedziczony po nim pierścień oraz zapewnił humanistę o przychylności okazywanej mu przez prymasa na łożu śmierci. Nieusatysfakcjonowany Erazm poinformował Jana o rozmowach na temat biblioteki, przeprowadzonych z biskupem wiedeńskim, Janem Faberem. Co prawda, zapewnił, że zbył biskupa: (...) *odpowiedziałem, że nie mam wolnej ręki....* Jednak śledząc korespondencję pomiędzy humanistami nie sposób oprzeć się wrażeniu, że Rotterdamczyk jest zniecierpliwiony i chętnie zamieniłby niewypłacalnego czasowo kupca, na nowego kontrahenta. Kiedy jednak

po raz kolejny Łaski poprosił o dotrzymanie umowy, Erazm ostatecznie zapewnił o podtrzymaniu jej postanowień w liście z 5 marca 1534 r..

Wzrost wartości biblioteki, o czym pisał Erazm w liście z marca 1533 r. (*Biblioteka moja, od czasu kiedyś ją kupił, stała się droższa o 100 koron)* sprawił, że w życie musiały wejść dodatkowe przepisy umowy kupna-sprzedaży księgozbioru. Według nich: *Cokolwiek w przyszłości przybędzie, stanie się również jego własnością z wyjątkiem rękopisów nabytych za wyjątkowo wysoką cenę*. W takim przypadku za obustronną zgodą nastąpi zawarcie nowej umowy, odnoszącej się, oczywiście, wyłącznie do tych nabytków. Potwierdza to też testament wielkiego humanisty. Odnajdujemy w nim wzmiankę o przyszłym losie biblioteki: *Bibliotekę moją dawno już sprzedałem Polakowi, panu Janowi Łaskiemu. Stosownie do umowy zawartej między nami przy akcie zakupu Łaski nie otrzyma książek, dopóki nie zapłaci spadkobiercy kwoty 200 florenów. Jeśli nie dopełni tego warunku albo też przede mną zejdzie z tego świata, spadkobierca będzie miał możność decydowania w sprawie książek stosownie do swej woli* (...). Łaski zapłacił przy podpisaniu umowy 200 florenów, czyli 2/3 ówczesnej wartości zbioru. Kolejne 200 florenów to suma pozostałej 1/3 wartości biblioteki w momencie zakupu oraz kwoty, o którą wzrosła wartość biblioteki.

W imieniu Jana Łaskiego sprawą przejęcia księgozbioru Erazma zajmował się Andrzej Frycz Modrzewski. Ów pisarz polityczny i teologiczny po ukończeniu studiów w Akademii Krakowskiej, rozpoczął służbę na dworach możnych i dosyć szybko związał się z rodziną Łaskich. Pomimo scholastycznego programu dominującego wciąż na Akademii, Frycz był entuzjastą idei humanistycznych. Zawdzięczał to w znacznym stopniu wpływowi dzieł Erazma. W listopadzie roku 1536 przybył do Bazylei, gdzie zaznajomił się z wykonawcami testamentu Rotterdamczyka, Hieronimem Froberem i Bonifacym Amerbachem. Dalsze sprawy związane z biblioteką załatwiał listownie, pisząc ze Strasburga, Norymbergi i Lipska.

W liście datowanym na 29 stycznia 1537 r., adresowanym do Bonifacego Amerbacha poruszał kwestię zaległej płatności za bibliotekę i sposobu jej przewiezienia. Skrzynia, która miała służyć do transportu okazała się być nieszczelna, co mogło stwarzać zagrożenie dla zbiorów w trakcie transportu. Ostatecznie jednak to w niej wysłano książki, ponieważ kupiona na zamianę okazała się za mała. Przesyłka dotarła do Krakowa 5 kwietnia 1537 r. i Jan Łaski wystawił potwierdzenie odbioru biblioteki, nie mając żadnych zastrzeżeń, co do jej zawartości. Jak wynika z drugiego listu Modrzewski przekazał zaległą opłatę za księgozbiór za pośrednictwem kupca Leonard Cobeltha.

W przypadku kilku dostarczonych woluminów pojawiły się wątpliwości, co do tego, czy należały do Erazma. Chodziło o dzieła *O państwie bożym* św. Augustyna, komentarze do *Dziejów Apostolskich* Jana Chryzostoma i *Starożytności*. Z listu wynika, że Łaski chciał włączyć je do biblioteki nawet za cenę dodatkowych opłat. Transakcja miała zostać sfinalizowana podczas kolejnych targów książek we Frankfurcie, za pośrednictwem Nicolausa Episcopiusa, wydawcy z Bazylei.

Przedstawiona powyżej sprawa sprzedaży księgozbioru Erazma z Rotterdamu Polakowi Janowi Łaskiemu jest bardzo interesującym epizodem w historii polskiego bibliotekarstwa. Znalazła się w naszym kraju kolekcja jednego z najznamienitszych i najpopularniejszych myślicieli w historii Europy i świata. I choć zbiór ten szybko uległ rozproszeniu to juz sam fakt świadomego sprowadzenia go do Polski świadczy o naszym miejscu na nie tylko kulturalnej mapie szesnastowiecznej Europy.

Źródła

Historia książki i bibliotek. Wybór źródeł (do końca XVIII wieku), opr. J. Tondel, cz. I, Toruń 1986.

Korespondencja Erazma z Rotterdamu z Polakami, przeł. i opr. Maria Cytowska, Warszawa 1965.

Literatura.

Bartel Oskar, Jan Łaski. Część I 1499-1556, opr. Janusz Moniuszko, Warszawa 1999.

Górski Kazimierz, Erazm z Rotterdamu, Łódź 1948.

Kowalska Halina, Jan Łaski, w: Polski Słownik Biograficzny, T XVIII z. 77, 1976.

Urban Wacław, Modrzewski Andrzej Piotr, [w:] Polski Słownik Biograficzny, t. XXI, z. 88, 1976.

„Tylko pospolite i niskie umysły siedzą w domu przytwierdzone do jednego miejsca"

O zagranicznej edukacji naszych przodków

Małgorzata Kamecka

Zwykło się uważać, że podróże kształcą. Powszechnie przyjęta prawda o korzyściach wynikających z podejmowania podróży, w bliskie lub dalekie strony, nie traci na znaczeniu zwłaszcza obecnie, w czasach masowej turystyki. Każdą z podróży, bez względu na główny cel, jaki przyświeca osobie opuszczającej miejsce zamieszkania, np. turystyczny, handlowy, religijny, czy ściśle edukacyjno-naukowy, cechuje istotny aspekt kształcący. Z podróży powracamy zazwyczaj pełni nowych wrażeń i bogatsi w doświadczenie. Powracamy inni. Niewątpliwie każdy z odbytych wojaży pozostawia ślad w naszym sposobie postrzegania świata, nierzadko przy tym rozbudzając w nas ochotę do powtórnego przeżycia doświadczenia drogi. Doświadczenie owo w równym stopniu cechowało naszych przodków, którzy od wieków z pasją realizowali swoje marzenia o poznawaniu obcych krajów.

Podróż zagraniczną postrzegano w epoce wczesnonowożytnej jako jeden z elementów posiadanej edukacji. Podróż edukacyjna to taka, podczas której peregrynant, bez względu na wiek, uzupełniał swoje wykształcenie poprzez kontakty z uczonymi, uczęszczał na wykłady w różnego typu uczelniach cywilnych i wojskowych, odwiedzał laboratoria, szpitale, galerie sztuki czy gabinety osobliwości. Pobyt za granicą stwarzał mu okazję do poznania życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego, społecznego i religijnego. Najczęściej wiązał się z nawiązywaniem kontaktów politycznych. Przybyszów z Rzeczypospolitej przedstawiano na monarszych dworach. Byli przyjmowani przez hierarchów kościelnych, uczestniczyli w ważnych wydarzeniach i uroczystościach, takich jak koronacje czy pogrzeby. Polacy przejmowali obyczaje towarzyskie panujące w odwiedzanych krajach Europy Zachodniej.

Model *peregrinatio academica*, podobnie jak w innych krajach, również w Rzeczpospolitej miał wielu zwolenników. Dużym zainteresowaniem elity politycznej cieszyły się w drugiej połowie szesnastego stulecia kraje niemieckie, Niderlandy, Francja oraz Włochy. Według Doroty Żołądź-Strzelczyk, która badała skalę wyjazdów młodzieży polskiej, od połowy XVI w. do lat 20. XVII w. tylko na ziemie niemieckie – do Ingolstadtu, Lipska, Królewca i Frankfurtu nad Odrą – wyjeżdżało wówczas średnio około 50 osób rocznie. Zaznaczmy, że chociaż przyjęty model edukacji uniwersyteckiej nie nakładał obowiązku mozolnego zdobywania stopni naukowych, w praktyce okazywało się jednak, że wielu Polaków wieńczyło studia na zagranicznych uczelniach zdobyciem dyplomu, którym można się było pochwalić po powrocie. Nie wszyscy jednak przedstawiciele politycznej elity wysoko cenili uniwersyteckie szlify. Na przykład Krzysztof Radziwiłł nie widział przyszłości swego syna jako „szkolnego doktora" lecz raczej „dobrego polityka i dobrego ojczyzny syna". Prawdopodobnie nie był w takiej opinii odosobniony.

Formy zagranicznej edukacji na przestrzeni wieków ulegały zmianom. Stopniowe i systematyczne odchodzenie polskiej szlachty od podejmowania studiów uniwersyteckich stało się już w XVIII w. faktem, wpisując się tym samym w ogólnoeuropejski nurt edukacyjnej podróży spod znaku *Grand Tour*. Model podróżowania obserwowany w XVIII w. łączył w sobie dwa aspekty: z jednej strony zdobywanie wiadomości z zakresu filozofii, prawa, ma-

tematyki, wojskowości i języków nowożytnych, z drugiej zaś pogłębianie ogólnej wiedzy o świecie poprzez zwiedzanie znanych miejsc i bywanie na dworach. Co nie znaczy, że zwyczaj uczęszczania na wykłady całkowicie zniknął. Przykład kolejnych pokoleń przedstawicieli rodu Zamoyskich potwierdza niezachwianą pozycję zagranicznych studiów w osiemnastym stuleciu i odwoływania się w tym względzie do tradycji podróży z czasów renesansu i baroku. Zaznaczmy tu, iż dużą popularność zyskiwały prężnie działające Akademie Rycerskie.

W zależności od stopnia realizacji tak odmiennych powodów podróży, można przypisać jej mniejsze lub większe cele edukacyjno-naukowe. Warto więc zastanowić się jak na przestrzeni wieków kształtował się stosunek współczesnych – pedagogów, moralizatorów, publicystów – do uzupełniania wykształcenia za granicą. Troską przedstawicieli ówczesnego piśmiennictwa pedagogicznego, by wymienić jedynie Mikołaja Reja, Andrzeja Frycza-Modrzewskiego, Szymona Szymonowica, Stanisława Konarskiego czy Hugona Kołłątaja, stało się ustalenie metody *jako młody człowiek ma się do cudzych krajów przejeżdżać*. Wspomniana Dorota Żołądź-Strzelczyk zauważa jednak, że pomimo dużej popularności tej formy edukacji nie wypracowano wówczas żadnego jednolitego programu wychowawczego ani najlepszej trasy podróży. Nie określono też zakresu wiedzy, jaką należało zdobyć. Pojawiały się co prawda utwory lierackie poruszające te zagadnienia, jak na przykład *Peregrynacja dwuletnia każdemu Polakowi* potrzebna Andrzeja Maksymiliana Fredry, ale w praktyce nie miały one szerszego oddziaływania. Nie umniejsza to zresztą ich znaczenia w dzisiejszych badaniach nad staropolską mentalnością.

Brak ogólnych wskazówek dotyczących podróży wynagradzają, zwłaszcza w XVII w., instrukcje sporządzane każdorazowo przez ojców lub opiekunów młodych podróżników. Dostarczają one wielu istotnych informacji odnośnie organizacji samej podróży, a przede wszystkim cennych wskazówek na temat stosunku społeczeństwa polskiego do takiej formy edukacji, jej zakresu, oceny itp. Do widocznych gołym okiem słabości takich instrukcji należy zaliczyć ich życzeniowy charakter, często nie znajdujący, pokrycia w rzeczywistości. Gdzie wobec tego szukać odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób przebiegała zagraniczna edukacja? Przede wszystkim w dziennikach podróży oraz pamiętnikach. Ich autorzy, choć nie równym stopniu obdarzeni zmysłem obserwacji i talentem pisarskim, z godną podziwu skrupulatnością spisywali swoje wrażenia, przedstawiając zwiedzane miejsca i jednocześnie wprowadzając czytelnika w tajniki podróżowania „po naukę świata i ludzi". Cennym uzupełnieniem, ukazującym codzienny aspekt podróży, pozostaje ocalała korespondencja oraz rejestry wydatków.

Zagraniczna edukacja wywoływała u współczesnych skrajne reakcje. Jej przeciwnicy utożsamiali wyjazdy za granicę z moralnym zepsuciem, popadaniem w długi, uleganiem zgubnym nałogom, niejednokrotnie też utratą szacunku dla polskości poprzez bezkrytyczne przejmowanie zagranicznych wzorów. Wystarczy wspomnieć niechlubny pobyt we Francji Marcina Lubomirskiego, który pozostawił po sobie opinię utracjusza i lekkoducha. Negatywnych przykładów nie brakowało i chętnie je komentowano, by ukazać szkodliwy charakter pobytu za granicą. Ganiono również powierzchowny charakter zdobywanej tam edukacji. Do dziś zresztą dyskusja na temat sensu podróżowania w tamtych czasach nie słabnie. Przyjmując częściowo te zarzuty, stwierdzić należy, że zdecydowana większość ówczesnych Polaków powracała do kraju z pokaźną porcją wiedzy. Przemawiają za tym pozytywne przykłady wielu luminarzy polskiego Oświecenia, którzy uzupełniali swe wykształcenie w zagranicznych ośrodkach naukowych, stykając się tam, na różnych płaszczyznach, ze zdobyczami cywilizacyjnymi Zachodu. W tym świetle trudno, w zdecydowanej większości przypadków, doszukać się w zagranicznej edukacji przyczyn „zepsowania obyczajów".

Znane nam podróże edukacyjne wykazują wiele cech wspólnych. Gotowość młodych peregrynantów do doskonalenia się i zdobywania wiedzy jest tu jedną z najistotniejszych. Pozwala to postawić tezę o wysokiej pozycji wykształcenia w hierarchii potrzeb polskiej rodziny i utwierdza w przekonaniu, że zagraniczna edukacja nie straciła od czasów renesansu znaczenia, pomimo zagrożeń, jakie jej przeciwnicy przypisywali kontaktom z obcą kulturą. Warto tu podkreślić trwałość polskiej tradycji, która dostrzegała potrzebę konfrontacji z wartościami i postawami obowiązującymi w innych społeczeństwach.

Musimy również pamiętać, że rozumne i pożyteczne podróżowanie wcale nie było łatwe. Wprost przeciwnie, wymagało sporo wysiłku i to zarówno ze strony peregrynanta, jak i jego opiekunów. Polskie relacje podróżnicze dostarczają wielu dowodów na to, jak ciężkim i żmudnym procesem było zdobywanie wykształcenia za granicą i z iloma wyrzeczeniami się wiązało. Wymienię jedynie długą rozłąkę, oddalenie od rodzinnego domu, narażanie się na liczne trudy i niewygody, w ciągu od dwóch do trzech lat, tyle bowiem trwała przeciętna podróż edukacyjna. Przede wszystkim jednak zagraniczna edukacja pociągała za sobą znaczne koszty, które ponosili najczęściej rodzice dostrzegając w niej szansę na intelektualny rozwój synów. Można przypuszczać, że wielu młodym peregrynantom towarzyszyła świadomość pokładanych w nich nadziei. Podróżujący po Europie w XVII w. Jaś Lugowski pisał: *Zważywszy to dobrze, jak miłe są rodzicom moje postępy w nauce* [...] *nabrałem ducha, ażebym próżno nie używał pieniędzy ani nie zachwiał co do mnie nadziei Jego znakomitej Wielmożności, ale wykształcony w językach, znający krainy, obeznany w sztukach i obyczajach, wreszcie w nich wychowany, wrócił do ojczyzny*. Decyzja o wysłaniu potomstwa w długą podróż po Europie wiązała się z przeświadczeniem o odpowiedzialności za losy ojczyzny. Dominowała wiara, że młodzi ludzie wykorzystają zdobyte umiejętności dla budowania pomyślności Rzeczypospolitej, nawet jeśli pozycja społeczna nie zapewniała im dostępu do piastowania najwyższych stanowisk politycznych w kraju. Podróżowanie zaspakajało też tak naturalną w młodym wieku potrzebę silnych wrażeń i sprawdzenia swojej samodzielności. Bez względu na to, jak krytyczna mogłaby być ocena korzyści wynikających z zagranicznych wojaży, nie powinna ona przysłaniać faktu, że z konfrontacji z inną rzeczywistością cywilizacyjną rodziły się wartości pozytywne. Z lektury dostępnych nam relacji przebija przekonanie, iż dostrzegano w podróżach rolę swoistej szkoły nawiązywania kontaktów, dokonywania wyborów i przystosowania się do nowych sytuacji. Stykając się z „Odmiennością" i „Innym" młodzi Polacy zaspokajali swoją ciekawość świata na miarę swych indywidualnych aspiracji i potrzeb. Czynnikiem ułatwiającym integrację za granicą była niewątpliwie znajomość języków obcych, a tu Polacy zazwyczaj zadziwiali cudzoziemców swymi umiejętnościami.

Krajem szczególnie chętnie odwiedzanym pozostawała Francja. Możemy wręcz mówić o swoistej modzie podróżowania nad Sekwanę. Toteż tamtejsze pobyty Polaków wpływały na formowanie obrazu tego kraju w Rzeczypospolitej. Przemierzając miasta i poszczególne regiony Europy podróżnicy poznawali ich historię, dostrzegając też walory poszczególnych prowincji – i znowu, szczególnie we Francji, te regionalne odmienności były wyraźnie widoczne.

Oczywiście nie tylko Francja znajdowała się na szlaku polskich podróżników. Nadal przyciągały ich Włochy czy kraje niemieckie. W osiemnastym stuleciu drogi młodych Polaków prowadziły też coraz częściej do Anglii, gdzie stykali się z najnowszymi zdobyczami w dziedzinie gospodarki i techniki. To jednak właśnie Francja czasów oświecenia stawała się dla Polski, jak i dla całej Europy, wyznacznikiem stylu życia. Dyktat Paryża widoczny był w wielu dziedzinach. Wzorce związane z kulturą, sztuką, obyczajami, upodobaniami kulinarnymi i modą dzięki podróżnikom przenikały do ich krajów ojczystych. Powracający z wojaży Polacy przywozili nie tylko zagraniczne, francuskie przede wszystkim, stroje, książki, dzieła sztuki, różne przedmioty użytkowe. Przede wszystkim jednak można założyć, że zdobywali inny rodzaj wrażliwości, który pozwalał im doceniać wszystko, co europejskie wyzwalając ich tym samym spod dominujących wpływów sarmackich.

Zakładając, że każdego peregrynanta cechowała w jakimś stopniu otwartość na poznawanie nowej nieznanej rzeczywistości podróże po Europie przynosiły im wiele korzyści. Stwarzały przede wszystkim dodatkową, praktyczną okazję do wzbogacenia książkowej wiedzy o historii i geografii odwiedzanego kraju. Ten aspekt zagranicznej peregrynacji wydaje mi się szczególnie cenny. Obraz naszego kontynentu i jego mieszkańców wyłaniający się z podróżniczych relacji jest bowiem zróżnicowany i w miarę kompletny, mimo iż mamy do czynienia z pobytami stosunkowo krótkimi. Warto przy tym podkreślić, że podróżnicy nie mierzyli tą samą miarą wszystkich mieszkańców danego kraju. Jeśli natomiast zmienimy punkt widzenia o 180 stopni i zastanowimy się nad obrazem Polski i jej mieszkańców w oczach ówczesnych Europejczyków, to i w tym wypadku rola podróżujących Polaków zasługuje na szczególną uwagę. Oni to bowiem na

drodze bezpośrednich kontaktów z cudzoziemcami dementowali nieprawdziwe czy wręcz niekorzystne opinie na temat ojczystego kraju i kształtowali obraz Rzeczpospolitej za granicą.

Zainteresowanie badaczy wczesnonowożytnymi podróżami Polaków nie słabnie, co owocuje monografiami ukazującymi ten wycinek życia staropolskiego społeczeństwa. Przekonana jestem, że do tematu peregrynacji nadal warto wracać. Wszak składa się nań szereg aspektów, z których wyłania się obraz zachowań naszych przodków wykazujący wiele podobieństw z zachowaniami nam współczesnymi.

Źródła

Billewicz T., *Diariusz podróży po Europie w latach 1677-1678,* wyd. M. Kunicki-Goldfinger, Warszawa 2004.

Charkiewicz J., *Dyjariusz podróży hiszpańskiej z Wilna do miasta Walencyi na kapitułę jeneralną Zakonu Mniejszych Braci św. Franciszka, to jest Bernardynów, odprawionej w roku 1768,* oprac. i wstęp B. Rok, Wrocław 1998.

Fredro A.M., *Peregrynacja dwuletnia każdemu Polakowi potrzebna,* [w:] H. Barycz, *Andrzej Maksymilian Fredro wobec zagadnień wychowawczych,* Kraków 1948, s. 96-99.

Jasia Ługowskiego podróże do szkół w cudzych krajach 1639-1643, oprac. i wstęp K. Muszyńska, Warszawa 1974.

Listy Kazimierza Nestora księcia Sapiehy w latach 1773, 1774, 1775 i 1776 do matki pisane z podróży za granicą z autografów zbioru J. Kraszewskiego, Wilno 1851.

Piaskowski F.J., *Pamiętnik [..]. podstolego podlaskiego, majora J. K. Mości, począwszy od roku 1690,* Lwów 1865.

Pisma pedagogiczne polskiego odrodzenia (wybór), oprac. J. Skoczek, Wrocław 1956.

Podróże królewicza polskiego późniejszego króla Augusta III. (Niemcy-Francja-Włochy), 1711-1717, wyd. A. Kraushar, Przewodnik Naukowy i Literacki, Lwów 1906-1911.

Sobieski J., *Instrukcja synom moim do Paryża,* [w:] *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego,* wyd. F. Kulczycki, t. II, cz. 1, Kraków 1880.

Sobieski J., *Peregrynacja po Europie (1607-1613). Droga do Baden (1638),* oprac. J. Długosz,Wrocław 1991.

Opracowania:

Chachaj M., *Metryki zagranicznych uniwersytetów i akademii jako źródło do dziejów kultury polskiej (XVI-XVII w.),* [w:] *Studia z dziejów epoki renesansu,* Warszawa 1979, s. 37-56.

Chachaj M., *Podróże edukacyjne młodzieży z Prus Królewskich do Bolonii, Sieny i Peruggi w XVI i XVII wieku,* [w:] *Prusy Książęce i Prusy Królewskie w XVI-XVIII wieku,* pod red. J. Wijaczki, Kielce 1997, s. 195-210.

Czapliński W., Długosz J., *Podróż młodego magnata do szkół. Studium z dziejów kultury XVI i XVII w.,* Warszawa 1969.

Dziechcińska H., *O staropolskich dziennikach podróży,* Warszawa 1991.

Mączak A., *Odkrywanie Europy. Podróże w czasach renesansu i baroku,* Gdańsk 1998.

Mączak A., *Peregrynacje. Wojaże. Turystyka,* Warszawa 2001.

Mączak A., *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku,* Warszawa 1978.

Mączak A., Tygielski W., *Grand Tour. O nowożytnych podróżach,* Borussia, 2001, nr 24/25, s. 17-32.

Targosz K., *Jana Sobieskiego nauki i peregrynacje,* Wrocław 1985.

Żołądź D., *Ideały edukacyjne doby staropolskiej. Stanowe modele i potrzeby edukacyjne szesnastego i siedemnastego wieku,* Warszawa-Poznań 1990.

Żołądź-Strzelczyk D., *O preceptorach i innych towarzyszach podróży,* Studia edukacyjne, 1996, nr 2, s. 77-89.

Żołądź-Strzelczyk D., *Peregrinatio academica. Studia młodzieży polskiej z Korony i Litwy na akademiach i uniwersytetach niemieckich w XVI i pierwszej połowie XVII wieku,* Poznań 1996.

Wojna o szkoły wojskowe

czyli rzecz o kształceniu żołnierzy w Rzeczypospolitej szlacheckiej do połowy XVIII wieku

Karol Łopatecki

W epoce nowożytnej zaczęto dostrzegać potrzebę stworzenia instytucji przekazującej w sposób fachowy i usystematyzowany, wiedzę żołnierską. Jeszcze w połowie XVI stulecia nieprzyzwyczajona do tego brać żołnierska, osobę posiadającą wiedzę teoretyczną z pogardą nazywała księgowym wałecznikiem. Jednakże elity rozumiały, że wykształcenie wojskowe jest niezbędne w epoce dynamicznych zmian w technice, strategii i taktyce wojennej. Stąd pojawiły się koncepcje zakładania specjalnych szkół przeznaczonych dla przyszłych żołnierzy. Mimo licznych projektów Rzeczpospolita doczekała się takiej placówki, dopiero w połowie XVIII w.. W 1765 r. założono Szkołę Rycerską, która zaczęła sprawnie funkcjonować rok później. Opóźnienie to uznaje się za jedną z przyczyn postępującego upadku wojskowości staropolskiej. Nie znaczy to jednak, że w XVI i XVII w. nie próbowano zakładać takich szkół. O tych koncepcjach piszę w niniejszym artykule.

Uogólniając, wszystkie projekty o charakterze pedagogiczno-wojskowym możemy podzielić na dwie grupy: edukację wojskową opartą strukturalnie na organizacji wojskowej oraz o charakterze zbliżonym do współczesnych szkół. Połączeniem tych koncepcji była wspomniana wcześniej Szkoła Rycerska. Podczas ćwiczeń przygotowujących kadetów do służby wojskowej, szkołę nazywano „Korpusem Kadetów", gdy z kolei mówiono o „Szkole Rycerskiej", miano na myśli kształcenie intelektualne i wychowanie podopiecznych.

W XVI stuleciu substytutem szkół były dwory magnatów, na które posyłano dzieci szlacheckie. Z reguły uczyły się one rzeczy niezbędnych na dworze: etykiety, oratorstwa itp. Ubolewał nad tym już Andrzej Frycz Modrzewski, który przypominał, iż wcześniej miejsca te były szkołami wychowania rycerskiego, a stały się miejscem demoralizacji młodzieży. Nadal jednak na dworach hetmanów lub magnatów kresowych warunki do poznania rzemiosła wojennego były dobre. W tym zakresie za wzór uważany był dwór Jana Tarnowskiego, Bernarda Pretficza, a w Wielkim Księstwie Litewskim Krzysztofa „Pioruna" Radziwiłła. W miejscu takim *dworzanin spraw bojowych na dworze się przysłuchiwał, hetmanów się dzierżył, w rozmowach się ich kochał* (...) *hetmanów rad czytał.*

Opisywane dwory magnackie z czasem przestały pełnić funkcję kształtującą przyszłych oficerów. Stąd na przełomie XVI i XVII w. pojawiły się pomysły mające na celu zastąpienie tej luki. Chyba najbardziej przemyślaną koncepcję przedstawił Józef Wereszczyński. Postulował on utworzenie szkoły rycerskiej na wzór wojsk kwarcianych, co w swoim założeniu może przypominać szkoły kadetów istniejące po dzień dzisiejszy w USA. Taka organizacja miała powstać na Ukrainie. Mogłoby w niej przebywać do 10 tys. osób. Na wzór organizacji wojsk zaciężnych – rektorem szkoły byłby hetman, dziekanami, doktorami, nauczycielami mieli być pułkownicy, rotmistrze i porucznicy. Oczywiście, na przeszkodzie jej założenia stanęły problemy finansowe. Należało przeznaczyć na jej realizację dochody z licznych starostw, których nikt nie chciał oddawać. Sama szlachta również nie przyjęła koncepcji z entuzjazmem, obawiając się zagrożenia tatarskiego, istniała bowiem uzasadniona obawa, że Tatarzy w okresie formowania szkoły chętnie zapuściliby swoje zagony zbierając wymarzony wręcz jasyr.

Ciągły brak odpowiednich instytucji zmuszał rodziców, szczególnie w XVII stuleciu do wysyłania

dzieci na wojaże zagraniczne po całej Europie. Podróżowano w celu doskonalenia wiedzy wojskowej, do akademii rycerskich, zwiedzano cekhauzy, a nawet zaciągano się do zagranicznych armii. Swoistą atrakcją turystyczną były oblężone miasta i twierdze. Z tej mody wywodziła się koncepcja zaproponowana przez Bartłomieja Nowodworskiego. Ten kawaler maltański poczynając od 1611 r. na kolejnych sejmach starał się przeforsować projekt fundacji pt.: *Sposób ćwiczenia szlachty polskiej w dziele rycerskim w wojskach cudzoziemskich przez krzyż św. religiej maltańskiej.* Chciał on stworzyć instytucję umożliwiającą przyszłym dowódcom wojskowym, kształcenie swoich umiejętności za granicą. Miało być to 250 kawalerów maltańskich, których uposażeniem byłyby komandorie utworzone w każdym województwie. Widział on w zakonie dobry wzorzec do wychowania wojskowego, który promował cechy idealnego rycerza – *christianum milites.* Przygotowanie wojskowe składałoby się z rocznego nowicjatu i odbycia pewnej liczby wypraw wojskowych. I znowu ten ciekawy projekt nie mógł być zrealizowany ze względów finansowych. Zresztą szlachta nie chciała instytucjonalizowania powszechnej praktyki. Nawet średniozamożni i ubodzy szlachcice mogli uczestniczyć w peregrynacjach po Europie, towarzysząc młodzieży magnackiej.

Wobec niezrealizowania powyższych koncepcji szkoleniu przyszłych żołnierzy mogły służyć zwykłe szkoły. W Europie za doskonałe uznawano zakłady stworzone przez Jana Sturma ze Strasburga. W programie swym zawarł obok nauki religii, etyki, ekonomi, polityki również strategię. Jednakże i ten model nie przyjął się w Rzeczypospolitej. Co prawda, strasburskie wzorce były recypowane przez arian, lecz bez nauki strategii, jako sprzecznej z ich pacyfistyczną ideologią.

Rodzimym polskim pomysłem był plan Sebastiana Petrycego z Pilzna, który postulował utworzenie w miastach szkół żołnierskich. Zakładał on naukę zarówno wiedzy praktycznej (np. szermierka), jak i teoretycznej (geometria, strategia). Szczególnie ta druga według autora powinna być użyteczna dla braci szlacheckiej [...] *aby gdy do potrzeby przydzie, nie tylko mocy, ale też sztuk zażywała, nie tylko końskiej mocy i żelaznych zasłon, ale też fortylów rozmaitych przeciwko nieprzyjacielom używała.* Młodzież miała zdobywać również ważne przymioty jak męstwo, odwagę i roztropność. Podobną wizję miał A.F. Modrzewski, który chciał wprowadzić podobne szkolnictwo opłacane z funduszy państwa. Ćwiczenie miało się odbywać od jak najmłodszych lat. Również i tu byłoby to szkolenie przede wszystkim praktyczne jak: bieganie w zbroi, skakanie na drewnianego konia, rzut oszczepem do celu, szykowanie hufców, przeprowadzanie manewrów bojowych.

Bliską realizacji była szkoła przeznaczona dla artylerzystów, której pomysłodawcą był Andrzej dell'a Aqua. Już w latach dwudziestych XVII w. uzyskał oficjalne pozwolenie od Zygmunta III. W 1631 r. próbował on umiejscowić uczelnię na Ukrainie, w grę wchodził Lwów i Bar. W planach było zarówno utworzenie technicznej szkoły szlacheckiej i cechowo-mieszczańskiej organizacji uczącej podstaw puszkarstwa. Ta druga instytucja miała kształcić w permanentny sposób 50 puszkarzy, wspomagających w czasie wojny siły królewskie.

Inną koncepcję wysunął Krzysztof Radziwiłł, który podczas zagranicznych podróży zetknął się z istniejącymi tam szkołami rycerskimi. W oparciu o doświadczenia kampanii inflanckich z lat 1617-1622 ogłosił w 1624 r. projekt założenia na Litwie szkoły rycerskiej. Miała ona nawiązywać do wzorców francuskich i kształcić jego syna (Janusza Radziwiłła), krewnych i młodzież szlachecką. Zakładano, iż akademia powinna przybrać charakter ewangelicki i uczono by w niej rzemiosł potrzebnych na wojnie jak: kawalkatorii i szermierki. Plany wydawały się bardzo realne. Jak podkreślano, środki niezbędne do zatrudnienia bezrobotnych uczonych ze zniszczonej wojną Rzeszy byłby czterokrotnie niższe, niż koszty peregrynacji młodzieży po Europie. Niestety, wykrycie rzekomego spisku orańskiego (Krzysztof Radziwiłł miał dążyć do zamachu stanu) i atmosfera, jaka się w związku z tym wytworzyła uniemożliwiała realizację tych planów.

Od połowy XVII w. Rzeczpospolita prowadząca niemal bezustanne wojny nie była w stanie przeprowadzić jakichkolwiek działań zmierzających do realizacji koncepcji szkolnictwa wojskowego. Cała edukacja szlachcica rozwijała się według schematu: szkoła – służba dworska – peregrynacja – służba wojskowa. W młodszych latach starano się kształcić przede wszystkim intelektualnie, na późniejsze zaś przesuwano szkolenie wojskowe i wyrobienie cnót i postaw w trakcie służby wojskowej. Nawet Stanisław Żółkiewski odkładał naukę *ars militaris* dla swego syna Jana, do chwili, gdy *do męskiego wieku*

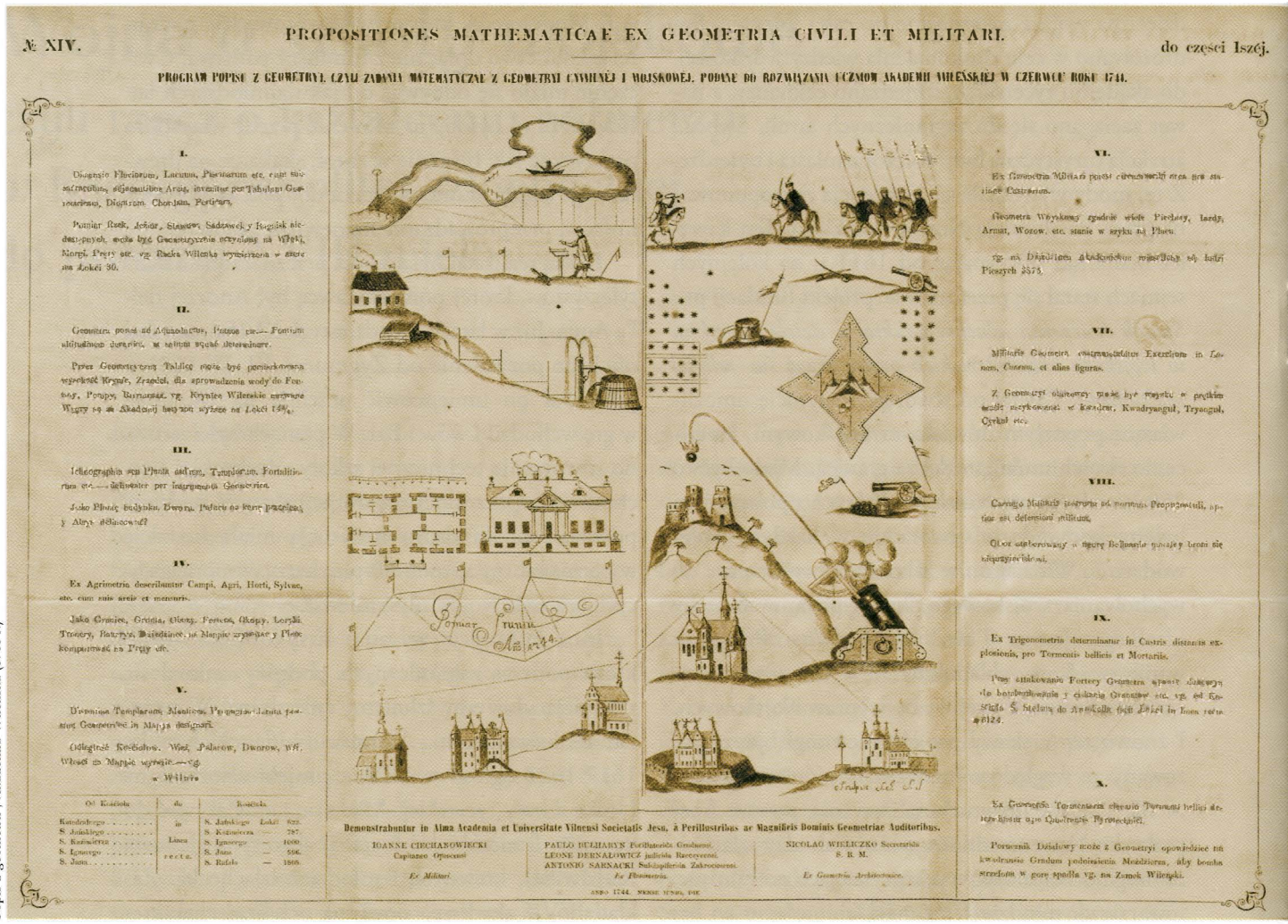

№ XIV. PROPOSITIONES MATHEMATICAE EX GEOMETRIA CIVILI ET MILITARI. do części Iszéj.

PROGRAM POPISU Z GEOMETRYI CZYLI ZADANIA MATEMATYCZNE Z GEOMETRYI CYWILNEJ I WOJSKOWEJ, PODANE DO ROZWIĄZANIA UCZNIOM AKADEMII WILEŃSKIEJ W CZERWCU ROKU 1744.

I.

Diagnosis Fluviorum, Lacuum, Piscinarum etc. cum suis adjacentibus, siquantitibus Areis, invenitur per Tabulam Geometricam, Digitum, Chordam, Perticam.

Pomiar Rzek, Jezior, Stawów, Sadzawek y Inszych nieckowatych, ieżeli być Geometrycznie oczyszczone na Wyżki, Morgi, Pręty etc. wg. Radzu Wileńskiego wymierzona w sążni na Łokci 30.

II.

Geometria ponit ad Aquaeductus, Puteos etc. Fontium altitudinem dorsalem, & latitudinem aquae determinare.

Przez Geometryczną Tablicę może być poznawkowana wysokość Krynic, Zrzodeł, dla sprowadzenia wody do Fontann, Pompy, Burmistrz. wg. Kryniec Wileńskie zarowne Wygry są w Akademii będą na wyższe na Łokci 15½.

III.

Ichnographia seu Planta aedium, Templorum, Fortalitiorum etc. delineatur per Instrumenta Geometrica.

Jako Plany budynku, Dworu, Pałacu na Rynie papierze, y Alrys delinowanie?

IV.

Ex Agrimetria describuntur Campi, Agri, Horti, Sylvae, etc. cum suis areis et mensuris.

Jako Granice, Granice, Gleby, Ferecos, Okopy, Lasy, Trawy, Bataty, Bajdanice, na Mapie wymierzaie y Plany kompanuiąc na Pręty etc.

V.

Divisiones Templorum, Aedium, Propugnaculorum facilime Geometrice in Mappis designari.

Odległość Kościołow, Wsi, Pałacow, Dworow, Wł. Wieści na Mapie wymierzone wg.

w Wilnie

Od Kościoła	do	Kościoła
Katedralnego	in	S. Jakubego Łokci 800.
S. Jakubego		S. Kazimira — 787.
S. Kazimierz	Linea	S. Ignacego — 1000.
S. Ignacego	recta.	S. Jana — 596.
S. Jana		S. Rafała — 1869.

VI.

Ex Geometria Militari ponit circumvallationis area sua statione Castrorum.

Geometra Wyskusny zgadnie wiele Piechoty, Jazdy, Armat, Wozow, etc. stanie w szyku na Polu.

Tg. na Dzialdowem Szlachcicow wiele Jazdy, ob. ludzi Pieszych 3575.

VII.

Militaris Geometra castrametatitur Exercitum in Loco, Castrum, et alias figuras.

Z Geometryi obozowey może być wszyscy w prostym szyku uszykowani: w Kwadrat, Kwadryangul, Tryangul, Cyrkul etc.

VIII.

Cursus Militaris Geometra ad normam Propugnaculi, aptus est defensioni militum.

Obor ufortyfikowany w figurę Bollwarku potrzeby broni się nieprzyiacielowi.

IX.

Ex Trigonometria determinatur in Castris distantia explosionis, pro Tormentis bellicis et Mortariis.

Przy szukowanie Forterey Geometra szuszy dalszych do bombardowania y ciskania Granatow etc. wg. od Kościoła S. Stefana do Arsenalu ieżli Łokci in Linea recta 1124.

X.

Ex Geometria Tormentaria elevatio Tormenti bellici determinatur ope Quadrantis Pyrotechnici.

Pomocnik Działowy może z Geometryi opowiedzieć na kwadransie Grodum podniesienia Moździerzom, aby bombu szczelnie w gore spadła vg. na Zamek Wileńeki.

Demonstrabuntur in Alma Academia et Universitate Vilnensi Societatis Jesu, à Perillustribus ac Magnificis Dominis Geometriae Auditoribus.

IOANNE CIECHANOWIECKI Capitaneo Opocensi — Ex Militari.

PAULO DULHARYN Perillustris Generosi, LEONE DERNALOWICZ Judicis Rzeczycensi, ANTONIO SARNACKI Subdapiferis Zakroczymensi. — Ex Phoronomia.

NICOLAO WIELICZKO Secretario S. R. M. — Ex Geometria Architectonica.

ANNO 1744. MENSE JUNIO, DIE

Popis z geometrii , Akademia Wileńska (1744 r.)

będzie przychodził. Śmiało można postawić tezę, iż odbycie służby w wojsku kwarcianym, czy suplementowym stanowiło swoisty egzamin dojrzałości.

Brak wyspecjalizowanego szkolnictwa powodował obniżenie wiedzy wojskowej u nowo zaciąganych żołnierzy. Jednakże wojsko nie stanowiło aż tak wspaniałej przygody dla młodych szlachciców. Nie nęciły trudy obozowe i niebezpieczeństwo utraty życia oraz koszt wyekwipowania się. Przeważał model szlachcica – ziemianina, a tym samym napływ *nobilitas* do wojska był niewielki. W tym kontekście szkolnictwo wojskowe mogło stanowić pewnego rodzaju instytucjonalną zachętę do życia w militarnych organizacjach.

Rozwój nowożytnych sztuk walki prowadził do konieczności posługiwania się w coraz większym stopniu wiedzą teoretyczną. Naturalną konsekwencją stało się wykorzystywanie jej do celów praktycznych, głównie w dziedzinie fortyfikacji. Przedmioty takie, jak geometria, matematyka były uczone i wykładane w szkołach jezuickich, akademiach oraz na uniwersytetach. Stanisław Konarski zobowiązał nawet szkoły pijarskie do nauki praw wojskowych. Tym samym, szczególnie w XVIII stuleciu zwykłe szkoły zaczęły odgrywać coraz większą rolę w edukacji wojskowej.

Dla zobrazowania tego zjawiska powyżej popis z geometrii (odpowiednik dzisiejszej matury), którą w akademii wileńskiej musieli zdawać studenci w 1744 r.

Niedźwiedzie też się uczyły

czyli zamiast tekstu o szkolnictwie staropolskim

Marzena Liedke

Epoka staropolska nie była w stanie dostarczyć ludziom takiego zestawu rozrywek, jakim dysponujemy dzisiaj. Ludzie szukali ich tam, gdzie mogli, a z dzisiejszego punktu widzenia nie zawsze były one wyrafinowane i subtelne. Nie tylko przecież w Rzeczypospolitej cieszono się, czy też liczono na dreszczyk emocji oglądając publiczne egzekucje lub np. tańczące niedźwiedzie.

Zwłaszacza ta druga rozrywka była szczególnie ceniona w Wielkim Księstwie Litewskim. W ogóle w Rzeczypospolitej niedźwiedzie nie miały zbyt dużo spokoju. W dobrach Jana Klemenesa Branickiego, wymyślono na cześć króla Augusta III polowanie w Choroszczy ze zrzucaniem nieszczęsnych zwierząt z drzew, a Karol Stanisław Radziwiłł „Panie Kochanku" karmił łapami niedźwiedzimi swoich krewnych, spodziewając się, że „będą smacznemi": *Z pierwiastków polowania mego w tutejszych okolicach posyłam J. O. W. X. M – ci* [księciu Józefowi Radziwiłłowi, późniejszemu wojewodzie trockiemu – przyp. M. L.] *cztery łapy niedźwiedzie, na których nieboszczyk chodząc samemi tylko karmił się dzikami.* Natomiast nieopodal Smorgoni, miasteczka w powiecie oszmiańskim, należącego najpierw do Zenowiczów, potem Radziwiłłów i Przezdzieckich, na tzw. Francuskich Wzgórzach, kazano im... tańczyć.

Tutaj właśnie, w czasie kiedy Smorgonie były radziwiłłowskie, założono szkołę dla niedźwiedzi. Czesław Jankowski w 1898 r. pisał: *Tak zwana żartobliwie „akademia" była to szkoła erygowana – o ile się nie mylimy – przez ks. Karola „Panie Kochanku" dla – uczonych niedźwiedzi. Żyli jeszcze do niedawna między nami ludzie, którzy „akademię" ową pamiętali; krążyły o niej wprost legendowe opowieści; dziś już nie tylko ślady jej zaginęły, ale i żywa zatarła się o niej tradycja. Na rozpalonych blachach żaden już dziś niedźwiedź nie wykonywa w Smorgoniach tanecznych egzercycyj; żadne już tam nie sztyftują się niedźwiedzie zaprzęgi, ku uciesze nieświeskiego magnata.* Göthe powiedział, że co żyć ma w pieśni, musi wpierw zniknąć z powierzchni ziemi. Tak się też stało z „akademią smorgońską".

Według innych źródeł informacji, akademia ta istniała już od XVII w., a za jej założycieli niektórzy uważali Tyszkiewiczów. „Zniknęła z powierzchni ziemi" natomiast w czasie powstania listopadowego. W okresie swego rozkwitu placówka, w której tresowano misie nabrała rozgłosu w całej Europie. Tresurę powierzono Cyganom. Pierwsza fala tej ludności napłynęła na ziemie polskie i litewskie z Czech, Słowacji i Wołoszczyzny w XV-XVI w. (pierwsza wzmianka o nich pochodzi z 1401 r.). Mimo, że już w drugiej połowie XVI w. pojawiły się ustawy przeciw zamieszkiwaniu przez Romów terenów polskich i litewskich, to nigdy nie opuścili ich oni zupełnie. W końcu XVIII w. próbowano im nakazać osiadły tryb życia, ale wobec takich zabiegów stawiali opór na równi z ludnością terenów, na których mieli mieszkać. Cyganie zajmowali się rzemiosłem, charakterystyczne było zwłaszcza kowalstwo, zatrudniano ich także jako treserów zwierząt, tak jak w Smorgoniach. Metody przez nich stosowane, jak owo zmuszanie do podskoków, czyli „tańczenia" na rozgrzanych blachach (niedźwiedzie zamykano w klatkach z podgrzewanymi podłogami i uczono je stawania na tylnych łapach i przestępowania z jednej na drugą w rytm bębna), dzisiaj uznalibyśmy za barbarzyńskie, jednak także współczesnej cyrkowej tresurze zwierząt też mielibyśmy sporo do zarzucenia, np. trzymanie w ciasnych klatkach, tresowanie za pomocą bata, jak się dzieje np. w przypadku niedźwiedzi. I dziś bowiem zdarza się m.in. bicie po

Niedźwiedniczy, źródło: J. Bystroń, Dzieje obyczajów w dawnej Polsce, Warszawa 1960

nosie czy uczenie „tańca" poprzez zmuszanie zwierzęcia do chodzenia po płycie naładowanej prądem elektrycznym lub z rozżarzonego żelaza. Pat Derby, była treserka w jednym z amerykańskich cyrków, która porzuciła swój zawód i założyła schronisko dla zwierząt cyrkowych tak mówi o tresurze zwierząt: *tresowanie niedźwiedzi jest szczególnie ciężkie. Klasyczną metodą jest bicie ich po nosie. Mieliśmy niedźwiedzia cyrkowego, którego nos był pokryty strupami i nosił ślady wielokrotnego złamania, a jeżeli podnosiło się rękę natychmiast uciekał* [http://www.zieloni.osiedle.net.pl/fzb-www.zieloni.w.pl-cyrk.htm].

Owo tresowanie niedźwiedzi w akademii smorgońskiej odbywało się, oczywiście, nie tylko na potrzeby Radziwiłłów, dodajmy czasami niecodzienne. Z ciekawostek warta uwagi jest informacja o tym, że podobno Karol Stanisław Radziwiłł wybrał się czterema zaprzęgniętymi do karety niedźwiedziami na Zamek Królewski w Warszawie w odwiedziny do króla Stanisława Augusta. Kosztowało go to ponoć milion złotych polskich, ponieważ zaprzęg ten przestraszył mieszkańców Warszawy i narobił wiele szkód. Niedźwiedzie arendowano też Cyganom, którzy jeździli z nimi po różnych krajach europejskich, często w trupach cyrkowych. Sama instytucja cyrku sięga korzeniami starożytności egipskiej, o czym świadczą malowidła przedstawiające występy akrobatów czy żonglerów. Po średniowiecznej Europie wędrowały trupy cyrkowe, które oferowały występy akrobatów, żonglerów, magików, prestidigitatorów, linoskoczków czy właśnie tresowanych niedźwiedzi. Wiemy, że słynna poza Rzeczypospolitą akademia smorgońska „eksportowała" swoich tańczących i kłaniających się wychowanków. Popyt na takie „niedźwiedzie" usługi mógł spowodować, że placówki tego typu zakładano również w innych miejscach. Być może jedna z nich, zwana podobnie jak w Smorgoniach, akademią, istniała w XVI-XVIII w. w Pacanowie.

Akademia Smorgońska przetrwała do dziś w zakurzonych już nieco przysłowiach i powiedzeniach, takich jak np. „Akademia Smorgońska", czy „uczeń ze smorgońskiej akademii", które bardzo wcześnie stosowano jako synonim szkoły o słabym poziomie nauczania lub złego wykształcenia danej osoby.

Źródła:

Korespondencja ks. Karola Stanisława Radziwiłła „Panie Kochanku" 1762-1792, wyd. K. Waliszewski, Kraków 1888.

Wybrane opracowania:

S. Adalberg, *Księga przysłów polskich,* Warszawa 1889-94

C. Jankowski, *Powiat oszmiański. Materiały do dziejów ziemi i ludzi,* t. 3, Petersburg 1898

Wjalikaje Knjastwa Litouskaje. Encykłapedyja, t. 1., Minsk 1983, s. 570

L. A. Juciewicz, *Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów skreślona,* Wilno 1846

E. Kowecka, *Dwór „Najrządniejszego w Polszcze magnata",* Warszawa 1993

Słownik geograficzny Królestwa polskiego i innych krajów słowiańskich, t. 10, Warszawa 1889

Z dziejów subkultur młodzieżowych:

socjaliści polscy końca XIX wieku

Andrzej Maciejewski

Tytuł tego artykułu może wydać się kontrowersyjny, nawet jak na opis zjawisk związanych z przebrzmiałym i skompromitowanym przez komunizm nurtem filozoficzno-politycznym, który był tak ważny w dziejach Europy i Polski na przestrzeni ponad stu lat. Jednak istotą takiego nieco prowokacyjnego podejścia jest chęć pokazania ruchu socjalistycznego w innym oświetleniu, wyłączając przy tym zideologizowany sposób opisu, jaki charakteryzował i charakteryzuje zarówno sympatyków i zwolenników socjalizmu i socjalistów jak i ich przeciwników.

Zgodnie z definicją socjologa Mirosława Pęczaka *Subkultura to względnie spójna grupa społeczna, pozostająca na marginesie dominujących w danym systemie tendencji życia społecznego, wyrażająca swoją odrębność poprzez zanegowanie lub podważanie utrwalonych i powszechnie akceptowanych wzorów kultury.*

Na tej płaszczyźnie można rozpatrywać zarówno socjalistów sprzed ponad wieku, jak i współczesne nam subkultury od punków, poprzez rastafarian, a kończąc na blokersach. W obu przypadkach postawy młodych ludzi i ich poglądy są konstruowane w opozycji do oficjalnego życia i świata dorosłych – nosicieli odrzucanych wartości.

Nasuwać się może pytanie, co z pojęciem subkultury, zwłaszcza opatrzonej przymiotnikiem „młodzieżowa", ma wspólnego socjalizm polski w okresie jego bujnego rozwoju na przełomie XIX i XX w., z okresu formowania się na ziemiach polskich nowoczesnych ruchów politycznych? Odpowiedź na to pytanie jest prosta, a zarazem skomplikowana. Wyjaśnienia moglibyśmy dopatrywać się w znanym bon mocie, którego autorstwo przypisywane jest kanclerzowi wilhelmińskiej Rzeszy Otto von Bismarckowi: *Kto za młodu nie był socjalistą, ten na starość będzie sk...synem, ale kto na starość socjalistą pozostał, ten jest po prostu głupi* (nota bene, ostatnia część tego powiedzenia z reguły jest pomijana – może dlatego, że zawsze lubili je właśnie socjaliści).

Odnosząc się do terminu subkultura młodzieżowa powiedzmy na wstępie, że socjalizm na ziemiach polskich – podobnie jak w innych krajach Europy – był domeną ludzi młodych lub stosunkowo młodych. To pierwszy wyróżnik. Drugim jest ograniczoność w czasie prezentowania określonych postaw i poglądów. Wraz z wiekiem, zmianą sytuacji życiowej następuje zazwyczaj odwrót od poglądów, a zwłaszcza od form ich demonstrowania wobec świata zewnętrznego, których wyznawcą był przedstawiciel tej czy innej subkultury. Związane jest to z naturalnym zjawiskiem, jakim jest zmiana postaw młodych ludzi, którzy po okresie „burzy i naporu" wraz z dojrzewaniem światopoglądowym i intelektualnym, powracają do ogólnie akceptowanych w społeczeństwie form zachowania. Oczywiście, przyjmowane przez nich wówczas postawy w mniejszym lub większym stopniu są zmodyfikowane w oparciu o doświadczenie i wiedzę nabytą przez młodych ludzi w stosunku do tych samych postaw, prezentowanych przez pokolenie ich rodziców.

Wynika to ze wspomnianej zmiany sytuacji życiowej, wiążącej się z koniecznością wkroczenia w „dorosłe" czy też „normalne" życie i wejścia w role społeczne przypisane „dorosłym", co związane jest, tak obecnie, jak i 100 lat temu, z zakończeniem edukacji, założeniem rodziny, podjęciem pracy etc. Porzucenie zachowań subkulturowych ma charakter jednorazowego aktu, bądź też jest procesem rozłożonym w czasie. Obie te wyróżniające subkultury cechy można bogato zilustrować licznymi przykładami z historii socjalizmu.

Wiele lat temu Stanisław Kalabiński w pracy Członkowie *kółek socjalistycznych, Gmin i Socjalno-*

Rewolucyjnej Partii Proletariat *w świetle badań ankietowych* dokonał analizy socjologicznej członków działających na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pierwszych polskich organizacji socjalistycznych. Spośród 556 osób objętych badaniami (ok. 80% ich członków, a zatem bardzo duża reprezentatywność badań) w chwili przystąpienia 24,45% było w wieku poniżej 20 lat, a 37,59% w wieku 21-25 lat. Oznacza to, że prawie dwie trzecie wszystkich członków tych organizacji wstąpiło do nich przed ukończeniem 25 roku życia, podczas gdy w przypadku osób w wieku 40 lat i starszych było to jedynie 6,76%. Do 25 roku życia związało się z tymi ugrupowaniami 83,4% wszystkich wchodzących w ich skład inteligentów, 46,1% robotników i 50% rzemieślników. W późniejszym okresie, na przełomie XIX i XX stulecia wiek inicjacji socjalistycznej znacznie się obniżył np. Wiktor Bogdanowicz należał w 1893 r. do najstarszych członków SDKP, choć miał wówczas zaledwie 34 lata. Jedną z podstawowych osi sporu pomiędzy „młodymi" i „starymi" w PPS w okresie rewolucji 1905 r. była różnica wieku, która na pierwszy rzut oka mogłaby wydawać się niezbyt istotna w organizacji politycznej, ponieważ chodziło o różnicę ok. 10-15 lat – „młodzi" byli w wieku około 20-25 lat, a „starzy" mieli po około 30-35 lat.

Analiza życiorysów zamieszczonych w *Słowniku biograficznym działaczy polskiego ruchu robotniczego* potwierdza fakt, iż do ruchu socjalistycznego przystępowano w młodym wieku. W grupie urodzonych w okresie 1875-1884 spośród 166 osób, dla których na podstawie danych zawartych w *Słowniku* możliwe było ustalenie w miarę dokładnej daty przystąpienia do organizacji socjalistycznej, 31,3% uczyniła to między 15 a 19 rokiem życia, 43,4% między 20-24 lata, a 19,3% pomiędzy 25-29 lat. 93,9% ogółu badanych osób wstąpiła do partii przed ukończeniem 29 roku życia.

Wśród 123 osób urodzonych w latach 1885-1889 aż 94 (76,4%) wstąpiły do partii socjalistycznych przed ukończeniem 19 roku życia, 14 przed ukończeniem 24 roku życia (11,4%), 3 należały do przedziału wiekowego 25-29 lat (2,4%), a 12 30-39 lat (9,8%). Jak widać im bliżej końca stulecia, tym wiek „inicjacji" był niższy, a liczba osób młodych lub bardzo młodych w całej badanej grupie wzrastała. Należy pamiętać, że byli to czynni i aktywni działacze, a nie zwykli członkowie czy sympatycy. Wśród szeregowych członków organizacji socjalistycznych opisywane zjawiska siłą rzeczy musiały występować w znacznie większym natężeniu.

Drugim wyróżnikiem subkultury młodzieżowej jest fakt opuszczenia jej szeregów wraz z osiągnięciem określonego wieku. Najbardziej znane nazwiska działaczy socjalistycznych, którzy opuścili szeregi PPS lub innych organizacji socjalistycznych to m.in. Stanisław Wojciechowski (1869-1953; późniejszy prezydent RP w latach 1922-1926), który stał się na początku XX w. jednym z organizatorów ruchu spółdzielczego na terenie zaboru rosyjskiego, podobnie jak Edward Abramowski, wieloletni działacz PPS i uczestnik jej zjazdu założycielskiego w Paryżu w 1892 r., filozof i wybitny twórca polskiej psychologii. Obaj opuścili szeregi ruchu socjalistycznego na przełomie XIX i XX w., obaj powrócili do kraju i oficjalnego życia, obaj uznali socjalizm za nie spełniający ich oczekiwań jako narzędzia przemiany społecznej, dystansując się od wcześniej wyznawanych poglądów. Wojciechowski przeżył nawrót religijny (m.in. po latach wziął ślub kościelny).

Poglądy socjalistyczne porzucili też Władysław Grabski (1874-1938), premier w latach 1923-1925, twórca reformy monetarnej z 1924 r. i jego brat Stanisław (1871-1949), którzy byli działaczami endeckimi, a Władysław w latach 1905-1912 był posłem do rosyjskiej Dumy. Podobnie jak Władysław Stadnicki (1867-1953), który w 1904 r. napisał książkę *Od socjalizmu do nacjonalizmu*, przedstawiając przyczyny zmiany swoich poglądów i wskazując na modę, młodzieńcze odrzucenie wartości narodowych i religijnych na rzecz socjalizmu poznanego za pośrednictwem rosyjskim przy dużym udziale bezkrytycznie, z racji młodego wieku, przyjmowanej literatury naukowej. W autobiograficznym wyznaniu wskazał na powierzchowność przekonań socjalistycznych, cechującą młodych „socjalistów": *Jakkolwiek jeszcze w gimnazjum kieleckim byłem jednym z kierowników socjalistycznego kółka uczniowskiego, a w Warszawie byłem członkiem czysto socjalistycznego* Kółka Młodych, *jakkolwiek należałem do przekonanych marksistów, jednak w czasie pobytu w gimnazjum, ani przez pierwszych kilka miesięcy studjów uniwersyteckich nie widziałem na oczy robotnika „uświadomionego", robotnika socjalisty. Mój dotychczasowy socjalizm był czysto ideowy, rozumowy, uczuciowy, kółkowy, uczniowski, studencki, broszurkowy, książkowy, abstrakcyjny!...*

We wspomnieniach działacza socjalistycznego Stanisława Koszutskiego (1872-1930) *Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały,* przewijają się nazwiska wielu osób, które w okresie szkolnym, czy studenckim prezentowały poglądy socjalistyczne, a później odchodziły lub przechodziły na pozycje endeckie: *Studenci ci pochodzili najczęściej z różnych warstw burżuazji. Większość z nich okazała się tylko chwilowymi naszymi sympatykami, gdyż później, pod koniec 1907 rok, po upadku ruchu rewolucyjnego i wzmożeniu prześladowań rewolucjonistów, odeszli oni od ruchu rewolucyjnego, wyjeżdżając za granicę albo odsuwając się zupełnie od poprzedniej działalności,* choć *byli i tacy, którzy przeszli do pracy partyjnej jako zawodowi rewolucjoniści.*

Działacz socjalistyczny Bolesław Drobner (1883-1968) w swoich wspomnieniach wymienia osiem osób, które wchodziły w skład pierwszej redakcji *Naprzodu*, ukazującego się od 1892 r. organu socjalistów galicyjskich. Za wyjątkiem Jana Englisza, który był najstarszy i pozostał socjalistą, wszyscy pozostali członkowie redakcji mieli wówczas 19-22 lata i odeszli z czasem od młodzieńczych ideałów.

Jedną z cech socjalisty była, zauważalna przez współczesnych, niestałość przekonań. Gabriela Zapolska ustami jednego z bohaterów powieści *Zaszumi las* (wyd. 1898-1899), wyjaśniała: *Tylko ludzie nieinteligentni trwają uparcie przy swych przekonaniach* (...) *czas, ewolucje, wypadki oddziaływują na każdy wyższy umysł...*. Charakteryzując jedną ze studiujących w Paryżu swoich bohaterek pisała: (...) *Czy pan sądzisz, że ona* [Wilhelmina] *tu po co innego przyjechała do Paryża? W Warszawie, nie wiem dla jakich przyczyn, nie miała widoków – więc skorzystała z manii jeżdżenia na medycynę, i tu zadaje szyku jako studentka i... działaczka.* Z dalszych losów bohaterki wynika, że działalność w partii była dla niej jedynie przelotnym doświadczeniem, zabawą, w sam raz dobrą w czasie studiów, pozwalająca na zajęcie odpowiedniego dla siebie miejsca w gronie polskich studentów. Okres studiów, z dala od środowiska rodzinnego, sąsiedzkiego i znajomych umożliwiał „bezkarne" zdeklarowanie się jako socjalista, czemu sprzyjała często obojętność miejscowych władz państwowych, jak i akademickich. Działalność polityczna związana była z aprobatą sporej części kolonii polskiej, natomiast powrót do kraju po studiach oznaczał zaś bardzo często zamknięcie tego rozdziału w ich życiu. Podobnie było ze studentami uczelni krajowych czy uczniami szkół średnich, którzy zapoznawali się z socjalizmem w tajnych kółkach samokształceniowych.

Wóz agitacyjny PPS, źródło: pl.wikipedia.org

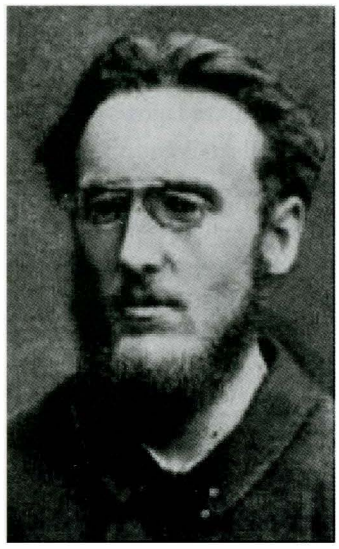

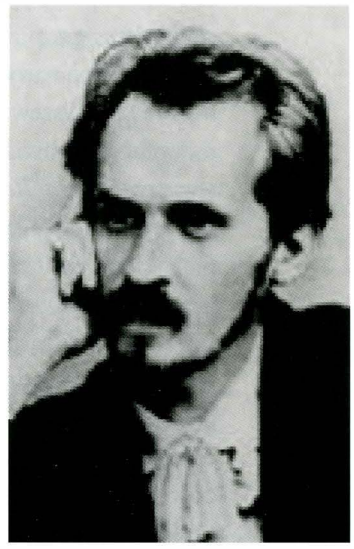

Ludwik Waryński (po lewej). Eduard Abramowski, źródło: pl.wikipedia.org

Jak wielu było takich chwilowych socjalistów, może świadczyć dość żywa w kręgach PPS, zdawałoby się anegdotyczna, opowieść o Aleksandrze Sulkiewiczu, bliskim współpracowniku Piłsudskiego: *Opowiadano o nim, że kiedy bieda przycisnęła partię, wyprawiał się w tatarskim chałacie i z bubliczkami na Ukrainę. Odszukiwał dawnych studentów, którzy w Genewie czy Zurychu w zapale młodości związali się z PPS. Po odkryciu siedziby takiego dziś obszarnika zjawiał się przed dworem i dopuszczony przed oblicze dziedzica, strapionego, a często przerażonego nieoczekiwaną wizytą człowieka z konspiracji wyjaśniał:*

– Partia jest w ciężkim położeniu. Na jej wielką robotę potrzeba pieniędzy. Zwracam się do pana o skromną sumkę tysiąca rubli.

– Niby z jakiego tytułu zwraca się pan do mnie?

– W 1893 roku należał pan do PPS w Genewie, a raz zaciągnięte zobowiązania wobec partii trwają do końca życia.

Z wypraw takich wracał Sulkiewicz zawsze z poważną kwotą (...)

Zauważmy, iż „obszarnik", a swojego czasu, jak należy mniemać, zagorzały socjalista, był przerażony przypominaniem mu przeszłości, niebezpiecznej, a często i niechlubnej, pomimo tego, iż lat kilka wcześniej, w studenckich czasach, trawił czas na całonocnych dyskusjach, zebraniach, posiedzeniach, zjazdach młodzieży, szlifując swój światopogląd w ferworze zażartych dyskusji programowych i przy pomocy lektur.

Warto przypomnieć też, że przelotny flirt z socjalizmem w swojej biografii mieli także twórca polskiego ruchu narodowego Roman Dmowski i Stanisław Przybyszewski. Ten drugi redagował w 1892 r. wychodzący w Berlinie polski tygodnik socjalistyczny *Gazeta Robotnicza.* Roman Dmowski zaś współfinansował w imieniu Ligi Narodowej druk pierwszego numeru *Przedświtu*, organu teoretycznego nowo powstałej PPS. Jakkolwiek wielu badaczy widzi w tym fakcie jedynie działania taktyczne przywódcy narodowej demokracji, jest to sprawa głębszej natury i wykraczająca daleko poza chęć „zwekslowania" rodzącej się PPS na tory ściśle narodowe. Duże znaczenie grały tu względy znajomości osobistych, żeby nie rzec sentymentalne – Dmowski pamiętał jeszcze czytane przez siebie w okresie gimnazjum i studiów socjalistyczne pisma i broszury. Podobnie jak wielu przyszłych działaczy Narodowej Demokracji przyszło mu przedstawiać w tajnym kółku uczniowskim referat na temat Engelsa bądź Marksa. Znana jest plotka, iż w studenckiej młodości Dmowski miał śpiewać rewolucyjną pieśń *Czerwony Sztandar.* Jakkolwiek badacze wyjaśnili, że jest to nieprawda, to trzeba pamiętać, że ta niezwykle popularna opinia funkcjonowała w kręgach socjalistycznych przez długie lata, nie wywołując zdziwienia ani głębszego zastanowienia. Wynika to z faktu, że posiadanie przez działaczy narodowych w swoim życiorysie epizodu socjalistycznego było tak powszechne, że nie mogło nawet dziwić w przypadku samego Romana Dmowskiego. Opuszczenie szeregów socjalistów po okresie życiowych „błędów i wypaczeń" i przejście do obozu narodowego, bądź co bądź, znacznie bardziej akceptowanego przez społeczeństwo – było czymś normalnym i powszechnym.

Socjalizm, jak każda ideologia i ruch społeczny i polityczny, cechował się określonym zespołem w znawanych poglądów i wartości, ale też językiem i sposobem zachowania. A socjaliści wyróżniali się również wyglądem zewnętrznym. Na przełomie XIX i XX w. popularny był „typ" rosyjskiego rewolucjonisty: długie włosy, broda, studencki szynel.

Z kolei swoisty język polskich socjalistów został opisany w sposób naukowy dosyć wcześnie. Leon Wasilewski (1870-1936; działacz PPS, do śmierci w 1936 r. bliski współpracownik Piłsudskiego, ojciec Wandy Wasilewskiej) na zlecenie Komisji Językowej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie opracował *Słownik gwary partyjnej.* Z analizy tej pracy wynika, że język polskich socjalistów był mieszaniną gwary szkolnej i studenckiej oraz robotniczej, a także przestępczej i więziennej. Te dwie ostanie składowe wynikały z nieuchronnych pobytów socjalistów w więzieniach oraz brutalizacji życia partyjnego, jaka miała miejsce w okresie rewolucji lat 1905-1907, kiedy często dochodziło do przypadków skryminalizowania grup tzw. bojowców poszczególnych partii socjalistycznych.

Typowe dla wieku młodzieńczego niezadowolenie młodych ludzi z zastanego świata, konflikt pokoleń, przybiera bardzo często formę właśnie przynależności do subkultury. W latach osiemdziesiątych XX w. przyczyn powstawania tego typu postaw i zachowań doszukiwano się w: 1) rozluźnieniu więzów rodzinnych; 2) redukcji kontaktów rodzinnych, której istotą są trudności w porozumiewaniu się rodziców z dziećmi; 3) pogłębiającej się izolacji młodych od pokolenia ojców; 4) niedoskonałości systemu oświatowo – wychowawczego; 5) niespełnianiu przez szkołę w należyty sposób jej funkcji wychowawczej; 6) braku perspektyw na zdobycie pracy przez absolwentów szkół ponadpodstawowych; 7) upadku tradycyjnych wartości kulturalnych, społecznych i moralnych; 8) pogłębiającym się kryzysie ekonomicznym wielu rodzin i wynikających z niego trudności.

Wszystkie wymienione powyżej czynniki sprzyjające powstawaniu i rozwojowi subkultur młodzieżowych legły również u podstaw rozwoju socjalizmu na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX w.

Przykładów międzypokoleniowego niezrozumienia znajdziemy wiele i dotyczą one młodzieży wywodzącej się zarówno z warstw szlacheckich, jak i robotniczych. Jest to oczywiście zjawisko ponadczasowe i przynależne każdej epoce i społeczeństwu.

Różnice pokoleniowe i konflikt na osi dzieci – dorośli typowy dla okresu dorastania najlepiej chyba opisuje w tamtych czasach twórczość Stanisława Brzozowskiego. W swoim *Pamiętniku* pisał o rodzicach: *oboje, w różnej postaci, byli rozbitkami szlacheckiego rozkładu: z tradycjami zamożności i majątku, bez tradycji pracy, z osłabionem lub znikającem poczuciem rzeczywistości, celów i uczuć ogólniejszych.*

Młodzież czytała Dostojewskiego, Nietzschego i wielu innych autorów (Darwin, Spencer, Renan), których naukowe i popularnonaukowe prace były „niedostępne" umysłom ich rodziców. Lektury te, przyjmowane apriorycznie, po które sięgano idąc za modą, były punktem wyjścia do odrzucenia świata rodziców. Dla młodych polskich socjalistów rodzice niejednokrotnie byli „filistrami", „ugodowcami", „wyziębionymi w walce życiowej materyalistami", „klerykałami" etc..

Jak pisał Roman Dmowski w swoim studium *Młodzież polska w zaborze rosyjskim* (1896): *wyodrębnianie się młodzieży w zamkniętą jakąś warstwę, w sektę mającą odrębną etykę, odrębne ideały, przy dzisiejszych jej siłach, przy dzisiejszych czynnikach wychowania, prowadzi do takich zboczeń, takich absurdów, jakich przykłady w tym pobieżnym szkicu podałem.* Owymi „zboczeniami" były zwłaszcza socjalizm oraz mechaniczne, często w związku z panująca modą, przyjmowanie zasad jego ideologów, nawet bez właściwego zrozumienia ich znaczenia i bez żadnego odniesienia do rzeczywistości z braku wiedzy na temat realnego życia.

Zresztą moda jest jednym z wyróżników każdej subkultury młodzieżowej. Wątek mody na bycie socjalistą przewija się we wspomnieniach wielu osób związanych z socjalizmem. Jednocześnie, jak to często bywa, wśród młodzieży największą wartość miało to co tajemnicze i zakazane, zarówno przez państwo – co było o tyle atrakcyjne, iż państwo było obce, bo zaborcze – jak i rodziców, czy szerzej społeczeństwo. Jak pisał Józef Grabiec (1876-1926) *Prace realne ratowały przed złymi wpływami konspiracji. Niewątpliwie bowiem lubowaliśmy się ponad miarę w tajemniczości i skłonni byliśmy uważać nie tylko za najważniejsze, lecz za jedynie ważne to, co było całkowicie nielegalne, dostępne wyłącznie dla wtajemniczonych.* Świat dorosłych należy w przeważającej swej części do świata legalnego, a więc mało pociągającego lub wręcz w młodym wieku kontestowanego *a priori.* W związku z tym, często bez większej refleksji, w sposób dość powierzchowny, przyjmowano wskazania socjalistycznego rozumienia i oceniania świata.

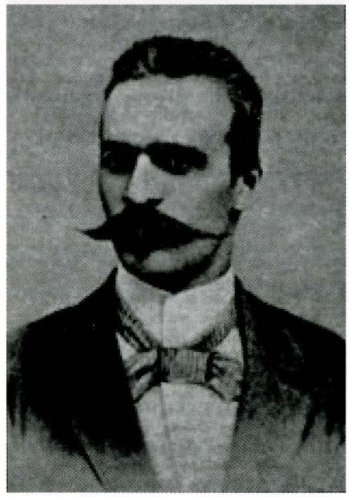

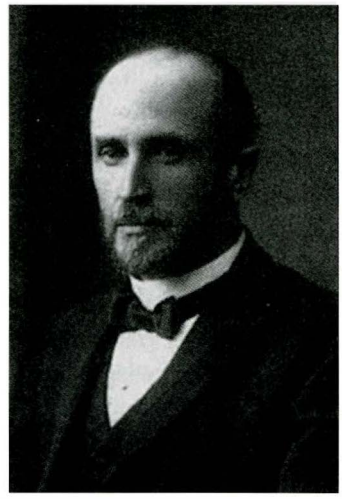

Józef Piłsudki w roku 1905 (po lewej), Leon Wasilewski, źródło: pl.wikipedia.org

Do rozluźnienia więzów rodzinnych dochodziło w różnych środowiskach. Wyjazd do szkoły średniej lub na studia do miasta lub za granicę był charakterystycznym przypadkiem występującym w odniesieniu do młodzieży szlacheckiej, czy szerzej wywodzącej się z warstw wyższych. Drugim typowym powodem było szukanie pracy w mieście, czy też oddanie dziecka do nauki zawodu, co dotyczyło głównie dzieci i młodzieży chłopskiej i robotniczej. W obu przypadkach dotychczas znany świat rodziców oddalał się, a dorośli często byli uosabiani z systemem represji. W przypadku uczniów chodziło o kadrę nauczycielską, co w sposób jaskrawy dotyczyło zwłaszcza poddanego rusyfikacji szkolnictwa w zaborze rosyjskim, a w przypadku młodych lub wręcz młodocianych robotników o majstrów w fabrykach, właścicieli zakładów rzemieślniczych, gdzie młodzi terminowali, czy po prostu dorosłych robotników. Z tym wiąże się zwiększanie się wpływu grupy rówieśniczej na kształtowanie postaw i światopoglądu młodych ludzi.

Bezdyskusyjne jest, że w zaborze rosyjskim szkoła z okresu wzmożonych działań rusyfikacyjnych, nie spełniała zarówno roli wychowawczej jak również, z punktu widzenia ucznia, pełna była niedoskonałości typowych dla każdej znanej nam formy szkolnictwa oferowanej przez społeczeństwo w każdych

chyba czasach, charakteryzując się brakiem właściwej odpowiedzi na nowe trendy w kulturze, sztuce i nauce oraz naturalnym zasklepieniem w ramach tradycyjnych „programów nauczania" i moralności. Obrazy ówczesnego środowiska szkolnego znane z literatury i pamiętników pokazują „opresyjność" – z punktu widzenia ucznia – szkoły, co związane jest z całym gorsetem nakazów i zakazów, który zawsze tak doskwiera uczniom.

Kolejną cechą charakteryzującą warunki uprawdopodobniające wystąpienie zjawiska powstawania subkultur młodzieżowych jest brak perspektyw na zdobycie pracy przez absolwentów szkół ponadpodstawowych. Zjawisko to występowało również w końcu XIX w.. Nadprodukcja inteligencji jest od dawna w socjologii i historiografii postrzegana jako jeden z podstawowych elementów składowych ruchów rewolucyjnych, modernizacyjnych, czy też po prostu przyczyn niezadowolenia wykształconej młodzieży, czego skutkiem jest jej radykalizacja i kontestacja istniejącego systemu społecznego. Zjawisko to jest nieodmiennie kojarzone z carską Rosją jako jeden z czynników, które doprowadziły do rozwoju organizacji socjalistycznych, a w dalszej kolejności do wybuchu kolejnych rewolucji w roku 1905 i 1917. Podobne zjawisko było także charakterystyczne dla ziem polskich zaboru rosyjskiego i austriackiego. Nadprodukcja inteligencji ma często miejsce w społeczeństwach poddawanych procesom modernizacyjnym, gdzie rozwój kraju nie nadąża za wzrostem liczebnym warstw wykształconych, uniemożliwiając ich płynne wchłanianie przez społeczeństwo, mające do zaoferowania niezadowalającą liczbę adekwatnych do wykształcenia miejsc pracy, powodując wśród inteligencji bezrobocie lub zmuszając jej przedstawicieli do szukania zajęć niezgodnych z oczekiwaniami, ambicjami i wykształceniem. Można to dostrzec, z nieco innych przyczyn, także w krajach zachodnich tamtej doby. Według Gustawa Le Bona autora wydanej w 1902 r. głośnej pracy *Psychologia socjalizmu,* dotyczyło to zwłaszcza studentów i absolwentów uczelni kierunków humanistycznych, a więc w najmniejszym stopniu dostosowanych do potrzeb rynkowych. Zjawisko radykalizacji postaw młodej inteligencji w skutkach zbliżonych do carskiej Rosji odnajdujemy także w krajach zacofanych np. Etiopii w schyłkowym okresie rządów Hajle Selassje w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XX w., co tak doskonale odmalował w *Cesarzu* Ryszard Kapuściński, Turcji początku XX w., gdzie ruch młodoturecki doprowadził do upadku władzy sułtanów, czego katalizatorem była porażka w I wojnie światowej czy w Azji, gdzie idee komunizmu przywozili z europejskich peregrynacji studenci (Chiny i Wietnam). Wszędzie tam występowały grupy młodzieży – uczniów szkół średnich i wyższych oraz ich absolwentów – niezadowolone z panujących stosunków społecznych, czego przyczyną była własna sytuacja życiowa: brak pracy lub perspektyw na pracę odpowiadająca ambicjom, oczekiwaniom i wykształceniu. Podobnie rzecz się miała i na ziemiach polskich końca XIX w..

Upadek tradycyjnych wartości wynikał z nowych trendów naukowych i filozoficznych, na co była rzecz jasna, podatna w największym stopniu młodzież gimnazjalna i studencka. Przypomnijmy, iż socjalizm na ziemiach polskich rozwijał się w okresie pozytywizmu zarówno w literaturze jak i w nauce, będąc poniekąd jego swoistym następstwem. Drugim czynnikiem przewartościowującym istniejący ład społeczny aksjologiczny i światopoglądowy, wywracającym do góry nogami dotychczasowe życie społeczne, był rozwój przemysłu i miast na ziemiach polskich, wraz ze wszystkimi tego negatywnymi skutkami (vide *Ziemia obiecana* Władysława Reymonta). Zwiększająca się w związku z tym mobilność społeczna, wymuszona często sytuacją ekonomiczną dotykała w równej mierze wszystkich warstw społecznych – chłopów szukających pracy w powstających fabrykach, jak i zubożałych rodzin szlacheckich. Ludzie ci byli wyrywani z dotychczasowego życia i często osamotnieni w nowym dla nich środowisku zadymionych miast, w których pejzażu kościelne wieże nie stanowiły już głównej dominanty. Dla wielu takich osób socjalizm był formą ucieczki od złowrogiego życia.

Podsumowując, odpowiedź na pytanie o przyczyny, dla których Józef Piłsudski i wielu innych *jechał czerwonym tramwajem socjalizmu aż do przystanku Niepodległość* (...) może być rozpatrzone zarówno w kategoriach zmian w taktyce i poglądach politycznych wynikających z przeobrażeń sytuacji społecznej, czy geopolitycznej, ale równie dobrze w kontekście prostej konstatacji, że to, co jest akceptowane i przyjmowane za własne jako forma niezgody z istniejącym stanem rzeczy okazuje się kostiumem, z którego wraz z wiekiem po prostu się wyrasta.

Uczniowie w czerwonych krawatach

Joanna Sadowska

W PRL od uczniów oczekiwano nie tylko sumiennej nauki, ale też aktywności społecznej. Nie chodziło jednak o własne, spontaniczne inicjatywy, ale przede wszystkim o przynależność do oficjalnych, zaakceptowanych przez władze organizacji. Większość uczniów miała po kilka legitymacji – Polskiego Czerwonego Krzyża, Ligi Ochrony Przyrody, czasem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Poważniejszą sprawą było członkostwo dużych organizacji młodzieżowych – harcerstwa lub, w przypadku uczniów szkół średnich, przybudówek partii w różnych wcieleniach – stalinowskiego Związku Młodzieży Polskiej, Związku Młodzieży Socjalistycznej z czasów Gomułki i Gierka czy Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (istniejącego do dziś!), a na wsi Związku Młodzieży Wiejskiej.

Najbardziej charakterystyczny dla epoki był Związek Młodzieży Socjalistycznej, który działał 20 lat (1957-1976) i miał w szczytowym okresie 1.300 tys. członków, co oznacza, że przewinęło się przez niego ponad 5 mln osób. Była to organizacja polityczna, założona z myślą o starszej młodzieży, zwłaszcza młodych robotnikach. Ci jednak niespecjalnie garnęli się w jej szeregi, wypełniano je więc w połowie elementem bardziej podatnym na sugestie i zdyscyplinowanym, jakim byli uczniowie szkół średnich. Struktury ZMS istniały praktycznie we wszystkich liceach, technikach i szkołach zawodowych ulokowanych w miastach. Na ogół działała w nich, przynajmniej teoretycznie, mniej więcej jedna trzecia uczniów, ale były takie szkoły, gdzie do ZMS zapisani byli wszyscy.

Co pchało młodzież do tej organizacji? Bywało bardzo różnie – zdarzało się, że po prostu zapisywał do niej dyrektor szkoły bądź wychowawca (choć formalnie nie mieli takich uprawnień), nawet nie pytając o zdanie, ale przeważnie był to wybór świadomy, dokonywany z rozmaitych pobudek. W anonimowych ankietach uczniowie pisali: *Po prostu podoba mi się ta organizacja. Uważam, ze w dużym stopniu pomoże mi ona wstąpić do Partii, a to jest jednym z głównych moich celów na przyszłość...*; *Należę do ZMS dlatego, że chcę działać wśród młodzieży. Chciałabym, żeby wszystka młodzież poprzez ZMS nienawidziła kler i jego zakłamanie oraz nauczyła się współpracować ze sobą...*; *Nie mam określonego celu. Jest nim chyba tylko pomoc w dostaniu się na studia...; Należę do organizacji, bo lepiej patrzą na to władze szkolne....* Dużą część młodych ludzi przyciągała możliwość uczestnictwa w wieczorkach tanecznych czy zajęciach klubowych, wyjazdy na obozy i inne formy spędzania wolnego czasu w gronie rówieśników. Wielu zapisywało się, bo zrobili to koledzy, inni liczyli na możliwość zawarcia nowych znajomości, zwłaszcza z przedstawicielami płci przeciwnej, a niewielki odsetek – nawet na zdobycie doświadczeń seksualnych. W niektórych szkołach przynależność do ZMS traktowano jako wyróżnienie i zapisywano w nagrodę najlepszych uczniów. Wstąpienie do tej organizacji mogło też wynikać z rady czy polecenia rodziców, którzy sami byli aktywni politycznie, zwłaszcza w PZPR, choć większość uczniów twierdziła, że decyzję podjęła samodzielnie, a rodziców mało to interesowało.

Na czym w praktyce polegało członkostwo ucznia w ZMS? Przede wszystkim miał przychodzić ze zebrania koła klasowego, organizowane przynajmniej raz w miesiącu. Ze sprawozdań wynikało, ze przeciętne koło organizowało 7-8 takich zebrań rocznie, natomiast rzeczywistość często była inna. Uczniowie skarżyli się, że spotkania są notorycznie odkładane i w końcu nie odbywają się wcale, albo

nawet nikt nie próbuje ich organizować, ograniczając się do wpisu w dzienniku pracy. W żaden sposób nie da się ustalić, jak powszechne było to zjawisko, na pewno nie były to wyjątki, ale też nie reguła.

Na zebraniach kół ustalano plany pracy, przyjmowano nowych członków, przygotowywano gazetki ścienne i dekoracje, najczęściej związane ze świętami państwowymi czy rocznicami – urodzin Lenina, utworzenia PKWN, zakończenia II wojny światowej... W niektórych kołach obowiązkowe były prasówki, czyli przygotowywanie przez uczniów krótkiego przeglądu wydarzeń ostatniego okresu na podstawie wycinków prasowych. Połowa spotkań powinna była mieć charakter szkoleniowy – zapraszano prelegentów bądź młodzież sama przygotowywała referaty na tematy polityczne, społeczne, ekonomiczne, historyczne. Najczęściej pojawiała się historia ruchu robotniczego i młodzieżowego, założenia marksizmu-leninizmu, dorobek PRL, rewizjonizm zachodnioniemiecki itp. Miało to też być miejsce dyskusji na tematy światopoglądowe, a także inne interesujące młodzież. Rzeczywistość była odmienna, uczniowie przyznawali: *Nudne zebrania – referent męczy się przy stoliku, a wszyscy rozmawiają, śmieją się, opowiadają kawały, ale nikt nie interesuje się szkoleniem, Ew. jeśli trzeba to ktoś jeden robi notatki...*; *Cała ta «praca» sprowadza się do organizowania zebrań, na których panuje ogromny hałas, a biedny przewodniczący traci zdrowie...*; *Klasowy ZMS nic nie daje, jest organizacją papierową, na zebraniach mówimy tylko co mamy w planie zajęć, a tego nie robimy...* Większość przewodniczących kół, którzy byli przecież kolegami z klasy, nie radziła sobie z utrzymaniem dyscypliny, czasami podejrzewano, że niektórzy zapisali się do organizacji tylko po to, aby rozrabiać na zebraniach. Protokoły z ich przebiegu, podobnie jak sporą część innych sprawozdań czy statystyk, często po prostu wymyślano, dobrze znając oczekiwania. W ten sposób młodzież odbierała praktyczną, choć wątpliwą wychowawczo, lekcję radzenia sobie w zbiurokratyzowanym świecie PRL.

Lepiej wyglądała działalność na szczeblu ogólnoszkolnym. Jeśli w zarządzie znalazły się osoby energiczne, potrafiły organizować atrakcyjne spotkania, imprezy, wyjazdy, zawody sportowe. Młodzież oczekiwała przede wszystkim wieczorków tanecznych (poprzedników dyskotek) i zawsze była niezadowolona, że jest ich za mało. Na ogół miały charakter zamknięty – wyłącznie dla zetemesowców, czasami nawet tylko dla wybranych, a żeby sprawa wyglądała poważniej zabawę nierzadko poprzedzano konkursami wiedzy politycznej, recytacjami itp. Lubiano też wycieczki, rajdy, ale nie we wszystkich szkołach je organizowano, wymagało to sporo zachodu i funduszy. Rozżalony uczeń pisał w ankiecie: *Byliśmy tylko raz w kinie w ciągu 2 lat.* Innych wycieczek nie było.

Starano się, aby ZMS w szkole kojarzony był z dobrymi uczniami, ale nie była to organizacja prymusów. Wymyślano więc różne akcje i hasła, aby poprawianiu wyników w nauce nadać szczególny wymiar: *Cała klasa otrzymuje promocję...*; *Każdy zetemesowiec otrzymuje promocje do następnej klasy...*; *Tydzień bez dwójek...*; *Dwójka kolegi obchodzi mnie tak samo jak moja...* i tym podobne. Organizacja szkolna rozliczała swych członków z ocen – postępy każdego miały być śledzone na bieżąco, wszystkie stopnie wpisywane do tabel i analizowane. Ważne było porównywanie ocen zetemesowców z resztą klasy, uczniowie zrzeszeni powinni mieć średnią o kilka dziesiątych wyższą. Do lepszej nauki miały mobilizować też organizowane systematycznie dyskusje na temat wyników, szczera krytyka i napiętnowanie leni, ale osoby mające problemy z uzasadnionych przyczyn mogły oczekiwać koleżeńskiej pomocy. W połowie lat 60. zainicjowano ogólnopolski ruch przodownictwa w nauce i pracy społecznej o tytuł Grupy Wychowania Socjalistycznego, który był szkolnym odpowiednikiem współzawodnictwa pracy znanego z fabryk i budów. Podobnie jak pierwowzór był pokazówką i nie znalazł zrozumienia wśród uczniów.

Ważnym zadaniem członków ZMS i powodem, dla którego część dyrektorów szkół skłonna była patrzeć na organizację przychylnym okiem, było organizowanie obchodów świąt państwowych, czczenie rocznic itp. To oni przygotowywali szkolne apele, gazetki ścienne, organizowali spotkania z kombatantami itp., zwalniając z tego obowiązku pozostałych. Zwyczajowo też, jak to mówiono w specyficznej nowomowie, zetemesowcy „zabezpieczali" duże uroczystości organizowane przez władze. Oznaczało to „robienie tłumu", czyli wysyłanie pod pomnik czy na masówkę określonej liczby osób (zazwyczaj konkretne zapotrzebowanie zgłaszano telefonicznie bądź na piśmie). Uczniowie nie mieli nic przeciwko temu, jeśli odbywało się to w czasie lekcji. Ubiera-

HYMN ZMS

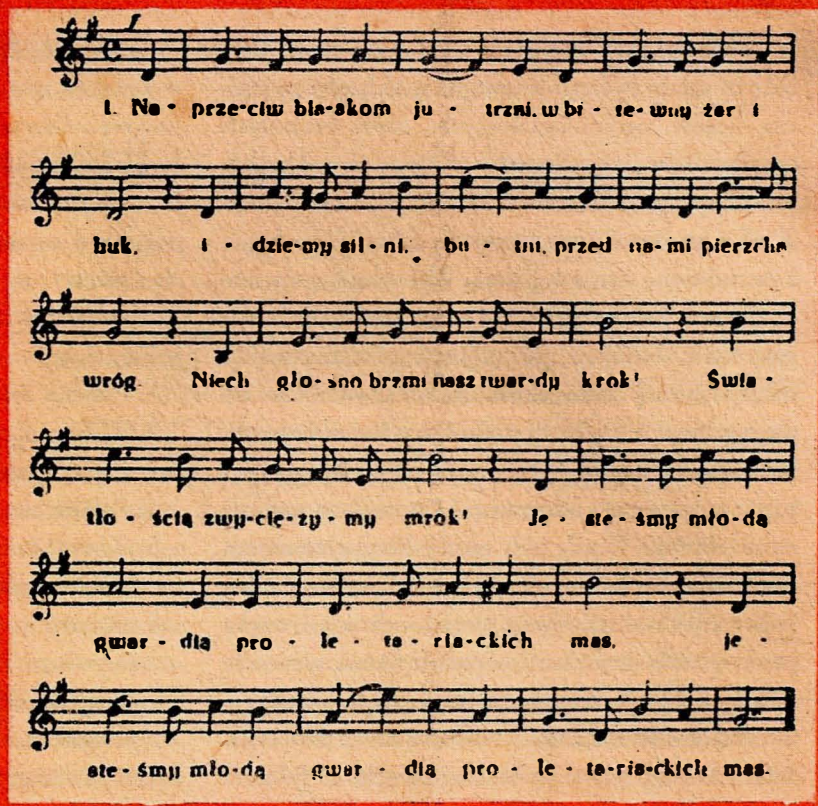

„Jesteśmy Młodą Gwardią"...

Naprzeciw blaskom jutrzni,
w bitewny żar i huk,
idziemy silni, butni,
przed nami pierzcha wróg.
Niech głośno brzmi nasz twardy krok!
Światłością zwyciężymy mrok!

Jesteśmy młodą gwardią
proletariackich mas,
jesteśmy młodą gwardią
proletariackich mas.

Pracować nam kazali
na egzystencję swą,
jesteśmy już dojrzali,
gdy inni dziećmi są.
Na nogach naszych łańcuch grzmiał
i w takt poruszeń naszych drżał.

Jesteśmy młodą gwardią...

Bierzemy sił zadatek
z fabrycznych skier i mgły,
by wkrótce wziąć dostatek,
co z biedy naszej kpi.
Uczynią siły nasze cud,
potężny dłoni naszych rzut!

Jesteśmy młodą gwardią...

Podajmy sobie ręce,
miliony silnych rąk,
i walcząc wciąż goręcej,
otoczmy wroga wkrąg.
Niech błyśnie nam wolności próg,
niech padnie zwyciężony wróg!

Jesteśmy młodą gwardią...

(powstał w 1924 roku)

li się wtedy w stroje organizacyjne – białe koszule z czerwonymi krawatami. Teoretycznie powinny być noszone częściej – we wszystkie uroczyste dni, w dni mundurowe (na ogół raz w tygodniu), gdy działo się coś ważnego w polityce, ale młodzież robiła to bardzo niechętnie. Po prostu wstydziła się wychodzić w nich na ulicę, gdyż organizacja nie miała wysokich notowań w społeczeństwie. Choć bywało i zupełnie inaczej: *Dużą satysfakcję daje, gdy maszerując w 1-majowym pochodzie przedstawiciele*

partyjni spoglądają uśmiechnięci na wesołe twarze uczniów w stroju ZMS – mówiła pewna uczennica.

Ważnym pod względem wychowawczym działaniem miało być zapoznawanie młodzieży, zwłaszcza liceów ogólnokształcących, czyli przyszłych pracowników umysłowych, z pracą w zakładach produkcyjnych, środowiskiem robotniczym. Stąd ZMS organizował wycieczki do fabryk, spotkania z zatrudnioną tam młodzieżą. Wzbudzeniu szacunku dla pracy służyć miały też czyny społeczne, polegające najczęściej na porządkowaniu terenu wokół szkoły czy naprawie szkolnych sprzętów. Należało przygotować ich plan, szczegółowy harmonogram, wyznaczyć osoby odpowiedzialne, a po wykonaniu pracy należało ją podsumować i ocenić na specjalnym zebraniu. Czyny były niezbędnym elementem obchodów świąt, rocznic czy niektórych wydarzeń politycznych – malowano płoty i sadzono drzewka przed 1 maja czy zjazdem partii. Oczekiwano, że młodzież będzie też pracować w czasie wakacji – w ramach Ochotniczych Hufców Pracy i w sytuacjach szczególnie tego wymagających. Gdy ostra zima 1962/63 wymusiła zamknięcie części szkół, rzucono hasło: *ZMS-owcy – uczniowie szkół średnich pomagają PKP w walce o węgiel dla kraju!* – włączając młodzież do odśnieżania torów. Uczniowie jeździli też na wykopki czy żniwa w niedających sobie rady Państwowych Gospodarstwach Rolnych.

Szczególne natężenie „pracy politycznej" z młodzieżą miało miejsce w okresach kryzysów ustrojowych, takich jak Marzec 1968 roku. Ówczesne wydarzenia dotyczyły przed wszystkim środowiska studenckiego, ale pewnym echem odbiły się również w szkołach średnich, których uczniowie dołączali do demonstracji, rozrzucali ulotki. W tej sytuacji etatowi pracownicy ZMS i dyrekcje szkół prowadziły „akcje uświadamiające" i dyskusje polityczne, czasami o gorącym przebiegu. Jeden z przewodniczących zarządu szkolnego ZMS w Warszawie o mało nie został pobity, gdy poparł politykę władz. Na ogół jednak młodzież, podobnie jak załogi fabryk, podpisywała się pod listami poparcia do Gomułki, z reguły bardzo do siebie podobnych, zawierających potępienie syjonizmu, rewizjonizmu i postawy studentów, a zwłaszcza ich tajemniczych mocodawców. Było to sztucznie aranżowane, trudno sobie wyobrazić nastolatków formułujących takie oskarżenia. Jednak próby dostosowania treści listów do realiów szkolnych też nie wypadały dobrze. Zetemesowcy z Leżajska pisali w swej rezolucji:

Młodzież Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej w Leżajsku zrzeszona w Związku Młodzieży Socjalistycznej solidaryzuje się z Tow. Władysławem Gomułką i popiera jednogłośnie wszystko to, co powiedział w swym przemówieniu – jednocześnie potępia surowo wszystkich winowajców i wichrzycieli – wrogów Polski Ludowej i domaga się surowego ich ukarania.

Meldujemy, ze dla uczczenia V Zjazdu Partii podjęliśmy następujące zobowiązania:

1. *Przyciąć żywopłot w ogrodzie szkolnym.*
2. *Wyrównać teren przed budynkiem szkoły.*
3. *Zasiać trawę w ogrodzie.*
4. *Pobielić drzewka owocowe.*
5. *Zagospodarować i pielęgnować rabaty kwiatowe koło budynku szkolnego.*
6. *Oczyścić – uporządkować po zimie – i wyrównać teren dokoła szkoły.*
7. *Przepracować 2 dniówki robocze przy porządkowaniu zieleńców miejskich.*

Brzmi to dziś groteskowo, ale wówczas władza czuła się uprawniona do głoszenia, iż przytłaczająca większość młodzieży obdarza ją pełnym zaufaniem. Najbardziej zaangażowanych politycznie pełnoletnich uczniów ZMS doceniał rekomendując ich w szeregi partii. W 1968 r. członkami PZPR było tysiąc uczniów, a rekomendowano ponad drugie tyle. Mniejsze zasługi, zwłaszcza codzienną aktywność nagradzano dyplomami, książkami, bezpłatnymi bądź tanimi wyjazdami, czasem nawet zagranicznymi. Zaangażowanie owocowało powierzaniem coraz to ważniejszych funkcji, niejednokrotnie szkolni działacze zostawali później aktywistami studenckimi i pracownikami etatowymi ZMS. Stąd łatwo już było awansować do aparatu partyjnego czy administracji.

Dla niektórych szkolny ZMS był więc pierwszym krokiem w karierze, dla wielu doświadczeniem w pracy organizacyjnej, społecznej, kierowaniu ludźmi. Dla większości zapewne – szkołą oportunizmu, swoistego pragmatyzmu. Nauczyli się udawać, że działają, że podzielają głoszone poglądy, co pozwalało lepiej wpasowywać się w ówczesny system. Bywała to też po prostu dobra zabawa.

Na podstawie dokumentów ze zbiorów Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespół Zarząd Główny ZMS.

Polak, Litwin...
w szkolnych podręcznikach historii

Alina Czapiuk

W wizji swojej przeszłości, jaką buduje każdy naród, ważną rolę odgrywają relacje z sąsiadami. Opis tych relacji często jest zmienny, zależny od wielu czynników, w tym również politycznych. Obraz owego sąsiada, nierzadko zmitologizowany i nie zawsze prawdziwy, wynika z wielowiekowych doświadczeń wzajemnych kontaktów, w których trudno doszukiwać się pełnego obiektywizmu. Niekiedy portret ten oparty jest na poszukiwaniach cech wspólnych, ale jeszcze częściej różniących – na zasadzie podziału MY i ONI.

Warto przyjrzeć się jak wygląda to w podręcznikach historii, gdyż wiedza wyniesiona z edukacji szkolnej rzutuje nierzadko na sposób, w jaki pojmujemy różne aspekty procesu dziejowego w życiu dorosłym, a schematy i stereotypy łatwo ulegają utrwaleniu i wzmocnieniu. Szczególnego znaczenia nabiera to w przypadku stosunków polsko-litewskich, bowiem oba państwa od czasów średniowiecza łączyły mniej lub bardziej ścisłe związki formalno-prawne, od unii personalnej po wspólnotę określaną jako Rzeczpospolita Obojga Narodów.

Trzeba przyznać, że treści nauczania przeznaczone dla uczniów liceów ogólnokształcących wykraczają jedynie w niewielkim stopniu poza, rzec można, bardzo tradycyjną, problematykę skupiającą się wokół unii, choć autorzy poszczególnych podręczników podkreślają różne ich aspekty.

Z dziejami Litwy młodzież zapoznaje się przy okazji omówienia unii w Krewie. Niekiedy, poza przybliżeniem okoliczności zawarcia tego aktu, spotykamy się też ze zwróceniem uwagi na jego charakter. Podkreśla się, iż to obie strony zainteresowane były zacieśnieniem tego związku, tyle, że odmiennie ów związek widziały (słynne *applicare*). Wskazuje się na różnice w rozwoju Litwy i ziem ruskich, podbitych przez Giedymina.

W jednym z nowszych podręczników, którego edytorem jest wydawnictwo Operon, przedstawiona została nie tylko struktura państwa litewskiego, ale także geneza samej unii, przy czym – co jest dość rzadko spotykane – pokazano ją przez pryzmat działania Jagiełły i jego relacji z Witoldem. Scharakteryzowano również odmienności w jej ocenie, pojawiające się w historiografii polskiej i litewskiej: *Historycy polscy podkreślają całkowitą dobrowolność, z jaką strony przystępowały do unii. Królestwo polskie nie byłoby zresztą w stanie narzucić zwierzchnictwa Litwie... Inną postawę zajmują historycy litewscy. Podkreślają, że w wyniku unii nastąpił proces polonizacji Litwy... Odrodzenie narodowe Litwinów nastąpiło dopiero w XIX wieku. Zaowocowało ono powstaniem niepodległego państwa litewskiego po pierwszej wojnie światowej. Wtedy to, w atmosferze bardzo ostrego napięcia w stosunkach polsko-litewskich, wywołanego sporem o Wilno, uznano Władysława Jagiełłę za zdrajcę i wykluczono z narodu litewskiego...*

Ważne miejsce wśród treści dotyczących stosunków polsko-litewskich zajmuje Unia lubelska. W polskich podręcznikach jest ona ukazywana w nieco innym świetle, aniżeli na Litwie. Najczęściej spotykamy się ze stwierdzeniem, iż stanowiła ona efekt zarówno żądań egzekucjonistów, jak też zabiegów rycerstwa litewskiego dążącego do uzyskania tych samych praw i przywilejów, jakimi dysponowała szlachta koronna. Ponadto zaś jej zawarcie ułatwiały przemiany w ustroju politycznym i społecznym Wielkiego Księstwa.

Najszczegółowiej jej przyczyny oraz skutki (a także przebieg sejmu w Lublinie) zaprezentowano w podręczniku Nowej Ery. Wśród przyczyn wymieniono nie tylko takie, które wiązały się z kwestiami wewnętrznymi (dążenie do zacieśnienia związków łączących polsko-litewskie władztwo Jagiellonów, brak następcy tronu), ale też podkreślono niebezpieczeństwo grożące Wielkiemu Księstwu ze strony

Moskwy. Scharakteryzowano również obrady samego sejmu w Lublinie: *Ewentualny spór o sposób wyboru monarchy zażegnał Zygmunt August, zrzekając się praw sukcesyjnych do Litwy na rzecz Korony po swojej ewentualnej śmierci. Wypracowanie kompromisowych rozwiązań było bardzo trudne. Doszło nawet do próby zerwania sejmu przez litewskich magnatów. Opuścili oni potajemnie miasto, ale Zygmunt August zmusił ich do powrotu... wcielając... część ziem litewskich. Najpierw przyłączył Podlasie, potem Wołyń i całą Kijowszczyznę. Dalszy bojkot obrad przez litewskich możnych mógł doprowadzić do włączenia całej Litwy do Polski. Ze względu na to zagrożenie oraz pod naciskiem żądań licznej szlachty litewskiej i ruskiej – zdecydowanie prounijnej – możnowładcy do powrócili do Lublina. Sejmy koronny i litewski ostateczny tekst unii przyjęły 1 lipca 1569 r.*.

Odrębne miejsce zajęły postanowienia unii: *W dokumencie tym, sporządzonym w języku polskim, zapisano podstawową zasadę, iż już Królestwo Polskie, Wielkie Księstwo Litewskie jest jedno, nieróżne i nierozdzielne ciało, a także nieróżna, ale jedna spólna Rzeczpospolita, która z dwóch państw i narodów w jeden lud i państwo zniosła i spoiła. Litwa jako wyraz własnej osobowości politycznej zachowała odrębne urzędy centralne, wojsko i skarb. Wspólna była natomiast władza ustawodawcza. Główne elementy jedności Rzeczypospolitej stanowili wspólny władca oraz wspólny sejm. Po śmierci Zygmunta Augusta miała nastąpić wspólna elekcja jego następcy. Wspólne prawa i przywileje łączyły szlachtę polską oraz litewską w jeden naród szlachecki...* Mniej uwagi poświęcono skutkom unii z 1569 r.. W jednym z podręczników stwierdzono jedynie, że *Unia lubelska połączyła suwerenne i równouprawnione państwa i narody w jedno państwo federacyjne, które szlachta nazywała Rzecząpospolitą Obojga Narodów.*

Skutki unii uzupełniono krótką charakterystyką tworu państwowego określanego mianem Rzeczpospolita Obojga Narodów: dysproporcje w zaludnieniu, urbanizacji, rozwoju gospodarczym i strukturze społecznej; zróżnicowanie etniczne, kulturowe, religijne, które w przyszłości stanie się przyczyną konfliktów. Przypomniano także, że Rzeczpospolitą zamieszkiwało ponad 8 mln ludności, zaś pod względem powierzchni ustępowała ona jedynie Moskwie.

W innych, starszych opracowaniach, problem Unii lubelskiej potraktowano bardziej ogólnikowo. Według Tadeusza Cegielskiego i Zofii Zielińskiej akt ten stanowił konsekwencję żądań obozu egzekucyjnego, ale też bojarstwa litewskiego domagającego się przywilejów analogicznych do tych, jakie posiadała szlachta polska.

Dla innych autorek: Katarzyny Zielińskiej i Zofii Kozłowskiej: (...) *Unia lubelska stała się jednym z najważniejszych wydarzeń kształtujących losy Polaków i Litwinów. Następstwa tego trwającego przeszło 200 lat związku widoczne są do dziś...* Szkoda tylko, że autorki nie podały one ani jednego przykładu, który to by potwierdzał.

Powyższe spostrzeżenia warto skonfrontować z materiałem zawartym w podręcznikach litewskich. W tym celu możemy wykorzystać jeden z nich, przygotowany przez grupę wybitnych historyków litewskich, obejmujący okres od wczesnego średniowiecza po epokę Oświecenia. Przetłumaczony na język polski może być on wykorzystany w placówkach kształcących młodzież pochodzenia polskiego.

W zasadzie prezentowane w nim treści nauczania są zbieżne z tym, z czym stykamy się u nas, tyle, że inaczej wygląda sam sposób ich przekazu. Każdy rozdział podzielony został na mniejsze części. Tekst odautorski, pisany językiem zrozumiałym dla ucznia, ma charakter narracyjny, przy czym bardzo umiejętnie połączono go z faktografią.

Ciekawe, że Unia krewska została konsekwentnie określona – gdyż stykamy się z tym jeszcze kilkakrotnie – jako układ, nie zaś związek formalnoprawny obu państw: *Po śmierci króla Polski krajem rządziła Jadwiga... Panowie polscy zaczęli szukać dla niej narzeczonego. Dostrzegli oni, że sojusz z Litwą może przynieść im korzyści, dlatego zaproponowali Jagielle rękę Jadwigi oraz tron polski. Obydwa kraje mieli* (sic!) *wspólnego wroga – Zakon Niemiecki. Latem 1385 r. przybyła do Litwy delegacja panów polskich. 25 sierpnia po długich pertraktacjach został podpisany w Krewe układ. Wielki książę litewski Jagiełło złożył przyrzeczenie, że przyjmie chrzest, poślubi Jadwigę i ukoronuje się na króla. Przyrzekł także, ze ochrzci Litwę, przyłączy ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego do Królestwa Polskiego.*

Skutki tego wydarzenia ograniczono właściwie do kwestii militarnych: *Układ w Krewe był pierwszą próbą zjednoczenia sił wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Królestwa Polskiego do walki z państwem rycerzy*

krzyżackich... Zjednoczone siły Wielkiego Księstwa Litewskiego pod wodzą wielkiego księcia Vytautasa oraz Królestwa Polskiego pod wodzą króla Jagiełły zaowocowały zwycięstwem w bitwie pod Grunwaldem. Zasugerowano też inkorporacyjny charakter unii: (...) chociaż umową tą Jagiełło wcielił Wielkie Księstwo Litewskie do Królestwa Polskiego, to szybko podjęło ono walki o samodzielność państwową.

W rozdziale zatytułowanym *Państwo i społeczeństwo od śmierci Vytautasa do Unii lubelskiej* zwrócono uwagę na wieloetniczny i wieloreligijny charakter państwa litewsko-polskiego: (...) *żyli tu Litwini, Rusini, Żydzi, Polacy, Niemcy, Tatarzy, Karaimi... Budowano kościoły katolickie, cerkwie, synagogi, meczety...*

Jednakże tak naprawdę dopiero w momencie zawarcia Unii lubelskiej autorzy dostrzegli znaczenie sąsiedztwa i związku z Polską: *Wobec zagrożenia ze strony Księstwa Moskiewskiego pomocy Wielkie Księstwo Litewskie mogło się spodziewać tylko od Polski, z którą łączyły je wieloletnie więzi od czasów umowy krewkiej...*

Poza omówieniem samych postanowień unii z 1569 r. podkreślono, że faktycznie nie doszło do całkowitego połączenia obu krajów: *Unia zawarta z Polską pomogła Litwie zwyciężyć w wojnie inflanckiej... stworzyła też sprzyjające warunki do szerzenia się kultury i języka polskiego. Wzmogła się polonizacja bojarów i mieszczan.*

Znamienny jest tu przytoczony w podręczniku w charakterze tekstu źródłowego fragment wywiadu z prof. E. Gudaviciusem: *Czasami się słyszy, że Unia lubelska uwarunkowała wynarodowienie się bojarów litewskich. Można tak twierdzić, lecz nie unia była powodem wynarodowienia... Czynnikiem najważniejszym było zacofanie kulturalne Litwy i szybkie tempo likwidacji tego zacofania, a to powodowało rozpowszechnianie się języka polskiego na szeroką skalę. Łatwiej było nauczyć się polskiego, niż własny, kultywowany język litewski oraz piśmiennictwo w tym języku...*

Podsumowując powyższe uwagi należy zauważyć pewną ewolucję podręcznikowego obrazu Polaka, ale przede wszystkim obrazu Litwina. Z upływem czasu postać Litwina-wojownika zastąpił Litwin rozwijający własną kulturę, nastawiony tolerancyjnie wobec innych nacji i przyjmujący różne nowinki (religijne, kulturowe, gospodarcze).

Opracowano na podstawie:

T. Cegielski, Z. Zielińska, *Historia – dzieje nowożytne. Podręcznik dla kl.2 liceum ogólnokształcącego,* wyd.VII, WSiP, Warszawa 1998.

K. Zielińska, Z. Kozłowska, *Historia – dzieje nowożytne 1492-1815. Podręcznik dla kl.2 liceum ogólnokształcącego,* wyd.VIII, WSiP, Warszawa 1994.

H. Manikowska, J. Tazbirowa, *Historia średniowiecza. Podręcznik dla kl.1 liecum ogólnokształcącego,* wyd. WSiP, Warszawa 1998.

B. Burda, B. Halczak, R. Józefiak, M. Szymczak, *Historia nowożytna. Podręcznik dla kl.2 liceum ogólnokształcącego i liceum profilowanego* (zakres rozszerzony), wyd. Operon, Gdynia 2004.

Tychże, *Historia średniowiecza* (cz.2). *Podręcznik dla kl.1 liceum ogólnokształcącego i liceum profilowanego,* wyd. Operon, Gdynia 2004.

M. Kamiński, R. Śniegocki, *Historia – od Renesansu do czasów napoleońskich* (cz.1). *Podręcznik dla liceum ogólnokształcącego, liceum profilowanego i technikum,* wyd. Nowa Era, Warszawa 2003.

R. Jokimajtis, A. Kasperavicius, E. Manelis, B. Stukiene, *Historia świata i Litwy VI-XVIII wiek,* Vilnius 2003.

Święty Mikołaj
wczoraj i dziś

Monika Szpakowska

Św. Mikołaj to pół-człowiek i pół-święty. Jest od jakichś paru tysięcy lat. Jest pół-widzialny i pół – niewidzialny, ma tylko głowę widzialną, reszta ciała nie. Przechodzi przez drzwi – wyjaśnił kilkuletni chłopczyk o imieniu Łukasz. Dziecięca, z pozoru – banalna definicja, ukazuje nam przedziwne skomplikowanie świata, w którym żyjemy. Już kilkulatek dostrzega konieczność posługiwania się pojęciami „środka", nazwami z pogranicza, w celu wyjaśnienia pewnych zjawisk. Niestety, dorośli – pod względem wykorzystywania wspomnianej umiejętności – pozostają daleko w tyle. Nie potrafią zgodzić się z prostym, wszak mądrym wyjaśnieniem (zaproponowanym np. przez Łukasza), które pozwala św. Mikołajowi na *sui generis* „połowiczność" bytu. W świecie ludzi „większych" (chciałoby się rzec – również mądrzejszych) wśród tzw. problematycznych tematów, „zawisł" niczym na choince – św. Mikołaj. Od pewnego czasu toczy się dyskusja odnośnie, tego jaki powinien być: ludzki czy boski, świecki czy święty, dawny czy współczesny, ściśle historyczny czy też legendarny...? Sztuczny wytwór cywilizacji, mediów i kultury masowej, a może naturalny efekt zapotrzebowania społecznego? Czy jest taki, jaki być powinien (jaki – w ogóle – być powinien), czy... jest taki, jakim go tworzymy? Powyższe pytania – zaczerpnięte z publicznych debat, sąsiedzkich rozmów i przemyśleń pojedynczych osób, można zamknąć w szeregu naukowych pojęć, w ramach których badacze starają się wyjaśnić zjawiska społeczne związane m.in. z postacią św. Mikołaja. Sekularyzacja, prywatyzacja religii, mediatyzacja, konsumpcjonizm, komercjalizacja to pojęcia, które coraz częściej pojawiają się w pracach naukowych, publikacjach i wypowiedziach opisujących procesy zachodzące we współczesnych społeczeństwach. Powyższe określenia stają się użyteczne w przypadku podjęcia próby opisania społecznego fenomenu, jakim – bez wątpienia – jest święty bądź świecki Mikołaj.

Ukazanie mikołajowego fenomenu na kanwie społecznej, z uwzględnieniem jej przemian historycznych i przestrzennych, jest nie lada wyzwaniem. W ramach poniższego artykułu postaramy się uwzględnić dzieje Świętego, ograniczając nasze odniesienia, obserwacje i przykłady do polskiej rzeczywistości – jako meritum studium nad społecznym znaczeniem św. Mikołaja.

Źródła pozwalają stwierdzić, że św. Mikołaj był postacią historyczną: urodził się około 270 r. w Lycji (południowa część Azji Mniejszej) i był tam biskupem w pierwszej połowie IV w. w miasteczku Myra (dziś Demre w Turcji). Najdawniejszy zachowany przekaz historyczny o Mikołaju, jest opowiadaniem o trzech dowódcach wojskowych. Dzięki cudownej interwencji biskupa Myry zostali oni uratowani przed egzekucją i ocaleni od niezasłużonej śmierci. Anonimowy klejnot greckiej sztuki epickiej, z którego zaczerpnięto powyższe informacje, postał w VI w. Zachowały się również liczne mowy pochwalne ku czci Świętego, pierwsza z nich pochodzi z VIII w. i przypisywana jest Andrzejowi z Krety (ok. 660 – 740). Autor podkreśla gotowość Mikołaja do okazywania pomocy i dobroci, zachęca, by dzień poświęcony Świętemu czcić uczestnictwem w Eucharystii i dobrymi uczynkami. Pierwszy pełny *Żywot św. Mikołaja* powstał dopiero około 800 r. w Bizancjum. Jako autora, rękopisy wymieniają archimandrytę Michała z klasztoru Studios w Konstantynopolu. Oparł się on na tradycji ustnej, przekazywanej w Myrze, a także na źródłach pisanych. Ten hagiograficzny opis dobroczynności Mikołaja, stał się podstawą wszystkich późniejszych żywotów. Kult Mikołaja rozpoczął się wraz z jego odejściem. Biskup zmarł po krótkotrwałej chorobie 6 grudnia między rokiem 341 a 352 . Italscy kupcy i marynarze, chcąc uchronić relikwie przed muzułmanami, w kwietniu 1087 r. przywieźli je do Bari. Miasto zyskało patrona i zaistniało jako centrum kultu Świętego. Mikołaj stawał się coraz bardziej popularny w Europie. Ślady kultu św. Mikołaja na ziemiach polskich

sięgają czasów *Kazań Świętokrzyskich* (XIII w.). Imię Mikołaj było jednym z najpopularniejszych w XIV i XV w. Natomiast najstarsza modlitwa do Świętego zachowała się w modlitewniku króla Zygmunta I (XVI w). Upowszechnieniu jego kultu na Starym Kontynencie sprzyjał trzynastowieczny zwyczaj rozdawania pod patronatem św. Mikołaja zapomóg i stypendiów. W ten sposób postać wpisała się w historię uniwersytetów i młodzieży (żaków). Nie jest to jedyne powiązanie Świętego z młodymi. W jego żywotach odnajdujemy postacie młodych rycerzy, dzieci ukrytych w beczce oraz trzech ubogich panien na wydaniu, którym ofiarował posag. Stąd w kościołach nowożytnej Polski funkcjonowały „skrzynki św. Mikołaja" – skarbonki na datki dla niezamężnych ubogich kobiet. Losy Mikołaja powiązane zostały także z ludźmi pracującymi na morzu, przewoźnikami i kupcami. Został patronem niezamężnych panien, kochanków, małżeństw, kobiet spodziewających się dziecka, rodzących, dzieci, uczniów, biednych, okradzionych i kradnących, kłusowników, żeglarzy, budowniczych mostów, pracowników fabryk, piekarzy, krawców, tkaczy... Wydawało się, że do św. Mikołaja mógł zwrócić się każdy, w każdej sprawie. Jak widać, odpowiadał on bowiem zapotrzebowaniu wielu grup społeczno-zawodowych. Wydaje się być on najbardziej uniwersalnym spośród świętych. Pełnił funkcję integracyjną w społeczeństwie na przestrzeni wieków, jednocząc pod swoim imieniem przedstawicieli antynomicznych profesji, stanów i przekonań. Był patronem złodziei i okradzionych, żyjących w małżeństwie i konkubinacie, współcześnie jest znany zarówno wierzącym, jaki i niewierzącym. Ta specyficzna właściwość otwiera „mikołajowy worek" przykładów społecznej użyteczności postaci. Posługując się językiem bardziej sformalizowanym, można nazwać św. Mikołaja instytucją zaufania publicznego (ufali mu głównie ci, którzy nie mogli liczyć na przychylność innych – ziemskich – instancji), jednoosobową organizacją dbającą o interesy wszystkich grup społecznych, zaczynając od najmniejszej – rodziny, przez pewne grupy zawodowe (w zależności od epoki), kończąc na wielkich zbiorowościach makrostrukturalnych. Spośród tych ostatnich św. Mikołaj nie wykluczył bowiem ani biednych, ani przestępców, którzy przez społeczeństwo zepchnięci zostali na margines.

Nie odrywając się od wątku uniwersalności św. Mikołaja, zaznaczmy, iż jest on ponadpaństwowy. Aczkolwiek nazwanie go „obywatelem świata" pozostaje nadal w sferze roszczeniowej ze względu na międzypaństwowy spór o jego adres. Nie chodzi tu bynajmniej o historyczne zawiłości, ale ekonomiczne profity, jakie mogłaby pozyskać rzekoma „ojczyzna" św. Mikołaja, dzięki parkom rozrywki z mikołajowym domkiem, fabryką prezentów, stajnią reniferów i podobnymi atrakcjami. Biegun Północny w XIX w., Finlandia od 1927 r., Szwecja od 1992, a Norwegia obecnie (brak zgodności odnośnie tego, czy jest to Przylądek Północny, czy Spitzbergen) – są zasypywane listami do św. Mikołaja. Porzucając kwestie formalne i ekonomiczne, zauważmy, że jest on pożądany przez mieszkańców wszystkich państw bez względu na szerokość i długość geograficzną. Fakt ten można określić jako współbieżny z geograficznym ulokowaniem szczątków świętego – Bari, gdzie (w opinii jednego z kulturoznawców) przecinają się ścieżki wielu kultur, artystycznych tradycji i historycznych trajektorii, wyczuwa się atmosferę ekumenizmu i swobodnego dialogu.

Niestety, dialog, który toczy się na temat tego, co we wstępie nazwaliśmy komercjalizacją św. Mikołaja, nie zawsze można scharakteryzować jako „swobodny". Kilka lat temu młody badacz kultury, Włodzimierz Pessel, zapytał: *skąd przychodzisz, św. Mikołaju?* Po czym wymienił kilka miejsc, zaznaczając, że odpowiedzi wciąż przybywa. Znamy go: *z krainy przerośniętych krasnali, z krainy Coca-Coli i śniegu, z krainy TP S.A. i wesołych gadających reniferów, z krainy filmu* (autor wypowiedzi przypomina kilka tytułów: *Niezwykła podróż św. Mikołaja*, *Cud na 34 ulicy*, *Cud w Nowym Yorku*, *Św. Mikołaj i magiczny bęben*), *z amerykańskich domów towarowych, z polskich hipeemarketów, z katalogów ozdób przedświątecznych.* Warto zaznaczyć, iż zanim Mikołaje pojawiły (?), czy też pojawili się (?!) się w polskich hipermarketach, wpisali się w „krajobraz" polskich domów handlowych w epoce Gierka. Mikołaj uświetniał przedświąteczne zakupy w „pedetach", w sklepach „Społem", pojawiał się na specjalnych słodyczach „pod choinkę", wreszcie (lata osiemdziesiąte XX w.) sam zamienił się w czekoladowy batonik owinięty kolorowym sreberkiem ze swym własnym wizerunkiem. Wykorzystując świąteczny klimat czasów PRL-u, wyjaśnijmy, że to ówczesna władza, a nie kultura masowa, zdjęła tiarę z głowy polskiego niekomercyjnego Mikołaja, który przed wojną pojawiał się w Boże Narodzenie, przyodziany

w ornat i mitrę – jak na biskupa przystało. W latach pięćdziesiątych do życia publicznego usiłowano wprowadzić żałosną mutację noworocznego Dziadka Mroza z Syberii. Porażkę radzieckiego bohatera, a w zasadzie śmieszny pomysł jego nieudolnego osadzenia przez władzę, w społeczeństwie polskim, usiłowano wyjaśnić cudami techniki, takimi jak rakiety i kosmonauci, które wyparły z wyobraźni dzieci starego dziada w czerwonej opończy. Nawet bez cudów techniki, pomysł importowania Dziadka Mroza z Moskwy, nie zyskałby aprobaty społecznej. Skomercjalizowany Mikołaj miał wypełnić miejsce w sferze publicznej, które pozostawiło wykreślenie bożonarodzeniowego żłóbka, Dzieciątka, Maryji, Józefa – mocnych akcentów religijnych, pozostających w sprzeczności z panującą wówczas ideologią. Funkcje aktualnie praktykowanych spotkań opłatkowych w zakładach pracy, pełniły dawniej choinki – organizowane głównie dla dzieci, których główną atrakcją był św. Mikołaj – bez pastorału, ornatu, stuły, krzyży, ale za to z wielkim workiem, w czerwonym płaszczu i z jeszcze intensywniej czerwonymi policzkami. Jednakże komercjalizacja wykroczyła daleko poza kwestie koloru mikołajowego wdzianka, wywołując tym samym głośną debatę społeczną. Jej mikro-wydanie stanowi interesująca rozmowa trójki specjalistów z dziedziny filozofii, teologii i komunikacji społecznej (Dariusz Karłowicz, Leszek Slipek, Leszek Stafiej), do której w tym przypadku, warto się odwołać. Z wypowiedzi jednego z dyskutantów – księdza, dowiadujemy się, że sam Kościół woli cukrowe historyjki, zamiast wstrząsającej (czasami) prawdy. Wszyscy trzej rozmówcy zgodnie oburzają się na komercjalizację, umasowienie św. Mikołaja, postulując jego „uwolnienie". Dostrzegają natomiast wartość wykorzystania Świętego w reklamach niekomercyjnych, takich jak np. „Fundacja św. Mikołaja na rzecz rodzinnych domów dziecka", czy „Każdy może zostać św. Mikołajem". W efekcie dysputy, wizerunek św. Mikołaja staje się impulsem do sformułowania, przez jednego z dyskutantów, istotnej prawdy na temat współczesnego społeczeństwa polskiego: (...) *skłonni jesteśmy pobiadolić na potrzeby redakcyjnej dyskusji, natomiast nie jesteśmy w stanie wykonać bardzo skromnego ruchu* (...) *To my powinniśmy coś zrobić np. zrewaloryzować św. Mikołaja, odwołać się do takiego wizerunku, który odpowiada naszym wewnętrznym wartościom.* Niestety, konkretnej reakcji społecznej na szerszą skalę brak, z czego należy wnioskować, iż nie dostrzegamy rozdźwięku między tym, co jest, a tym, co być powinno z naszym Mikołajem. Najwyraźniej nie odczuwamy realnej potrzeby wyrugowania go z filmów, reklam, sklepów i zamknięcia go w sferze sakralnej wyznaczanej murem kościoła bądź kaplicy. Obiektywnie rzecz ujmując, trudno o lepszego aktora do reklamy czy też bliższy społeczeństwu wzorzec. Kawaler, dobrze zbudowany (ok. 170 cm wzrostu), „ustawiony" (spadek po rodzicach i biskupstwo), posiadający wykształcenie (biblijne), inteligentny, zdolny do empatii, szczodry, z dobrego domu. Charakterystyka św. Mikołaja brzmi niczym wymarzone ogłoszenie matrymonialne. Ponadto Mikołaj znany dzieciom czasem jako święty Superman, tudzież Batman (...) *skacze na balkony i schodzi z tych balkonów, wchodzi przez okno...* Wygląda na kogoś, kto opanował tricki budownictwa wielkopłytowego i z pewnością potrafi dostosować się do każdych warunków pracy. Jego przymioty czynią zeń idealny wzorzec społeczny. Swoją drogą, zanim św. Mikołaj został pochłonięty przez szalony mechanizm rynku XX w., zarabiał na nim sam Kościół. Jan Bystroń wyjaśnia, iż dzień 6 grudnia był świętem obrony przed dzikimi zwierzętami, zwłaszcza przed wilkami. Uznano go dniem ofiar kościelnych; kto zaniósł na plebanię barana czy kurę, zapewniał sobie tym samym ochronę przed wilkiem. O zwyczaju tym pisał w XVI w. Mikołaj Rej w „Krótkiej rozprawie": *Ale dziś wasze nauki, / Rozliczne w niech najdzie sztuki. / (...) Alboć wezmą, albo co daj / Tak kazał święty Mikołaj, / bo jestli mu barana dasz, / Pewny pokój od wilka masz.*

Kolejnym przewinieniem Kościoła w postępowaniu ze św. Mikołajem było wykreślenie go przez papieża Pawła VI w roku 1969 z liturgicznego kalendarza świętych. Przyczyną podjęcia takiej decyzji był brak wystarczających dowodów na autentyczność postaci. Konsekwencją – jej pogłębiona sekularyzacja. Zatem, gdy władza ludowa czy (jak przyjęło się uważać) kultura masowa ostentacyjnie zdejmowała tiarę z biskupiej głowy, w świetle prawa kanonicznego nie był już świętym. W dalszym ciągu brewiarz świeckich przy dniu 6 grudnia opatrzony jest adnotacją „wspomnienia dowolnego", a nie „obowiązkowego". Zapomniawszy o błędach przeszłości, strona kościelna – paradoksalnie – nie skła-

da broni (najwyraźniej z czystej przekory) w walce z współczesnym światem, o *sacrum* św. Mikołaja. Zdaniem niektórych, sakralność św. Mikołaja rozpuściła się w Coca-Coli i przesłodzonej masie powierzchownych uśmiechów. Żyjąc w niezwykle zróżnicowanym społeczeństwie, powinniśmy oswajać się z myślą iż to, co dla jednego człowieka jest święte, dla innego nie musi posiadać takiej wartości i odwrotnie – to, co nie jest zaliczane w poczet sacrum przez daną osobę, może być święte dla kogoś innego. Radośnie witana w dobie PRL-u laicyzacja, wiązana z przeobrażeniami społeczno-ekonomicznymi i kulturowo-cywilizacyjnymi, po trzydziestu latach nie jest postrzegana już jako zjawisko pozytywne. Całkowity brak kontaktu z *sacrum* rodzi ból. Poszukiwanie i otwieranie się na świętość jest w pewien sposób wpisane w naszą naturę, dlatego próbujemy różnych sposobów dotarcia do niej. Im bardziej kurczy się świat *sacrum*, tym bardziej rośnie potrzeba jego przeżywania. Jednocześnie warto zastanowić się nad tym, czy istnieje zasadna potrzeba wymazywania z pamięci, kultury, z życia społecznego, historii zabawnego, tłustego starszego krasnoluda w czapce z pomponem – pod wieloma względami dalekiego od pierwowzoru, jednakże noszącego znamię tej samej dobroci i bezinteresowności. Jak wytłumaczyć oczarowanemu dziecku, że Mikołaj bez tiary i pastorału nie jest prawdziwy? Czy warto burzyć uporządkowany obraz sprofanowanego Świętego, jaki zna zdecydowana większość współczesnych maluchów? Zresztą, jakie znaczenie ma prawda o świętości czy świeckości postaci, dla dziecka, które szanując wolność św. Mikołaja, nie próbuje za wszelką cenę zamykać go w klatce sacrum bądź profanum (co wskazaliśmy już we wstępie), ciesząc się wspaniałym mitem, corocznie potwierdzaną szczodrością, umiejętnościami dydaktycznymi Świętego, które odnajduje w nim głos własnego sumienia, dziadkowy tembr głosu, okulary, siwiznę (których coraz częściej brakuje w rodzinach nuklearnych), skarbnicę mądrości. W naszym społeczeństwie moment, kiedy dziecko przestaje wierzyć w św. Mikołaja, poświadcza jego dorosłość, która oznacza racjonalizm – on sprawia, że Święty, przestaje być święty. Wówczas pozostaje Mikołaj zlaicyzowany – w formie pluszowej maskotki, ulicznego przebierańca, filmowego bohatera, batonika. Może być więc: dotknięty, zobaczony, zjedzony tzn. skonsumowany zgodnie z zapotrzebowaniem społecznym. Z drugiej strony – dlaczego przeniesienie Świętego na ulice jest utożsamiane z laicyzacją jego osoby? Równouprawnione powinno być kojarzenie wspomnianego zjawiska z sakralizacją przestrzeni, wyjściem do ludzi ze świętością, szerszą dostępnością. W minionych wiekach św. Mikołaja można było odnaleźć w kościele – w jego murach zbierały się rzesze wiernych. Nic dziwnego, że obecnie św. Mikołaj czeka na ludzi w sklepach, hipermarketach, wielkich molach handlowych, biurach, bankach, w internecie, przed telewizorem (to jest tam, gdzie ma największą szansę ich spotkać). Tak jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa estetyka hagiografii odpowiadała codziennemu życiu człowieka i jego religijności, tak św. Mikołaj, jako symbol konsumpcji, wypełnia potrzeby człowieka i jego religijności.

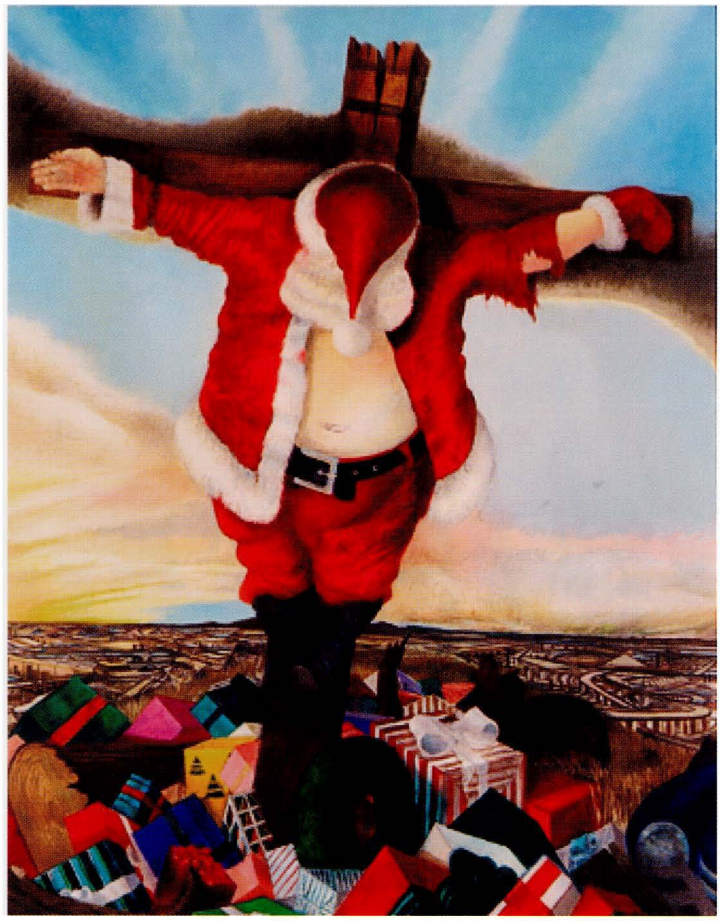

św. Mikołaj

W odróżnieniu od kultury zachodniej, na Wschodzie św. Mikołaj wciąż zajmuje miejsce *sacrum*. Odmienna wschodnia duchowość, mistyka prawosławia, a także ogromny wpływ władzy na kształt życia społeczeństwa, nie pozwalają św. Mikołajowi opuścić cerkiewnych murów. W rosyjskiej

św. Mikołaj, zdjęcie Autorki

świadomości religijnej wiara w Boga zakładała niejako wiarę w św. Mikołaja, jako warunek konieczny. Zgodnie z nim, brak wiary w Mikołaja uważany był za herezję. Takie oskarżenie postawiono min. Dymitrowi Samozwańcowi.

Mówiąc o sekularyzacji św. Mikołaja na Zachodzie, należy odwołać się do historii znacznie starszej, niż czasy kultury masowej, czy istnienie bloku komunistycznego w Europie, a nawet wymyślenie reklamy Coca-Coli. Powstanie protestantyzmu przyniosło zarzucenie kultu świętych – w tym Mikołaja. Wyjątkowość tego Świętego nie pozwalała jednakże na całkowite wyrzucenie go z pamięci. Warunkiem „przeżycia" przez św. Mikołaja reformacji, okazała się jego desakralizacja.

W katolickim społeczeństwie polskim jednak pojawiał się wielokrotnie i nadal się pojawia w swym sakralnym wydaniu. *Błogosławił mu Pan Bóg, bo niezmierną ich* [niewierzących] *liczbę do wiary świętej przywiódł* – pisał, podkreślając zasługi i świętość naszego bohatera, Piotr Skarga. W poradniku z 1781 r. opis św. Mikołaja pozostaje utrzymany w tonie wspomnianym wyżej. Jedyna zauważalna różnica sprowadza się do błędu autora, który (...) *czas jego zeyścia w wieku szóstym kładzie.* B. Linde i S. Orgelbrand w swoich słownikach zgodnie podają, tuż po haśle „Mikołaj", określenie „święty". Encyklopedyczne definicje poświadczają sakralny sposób postrzegania Mikołaja przez dziewiętnastowieczne społeczeństwo. Do takiej postawy zachęcają również powstające wówczas żywoty. Niejaki Ojciec Polikarp w 1873 r. następującymi słowami pisał o *Pożytkach Duchowych kultu św. Mikołaja*: *Wielkie przymnaża sobie zasługi, kto przez uczynioną jałmużnę, nietylko w niedostatku wspiera bliźniego lecz jeszcze przez to ochroni go od szkody na duszy, o którą wielu ubóstwo przyprawia.* Wszak pierwsze lata XX w. wprowadzają elementy laickie w definicję biskupa z Myry. Słownik wydany w roku 1902 zawiera informacje na temat Mikołajek, czyli obchodu uroczystego w dzień św. Mikołaja. Ponadto autorzy hasła wspominają o lalkach i figurkach z pierników, niesionych za św. Mikołajem w obchodzie. Na początku minionego stulecia anonimowy autor rubryki jednego z czasopism pogranicza śląsko-morawskiego podaje, że św. Mikołaj jest patronem kupców, którzy zwykle stawiali kaplice lub figury św. Mikołaja na trasie swoich wypraw na targi i jarmarki. Gdy przejeżdżali obok nich, okrążali je dookoła, modląc się o opiekę i zostawiając ofiary. Rajtowanie na św. Mikołaja miało chronić dobytek przed nieszczęściem i zarazą, a gospodarstwu zapewnić bezpieczeństwo i urodzaj na polach. Zwyczaj objeżdżania konno kościołów p.w. św. Mikołaja przez chłopów, znany był i praktykowany na terenie całego pogranicza. Mimo zakazu władz pruskich (przed 1788 r.) zwyczaj ten praktykowano jeszcze w pierwszych latach naszego wieku. Na pograniczu śląsko-morawskim zachował się aż do dziś. Zatem, sakralne postrzeganie św. Mikołaja nadal występuje w społeczeństwie polskim.

W obliczu sporów między opowiadającymi się za sakralnym podejściem do Mikołaja a jego „desakralizatorami", gubimy istotę (historycznie prawdziwą, obecną w tradycji) tej postaci. Święty czy świecki – nieważne, w Mikołaja, a zwłaszcza w jego altruizm, bezinteresowność, dobroczynność, miłość do drugiego człowieka, warto wierzyć. Niektórzy usiłują rzucać mu „koło ratunkowe", by nie utonął, przygnieciony falą sekularyzacji. Wszak to nie Mikołaja należy ratować, ale wiarę. Szukając panaceum na

„Polaków problem z Mikołajem", należałoby zalecić dorosłym odrobinę wiary w Świętego, aby dzieci w przyszłości nadal mogły wierzyć w Mikołaja. Bo czy można przekazywać wiarę samemu nie wierząc? Prawdopodobnie, wywołujący uśmiech, wielki czerwony skrzat z butelki Coca-Coli i jemu podobni, to jedyne rozwiązanie dla społeczeństwa, które nie potrafi zrozumieć, że można wierzyć w mniej kolorowego, ale bardziej prawdziwego Mikołaja biskupa z Myry. Najsmutniejszym wydaje się przypuszczenie, iż przyznanie się do takiej wiary, wywołuje już nie uśmiech, ale śmiech społeczny.

E. Wilbur Bock funkcje prezentowanej postaci zamknął w pojęciu „kompleksu św. Mikołaja". Wspomniany „kompleks" mieści rolę bohatera, clowna, zbira (czarnego charakteru), afirmację wartości, norm i dobrego samopoczucia, dewizę komercji i ekonomicznej prosperity, etykietkę akulturacji, symbol świeckiego przeżywania świątecznych wakacji oraz pośrednika w integracji społecznej. Dyskurs na temat roli św. Mikołaja w naszej codzienności wciąż trwa. Nie sposób wymienić wszystkich funkcji, jakie spełniał on w dawnym i spełnia we współczesnym społeczeństwie. Często pozostają zagłuszone przez głosy skupione na dyskursie o sekularyzacji Świętego, prywatyzacji religii, mediatyzacji, konsumpcjonizmie, komercjalizacji wizerunku. Wszystkie z wyżej wymienionych zjawisk można uzasadnić poprzez odwołania do przeszłości. Nasze wyobrażenie św. Mikołaja, stosunek do niego nie pochodzi znikąd (jak sam bohater). Można, należy wyjaśniać aktualny stan rzeczy poprzez wskazywanie pewnych analogii: w żywotach, legendach oraz innych źródłach z przeszłości, w tradycji i kulturze ludowej. Wykorzystanie dorobku historyków, antropologów, etnografów i socjologów, powinno przekonać nas o złożoności fenomenu św. Mikołaja i konieczności uznania go w całości, tzn. ze świętą i świecką przeszłością, jako ducha i człowieka, w wersji polskiej i amerykańskiej. Wydaje się, że nie potrafimy pogodzić historii z klimatem współczesności, docenić pozytywnych elementów przeszłości i teraźniejszości (tudzież przyszłości).

Wszystko to prowadzi do wniosku, że żywa tradycja i prawdziwe nowatorstwo to dwa ściśle ze sobą sprzężone oblicza każdej cywilizacji rozwijającej swą istotę – istotę człowieczeństwa – w warunkach kumulującej wszystkie jego doświadczenia zmienności otaczającego świata. Rozstrzyganie o biskupich czy też baśniowych korzeniach Mikołaja staje się bezzasadne wobec możliwości utożsamienia św. Mikołaja z *sui generis* procesem historycznym, który oddaje wpływ społeczeństwa na Mikołaja i vice versa.

Wybrana literatura:

D. Karłowicz, L. Slipek, L. Stafiej, *Uwolnić Świętego Mikołaja,* „Więź", nr 12, 2004, s. 11-25

B. Krzywobłocka, *Stare i nowe obyczaje,* Warszawa 1981.

K. Lach, *Archaiczne formy kultu św. Mikołaja na pograniczu śląsko-morawskim,* „Studia Etnologii i Antropologii", t. 3, 1999, s. 87-102.

T. Luckman, *Niewidzialna religia. Problem religii we współczesnym społeczeństwie,* tł. L. Bluszcz, Kraków 1996.

M. Mazurczak, *Święty Mikołaj – kim jest, skąd przychodzi i dlaczego jest taki dobry?,* Warszawa 1995.

Miller V. I., *Religia w świecie konsumpcji,* przeł. T. Szafrański, Warszawa 2007.

J. Naumowicz, *Święty Mikołaj z Myry,* „Społeczeństwo Otwarte", nr 12, dodatek, 1997, s. I-XVII.

L. Pełka, *Rytuały, obrzędy, święta,* Warszawa 1989.

W. Pessel, *Smoczek dla św. Mikołaja,* „Res Publica Nova", nr 12, 2001, s. 46-54.

M. Porębski, Ikonosfera, Warszawa 1972.

P. Skarga, *Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu,* Warszawa 1857.

B. Uspieński, *Kult św. Mikołaja na Rusi,* przeł. E. Janus, M. Meyenowa, Z. Kozłowska, Lublin 1985.

E. Wilbur Boch, *The Transfotmation of Religious Symbols: A Case Study of St. Nicholas,* "Social Compass", z. 19, 1972, s. 537-548.

H. P. M Winchester, M. W. Rofe, *Christmas in the Valley of Praise: Iintersections of the rural idyll, heritage and community in Lobethal,* South Australia, "Journal of Rural Studies", z. 21, 2005, s. 265-279.

Tajemnice „Białego Domu"

Izabela Kowalczyk, Jakub Małyszko

Drogi Czytelniku, zapewne czytasz ten tekst w budynku lub okolicy Wydziału Historyczno-Socjologicznego Uniwersytetu w Białymstoku, który powszechnie był nazywany „Białym Domem" albo „Domem Partii" i pełnił funkcje gmachu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Budynek mieści się na ul. Plac Uniwersytecki 1, przy zbiegu ulic Liniarskiego (dawniej Próchniaka) i Kalinowskiego (dawniej Niemieckiej), na osi korpusu głównego między ulicami M. Skłodowskiej-Curie (dawniej Alei Pochodów) i ulicą Suraską (dawniej Wesołowskiego).

Gmach jest reliktem socjalistycznej przeszłości i perełką architektury tego typu w Polsce. Powstał na polecenie KC PZPR, dla potrzeb zaledwie kilkudziesięcioosobowego zespołu pracowników lokalnych władz. Jak pisze Artur Pasko, badacz tego okresu: *Siedziba Komitetu Wojewódzkiego Partii, najważniejszej władzy w mieście i województwie „musiała" być najbardziej okazałym gmachem w centrum miasta.* Twórcą projektu budynku był inżynier-architekt Stanisław Bukowski, szczególna postać dla dziejów powojennej odbudowy naszego miasta. Przybył do Białegostoku, zniszczonego w czasie wojny w 80%. Zajął się głównie rekonstrukcją zabytków i projektowaniem budynków użyteczności publicznej. Jego autorstwa są min. krypty grobów królewskich w Wilnie, pałacowo-parkowy zespół Branickich w Białymstoku, Hotel „Cristal", rekonstrukcja pałacyku gościnnego tzw. Domu Koniuszego i tzw. Domu Kościelnego w Białymstoku oraz kościołów min. Choroszczy, Dojlidach i Chodorówce. Projekt budynku KW PZPR ukończył w listopadzie 1950 r. w Centralnym Biurze Projektów Architektonicznych i Budowlanych, zaś prace budowlane rozpoczęto w roku następnym. O postępach w budowie na bieżąco informowała prasa. W „Gazecie Białostockiej" można było przeczytać: *Betoniarz Grzegorz Beresiuk jest przodującym robotnikiem z budowy Domu Partii. Wyrabia on przeciętnie 183% normy. Rekordy w pracy zawodowej na budowie Domu Partii bije brygada ciesielska Włodzimierza Archipa, która wykonuje aż 418% normy.* W przeddzień święta pracy, z kolei propaganda donosiła o zwartej pracy brygad robotniczych, które przekraczając 100% normy doprowadziły do przedterminowej realizacji podjętych zobowiązań. Budynek został oddany do użytku 6 listopada 1952 r.

Budynek reprezentuje osiowe założenia urbanistyczne. Jego czoło skierowane jest na wschód, w kierunku swojej „Mekki" – Moskwy. W tym samym kierunku zorientowano Aleje Pochodów, mimo iż całkowicie kłóciło sie to z ówczesnym układem ulic. Budowla utrzymana jest w stylu klasycznego modernizmu w formie monumentalnej, charakterystycznego dla początkowego okresu tzw. realizmu socjalistycznego, czerpiącego z tradycji przedwojennego monumentalizmu gmachów publicznych.

Okupacja. KW PZPR urzędował w budynku do 9 stycznia 1990 roku, kiedy to studenci Fili Uniwersytetu Warszawskiego, głównie z Niezależnego Zrzeszenia Studentów i Samorządu, rozpoczęli okupacje budynku. Do szturmu doszło wczesnym rankiem. Około 20 studentów dostało się do budynku za pomocą drabin, następnie zablokowali oni wejścia i wywiesili transparenty. Nie była to jednak mrożąca krew w żyłach, niespodziewana akcja, bowiem od początku 1989 r. trwały pertraktacje dotyczące przekazania gmachu filii uniwersyteckiej pomiędzy władzami Uniwersytetu a kierownictwem KW. Okupacja zakończyła się następnego dnia, podpisaniem porozumienia i przekazaniem gmachu. W mieście wybuchła euforia. Długo jeszcze trwały zacięte spory o najlepsze koncepcje zaadaptowania budynku. Miała tu powstać biblioteka uniwersytecka, ale uznano, że budynek nie jest do tego celu przystosowany. Kolejne pomysły krążyły

wokół umiejscowienia tu magistratu, co nie spotkało się z przychylnością studentów i już w lutym wydziały humanistyczne wprowadziły się do gmachu.

Czarodziejska szafa I sekretarza. W budynku znajdywały się pomieszczenia, po których dziś już nie ma śladu. Mało kto zdaje sobie sprawę z faktu, iż równocześnie z eksploatowaniem budynku przez Partię działał tu bank PKO. Partyjni urzędnicy mieli dostęp do sauny (II piętro), przychodni dentystycznej, przychodni lekarskiej (I piętro) i stołówki Baja-Bongo (podziemie). Na II piętrze i strychu znajdowało sie archiwum. Na I piętrze w północnym skrzydle (obecnie sala 90 i 91), urzędował I sekretarz, naprzeciwko jego gabinetu była Sala Egzekutywy (s. 74 i 75). Aula, dawna Sala Zebrań, nie zmieniła sie znacznie od czasów, kiedy odbywały sie tam wojewódzkie plena, z wyjątkiem może braku ogromnych rozmiarów popiersia Lenina w srebrnym kolorze. Interesujący jest związany z budynkiem „chorobliwy kult Lenina" – jak nazwała ten stan prof. Hanna Krukowska, która pamięta, że pierwszego dnia okupacji, kiedy z euforią oglądała wnętrze budynku, w każdym pomieszczeniu znajdowały sie dzieła Lenina, a na korytarzach jego popiersia: *Lenin z gliny, Lenin ze słomy, Lenin z drewna. Wszędzie był Lenin!* Pani profesor opowiada również pewną anegdotę związaną z owymi popiersiami: *Jeden z ówczesnych pracowników zabrał ze sobą takie popiersie i po kilku latach przechowywania go w garażu, uroczyście i z impetem cisnął nim o ziemie mówiąc: „To moja zemsta na Leninie!"* Budynek właściwie nie zmienił sie wiele od lat pięćdziesiątych XX w. To zaskakujące, ale wciąż, jest tu duch tamtych czasów. Te same czerwone dywany, te same pomieszczenia (w części sal wyburzono jedynie ścianki działowe), często te same meble, na których przybite są jeszcze tabliczki inwentaryzacyjne z napisem: KW PZPR – BIAŁYSTOK. Szafy pancerne, które do niedawna mieściły w sobie akta osobowe, teraz stały sie miejscem dla kart egzaminacyjnych. Z mównicy, która zapewne pamięta każde płomienne przemówienie sekretarzy PZPR, dziś przemawiają wykładowcy. Na strychu do tej pory znajdują sie dzieła Lenina, Marksa, Engelsa, plansze prezentujące Plan 6-letni i mapy potwierdzające wskaźnikami wszechobecny dobrobyt. Po przejęciu siedziby KW partyjni towarzysze komentując wydarzenie mówili, że jest to tymczasowe rozwiązanie i że Partia jeszcze wróci do tego gmachu.

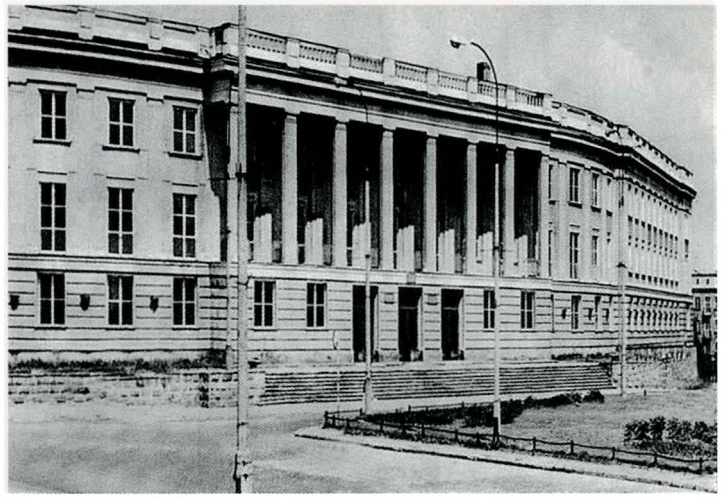

Budynek KW PZPR, źródło: A. Pasko, Kulisy władzy ludowej w woj. białostockim (1948-1956), Białystok 2002

Te niezwykłe dni z początku 1990 r., wiązały się z emocjami, ekscytacją i ciekawością. Studenci i pracownicy gorączkowo przeszukiwali wszystkie pomieszczenia. Na strychu znajdowało się ogromnych rozmiarów archiwum z kartotekami, teczkami i książkami, W kotłowni znaleziono szpule z nagraniami i dzieła Stalina. W Sali Egzekutywy znajdował się stół z konsolą i centralą telefoniczną. Cały budynek był pełen kabli i łączy telefonicznych i jeszcze długo po przejęciu przez uczelnię, spoglądając na wystające z ściany kable, przyciskając palec do ust, żartowano, że władza wszystko słyszy. Z relacji świadków wynika, że w pomieszczeniach biurowych znajdowała się duża ilość ukrytych w biurkach i szafach pancernych butelek po alkoholu, partyjnej prasy i różnego typu formularzy, druków i biloników. Najciekawszym pomieszczeniem był pokój sekretarza wojewódzkiego, urządzony gustownymi, luksusowymi meblami, które w niezbyt jasnych okolicznościach zniknęły w nocy z 9 na 10 stycznia. Największą ciekawość wzbudziła szafa, która niepozornie ukrywała tajne przejście do pokoju obok. Tak więc sekretarz mógł w kryzysowej sytuacji wejść do „zaczarowanej szafy" i zniknąć. Wciąż zastanawiają wydarzenia, jakie miały miejsce nocą 9 stycznia. Nie wiadomo jak, nie wiadomo gdzie i nie wiadomo kto wywiózł potajemnie część archiwum i przedmiotów z budynku. Czy było to SB, czy pracownicy komitetu, czy może okoliczni mieszkańcy – dziś możemy się tylko domyślać.

Następnego dnia już oficjalnie wojskowe ciężarówki wywoziły majątek partii. Dziennikarze „Kuriera Porannego", natrafili na ślady niszczenia dokumentacji w podbiałostockiej miejscowości Juchnowiec. Na podstawie przeprowadzonego przez

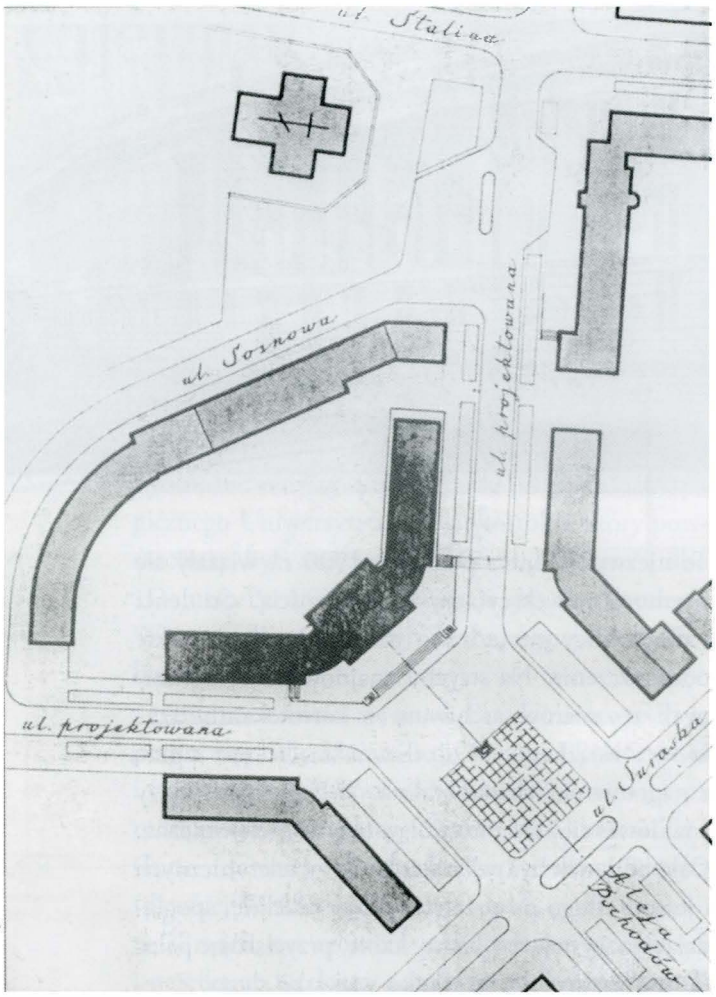

Plan budynku

nich śledztwa stwierdzono, że PZPR niszczył między innymi akta osobowe członków Partii, różnego rodzaju podania i decyzje.

Dziś. W całej Polsce w okresie od stycznia do marca 1990 roku Komisja Rządowa inwentaryzowała majątek PZPR. Cześć nieruchoma majątku składała się z 1900 budynków. Znajdywały się one często w centrach miast i posiadał specyficzną zabudowę administracyjną, dlatego postanowiono przeznaczyć je na instytucje użytku publicznego. Istniało, co najmniej 49 siedzib wojewódzkich PZPR i chociaż założenia architektoniczne miały być podobne, budynki te znacznie się od siebie różnią. Różne też podjęto decyzje w sprawie ich przyszłości. Budynek Komitetu Centralnego PZPR w Warszawie był po 1990 roku siedzibą giełdy papierów wartościowych, a obecnie jest tu Centrum Finansowo-bankowe „Nowy Świat". W Suwałkach przekształcono budynek w siedzibę III LO oraz szkoły muzycznej. W Poznaniu zaadaptowano tam Instytut Historii, w Zielonej Górze – Centrum Biznesu, w Legnicy – Izbę Skarbową i Urząd Skarbowy, we Wrocławiu – Instytut Fizyki.

W ciągu swojej ponad półwiecznej historii dawny gmach KW PZPR w Białymstoku poddawany był rożnego rodzaju pracom budowlanym i konserwatorskim. Nie zmieniło to jednak pierwotnego założenia estetycznego budynku. W 1991 r. odbył się remont adaptacyjny, zlikwidowano część ścianek działowych i otworów drzwiowych oraz zmodernizowano stołówkę „Baja-bongo" (dziś w jej dawnych pomieszczeniach mieści się Biblioteka Wydziału Historyczno-Socjologicznego. W 1997 r. wyodrębniono część korytarza na parterze na antykwariat naukowy, a obecnie znajduje się tam siedziba samorządu studenckiego. Rok 1998 przyniósł przebudowę wejścia głównego łącznie z trasem i schodami. Pierwotnie, jeszcze w latach pięćdziesiątych XX w., przed budynek miała trafić rzeźba frontonowa w formie lwa, ale nigdy tak się nie stało.

Ściśle z dziejami gmachu łączy się historia sąsiadującego z nim Parku Centralnego (3,27 ha) usytuowanego między ulicami Kalinowskiego a Suraską, z Pomnikiem Poległym i Pomordowanym za Wolną Polskę (dawny Pomnik Bohaterów Białostocczyzny odsłonięty w 1975 r.). Park utworzony został w 1946 r. na miejscu zniszczonego najpierw przez hitlerowców, a później władze ludowe, dziewiętnastowiecznego cmentarza rabinackiego, który zajmował teren między ulicami Kalinowskiego a nieistniejącą już dzisiaj z większej części Odeską. W miejscu gdzie dziś stoi pomnik projektu Stanisława Bukowskiego z 1950 r., miał znajdować się duży budynek, najprawdopodobniej również użyteczności publicznej. Projektu jednak nie zrealizowano. Podobnie jak usytuowania za gmachem KW PZPR szpitala zakaźnego (obecnie mieści się tam siedziba kurii prawosławnej).

Historia gmachu naszego wydziału znajduje się w kręgu zainteresowania Sekcji Historii Sztuki Studenckiego Koła Naukowego Historyków przy Instytucie Historii Uniwersytetu w Białymstoku. Mamy nadzieję, że wnikliwe badania pozwolą nam odkryć jeszcze niejedną tajemnicę Białego Domu.

Objazdy Naukowe
Studenckiego Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu w Białymstoku

Monika Szpakowska

Doświadczenie jest najlepszym nauczycielem – mawiał Cyceron. Słuszność podejścia starożytnych potwierdził w wieku Oświecenia Imannuel Kant, dowodząc, że wszelka wiedza pochodzi z doświadczenia. W sukurs myśli filozoficznej przyszła literatura i Johann Wolfgang Goethe, który pisał, iż *sama wiedza nie wystarczy, trzeba ją jeszcze umieć stosować.* Żaden z powyżej cytowanych myślicieli z pewnością nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wielkie znaczenie będą miały ich słowa dla przyszłych pokoleń. Pamięć i szacunek wobec autorytetów obliguje do forsowania idei praktycznego wykorzystania teorii. Bardzo poważne, dosłowne i pragmatyczne podejście do myśli Cycerona, Kanta, Goethego oraz im podobnych, doprowadziło do „wynalezienia" objazdu naukowego jako formy wykorzystywania nabytej wiedzy i zdobywania nowej – w zetknięciu z materialną rzeczywistością. „Wynalazek" ten został przetestowany dwukrotnie (na Litwie w 2007 roku i w Austrii, Czechach i na Słowacji w roku 2008) przez Studenckie Koło Naukowe Historyków Uniwersytetu w Białymstoku. Przez wszystkich uczestników objazdowych eksperymentów został zaopiniowany pozytywnie – jako niezbędny element procesu dydaktycznego, rozwoju naukowego oraz środek sprzyjający integracji uczelnianej. Ujmując rzecz kolokwialnie – objazd naukowy to „połączenie przyjemnego z pożytecznym". W związku z czym warto zadbać o to, by objazdowy „wynalazek" zadomowił się na naszym wydziale i stał się swego rodzaju wyróżnikiem i tradycją SKNH UwB.

Jako że każda dobra tradycja ma swoją chlubną historię... niech potomni dowiedzą się, że... wszystko zaczęło się w mroźne przedpołudnie 2007. Wtedy to narodził się pomysł, a następnie projekt studenckiego objazdu naukowego do Wilna. Po kilkumiesięcznym okresie przygotowań i oczekiwań, 29 maja o godz. 7.30, przystąpiono do realizacji objazdowego planu. Czterdziestu sześciu członków Studenckiego Koła Naukowego Historyków i czterech opiekunów naukowych (dr Krzysztof Boroda, dr Piotr Guzowski, dr Marzena Liedke i dr Tomasz Mojsik) wyruszyło z Placu Uniwersyteckiego w kierunku Wilna. Głównym celem objazdu było porównanie rzeczywistości wileńskiej i białostockiej – w historii oraz współcześnie. Trzydniowy plan objazdu zakładał: zapoznanie się z architekturą i sztuką sakralną Wilna, poszukiwanie ciekawych przedstawień ikonograficznych świętych z szczególnym uwzględnieniem św. Kazimierza, a także zebranie informacji na temat jego kultu na Litwie, obserwację społeczeństwa litewskiego, nawiedzenie Ostrej Bramy, zbadanie topografii wileńskich ulic – poszukiwanie uzasadnienia nazewnictwa poszczególnych ulic i rejestrowanie wszelkich osobliwości, na jakie nie trudno „natknąć" się w miejscach ciekawych i wyjątkowych. Nic dziwnego, że już w połowie dziewiętnastego stulecia zanotowano przysłowia funkcjonujące niewątpliwie w wiekach poprzednich, o urodzie miasta. Powiadano, iż kto w Wilnie nie bywał, cudów (lub dziwów) nie oglądał. Studenci z Koła naukowego – i Wilno, i jego cuda już widzieli, o czym warto opowiadać ku rozbudzaniu podróżniczego zapału i ciekawości tych, którzy nie mieli okazji podziwiać:

...tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop,
gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała.

Zanim zajmiemy się osobliwościami Wilna, poświęćmy kilka słów pierwszemu przystankowi

Studenci pod pałacem Schönbrunn w Wiedniu, fot.: zbiory SKNH UwB

w naszej podróży, który wypadł nam w Kownie. Podziwianie miasta postanowiliśmy ograniczyć do jego centrum. Na uwagę zasługuje rynek miejski, gdyż skupia szereg obiektów godnych zobaczenia, zaś jego wizytówką jest szesnastowieczny ratusz. Po licznych przebudowach, uzyskał on barokową bryłę z wczesnoklasycystycznymi dodatkami. Wyróżnia się charakterystyczną białą wieżą: smukła, siedmiopiętrowa, wysoka na (ponoć) 53 m, wyraźnie dominuje nad staromiejską zabudową. Niemal całą południową ścianę rynku, zajmuje kompleks budynków należących niegdyś do jezuitów, a wśród nich kościół św. Franciszka Ksawerego, klasztor i kolegium jezuickie, w którym w latach dwudziestych XIX w. zamieszkiwał Adam Mickiewicz. Naszej uwadze nie umknęła też katedra św. Piotra i Pawła, wzniesiona z nieotynkowanej cegły w początkach XV stulecia, uchodząca za największy gotycki zabytek na Litwie. Skutkiem licznych przebudowań zatraciła ona jednak swoje pierwotne cechy i dziś jest właściwie mieszanką stylów. Obowiązkowym punktem wycieczki po Kownie jest zespół zabudowań kamedulskich w Pożajściu, po którym oprowadzała nas siostra zakonna, zapamiętana ze względu na specyfikę opowieści i towarzyszący jej (raczej niezakonny) atrybut – ogromny (dwudziestocentymetrowy) mosiężny klucz. Największy klasztor w dziejach Litwy był fundacją jednego z najpotężniejszych rodów w historii kraju – Paców. Budowlę ulokowano na nadniemeńskim wzgórzu nazwanym z tej okazji Mons Pacis, czyli Górą Pokoju (czyniąc aluzję do nazwiska inicjatorów przedsięwzięcia).

Kolejny punkt na trasie Białystok-Wilno stanowiły Kiejdany – wielki pomnik potęgi kolejnego reprezentanta największych rodów w dziejach naszej części kontynentu – Radziwiłłów. W mieście bogatym w zabytki sakralne takie jak: kościół św. Jerzego, kościół i klasztor karmelitów, kościół kalwiński i luterański oraz synagogi, wspólnie odkrywaliśmy mozaikę wyznaniową Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Późnym wieczorem przybyliśmy do Wilna. Zostaliśmy zakwaterowani w nieluksusowym, ale spełniającym studenckie wymagania (łóżko i bieżąca

Studenci pod pałacem Schönbrunn w Wiedniu, fot.: zbiory SKNH UwB

woda) hostelu. Mogliśmy przystąpić do weryfikacji powiedzenia przekonującego, iż Wilno na przybyszach stoi. Przy świetle księżyca wyruszyliśmy na pierwszy spacer wileńskimi uliczkami.

Następnego dnia kontynuowaliśmy zwiedzanie Wilna w blasku słońca. Zobaczyliśmy miasto sztuki, budowane z królewskim przepychem, a także Wilno zaułków i asymetrycznych uliczek. Jednakże oko historyka przede wszystkim nęciło Wilno monumentalne z czasów Zygmunta Augusta i Władysława IV – Florencja Północy.

Panorama wileńska wyróżnia się bogactwem budowli sakralnych. W hierarchii świątyń wileńskich, sięgających okresu gotyckiego, pierwsze miejsce (pod względem powszechnego znaczenia) zajmuje kaplica ostrobramska. Sąsiaduje z nią kościół św. Teresy. Mieliśmy okazję podziwiać również inne kościoły: św. Anny, św. Michała Archanioła, św. Jana, św. Ducha (dominikański), Augustianów, Bernardynów, katedrę św. Stanisława czy kościół św. Piotra i Pawła. Wymieniony jako ostatni okazał się niezwykle ciekawym obiektem – chociażby ze względu na swego fundatora i jego związek z poznaną wcześniej pożajską historią – Michała Kazimierza Paca, który budową świątyni wypełnił ślub złożony za wyratowanie go podczas buntu wojska. Dobroczyńca został pochowany pod progiem kościoła, nie doczekawszy ukończenia swego dzieła. Na grobie swym nakazał umieszczenie wzruszającego pokorą napisu: *Hic jacet peccator* (*Tu leży grzesznik*). W końcu XVIII w. piorun zniszczył płytę nagrobną, po złożeniu osadzono ją w ścianie przy wejściu. Zamknięte w dwóch wiekach dzieje zachodniej architektury sakralnej uzupełniają ówczesne cerkwie: Przeczystej Bogarodzicy, św. Paraskiewy, św. Mikołaja i św. Trójcy. W późniejszych przebudowach zatraciły one jednak zupełnie pierwotne kształty. Naszej uwadze nie umknęła także synagoga i zbór ewangelicko-reformowany.

Na liście zwiedzonych podczas objazdu obiektów, znalazły się także budowle nie związane ze sferą sakralną Wilna. Czyniąc za dość tradycji wileńskich wycieczek udaliśmy się na Górę Zamkową. Zwiedzaniu Zamku Górnego towarzyszyło podziwianie

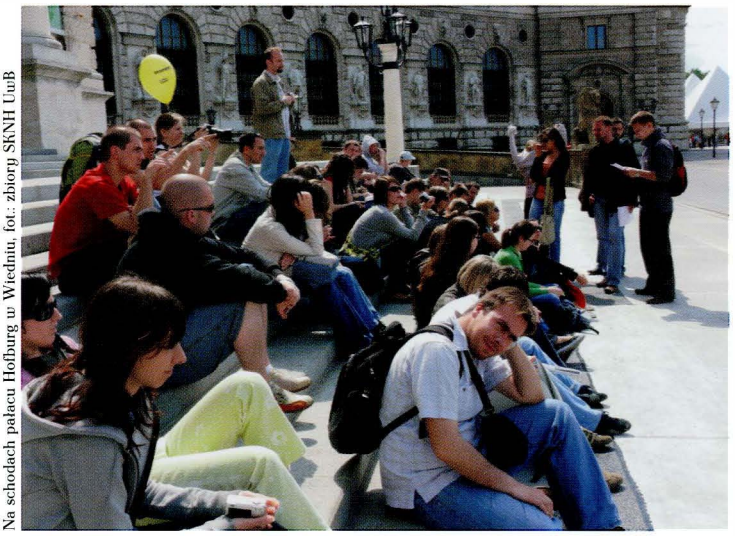

Na schodach pałacu Hofburg w Wiedniu, fot.: zbiory SKNH UwB

panoramy Wilna. Natomiast widok Zamku Dolnego, nie wzbudzając nadzwyczajnego zachwytu, przekonał nas o wadach i zaletach historycznych rekonstrukcji architektonicznych. Jak na porządnych żaków przystało odwiedziliśmy również mury Uniwersytetu Wileńskiego. Wśród uniwersyteckich gmachów i dziedzińców nie spotkaliśmy wprawdzie duchów braci Śniadeckich, Joachima Lelewela czy Piotra Skargi, ale całkiem współcześnie wyglądających studentów – to znaczy takich jak my. Do pełni wiedzy o życiu studentów wileńskich brakowało nam jedynie kilku szczegółów odnośnie księgozbioru, do którego mają dostęp. Opiekunowie objazdu zaspokoili naszą ciekawość solidną porcją informacji (tzw. niezwykle cenna wiedza użytkowa – do wykorzystania np. przy pisaniu prac magisterskich) o olbrzymim zasobie Biblioteki Uniwersyteckiej, Bilioteki Litewskiej Akademii Nauk, Litewskiej Biblioteki Narodowej i Litewskiego Państwowego Archiwum Historycznego. Z nadzieją na kolejne odwiedziny Wilna, a właściwie – archiwum i bibliotek, postanowiliśmy opuścić miasto Zana, Mickiewicza, Miłosza. Dwudniowe zwiedzanie stolicy Litwy, zakończyliśmy „wspinaczką" na Górę Trzech Krzyży, z której „wyprosił" nas ulewny deszcz. Referatu dotyczącego historii trzykrzyskiej wysłuchaliśmy w autokarze, zmierzającym w kierunku Kiernowa. Zespół grodzisk, miejsce uznawane za historycznie pierwszą stolicę Litwy, w strugach deszczu pokonywała jedynie niewielka grupa uczestników objazdu. Mimo wody w butach, przemoczonych ubrań, śliskiej powierzchni utrudniającej wejście na „szczyt", mgieł spowijających okolice, najodważniejsi, którzy zdecydowali się na „zdobycie" grodziska... po czym z dumą mogli stwierdzić, iż „warto było!". Mokrzy, ale pełni wrażeń, udaliśmy się do Trok. Odwiedziwszy mury rekonstrukcję gotyckiego zamku zbudowanego na wyspie przez Witolda, podziwiając stare zabudowania przemaszerowaliśmy ku bramie strzegącej kinesy karaimskiej. Ostatnim z zaplanowanych w projekcie objazdu obiektem był kościół i klasztor w Sejnach.

Późnym wieczorem powróciliśmy na Plac Uniwersytecki. Trzy dni objazdu minęły bardzo intensywnie, naukowo, wesoło i... zbyt szybko. Objazd Naukowy SKNH UwB Białystok - Wilno 29-31.V.2007 – chociaż krótki, zaowocował licznymi referatami, zdjęciami, wspomnieniami, poobjazdowymi opowieściami, o których głośno bywało na Wydziale Historyczno-Socjologicznym UwB. Kończąc jedną z wielu, jakie powstały po zeszłorocznym objeździe SKNH, pozostaje mi raz jeszcze przywołać Mickiewicza, którego słowa, jak żadne inne, w pełni oddają wileński klimat dni, które minęły:

I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem,
A com widział i słyszał, w księgi umieściłem:

dr Krzysztof Boroda, dr Piotr Guzowski, dr Marzena Liedke, dr Tomasz Mojsik, Marcin Aleksiejuk, Monika Andrulewicz, Marek Bagrowski, Magdalena Bartulewicz, Anna Bielawska, Monika Błaszko, Magdalena Danowska, Adam Garackiewicz, Magdalena Gąsowska, Paweł Godlewski, Marta Gosk, Marcin Gryczkowski, Tomasz Karolak, Krzysztof Karusewicz, Michał Kawałko, Dominik Komenda, Monika Konicka, Emilia Korzeniecka, Piotr Kowalewski Piotr, Mariusz Kozicki, Edyta Kuplińska, Monika Ładna, Anna Majewska, Izabela Markiewicz, Izabela Matoszko, Błażej Minczewski, Paulina Mironiuk, Piotr Niedźwiecki, Paweł Niziołek, Piotr Niziołek, Jakub Poliszuk, Kamil Roszkiewicz, Monika Roszko, Ewelina Sacharewicz, Ewelina Sadowska, Magdalena Selwent, Urszula Sidorska, Marta Sokół, Paweł Szarejko, Monika Szpakowska, Piotr Tarasiuk, Aneta Uździłło, Rafał Wilczewski, Wiesław Wróbel, Agnieszka Żebrowska.

Wers kończący mickiewiczowską epopeję, okazał się początkiem kolejnej (tegorocznej objazdowej) opowieści. Jej akcja pierwotnie miała rozegrać się w słonecznej Italii. W międzyczasie pojawiła się koncepcja wampirycznej Rumunii. Ostatecznie miejscem drugiego, bardzo udanego, eksperymentu objazdowego stały się Czechy, Słowacja i Austria.

Aby tradycji „stało się zadość", objazd naukowy SKNH postanowiliśmy rozpocząć zbiórką przed

budynkiem Uniwersytetu wczesnym rankiem 29 dnia miesiąca (tym razem kwietnia). Objazd zainaugurowały referaty przygotowane przez Sekcję Historii Wojskowości. W przypadku schronów, powiedzenie ks. B. Chmielowskiego („...jaki jest, każdy widzi...") nie zyskało racji bytu. Nie dane nam było przyjrzeć się przygranicznym perełkom (mostom, schronom – nie bunkrom!) militarystów. Ufni w to, co mieli nam do opowiedzenia „wojskowi", podziwialiśmy panoramę Cieszyna, delektując się krótką chwilą spędzaną z dala od autokarowych siedzeń. Trud całodziennej podróży uwieńczony został krótkim snem w brneńskim hotelu i równie krótkim – aczkolwiek pełnym przygód – zwiedzaniem miasta. Mimo atrakcji nieprzewidzianych w programie objazdu, popołudnie mogliśmy spędzić w stolicy Czech. Suche informacje historyczne o powstaniu Wyszehradu w X w., jako drugiej siedziby Przemyślidów, okraszone zostały legendą o królu Kroku i jego córce, obdarzonej darem jasnowidzenia Libuszy, mającej proroczy sen. Kazała odnaleźć w lesie człowieka, który budował właśnie próg swego domu. W tym miejscu miało powstać (i powstało) miasto Praha (próg). O ile Wyszehrad podziwialiśmy z pozycji pasażera autokaru, kolejne praskie wzgórze „zdobywaliśmy" na własnych nogach. Doznanie półgodzinnej i wyczerpującej (niektórych uczestników) wspinaczki brukowaną uliczką, nagrodzone zostało widokiem pięknej panoramy, rozciągającej się ze szczytu hradczańskiego wzgórza. Historia zamku i katedry św. Wita dopełniły aktu satysfakcji obcowania z materialnym pięknem. Zamek sięgający swymi początkami IX w., według księgi rekordów Guinessa jest największym – pod względem zajmowanej powierzchni – na świecie. Jednakże to katedra św. Wita zadecydowała o wyjątkowym wyglądzie Hradczan. Jej budowa trwała etapowo na przestrzeni ponad 600 lat. Połączyła w sobie cechy gotyku, renesansu i baroku. Kolejną spacerową atrakcję stanowił mierzący 516 m kamienny czternastowieczny Most Karola, łączący dzielnice Mala Strana i Stare Mesto. W wieczornym blasku słońca, zachodzącego nad Wełtawą, opuszczaliśmy stolicę Czech, by kolejny dzień spędzić na poznawaniu największego i najważniejszego miasta sąsiedniej Słowacji. Bratysława powitała nas deszczem i pierwszomajowym pochodem – historia w najczystszej postaci. Nie zakłócając spokoju niektórych Słowaków – świętujących 1-go maja,

Wejście na dziedziniec ratusza w Brnie, fot.: zbiory SKNH UuB

udaliśmy się na czternastowieczny Zamek Bratysławski, następnie na Stare Miasto. Podziwialiśmy kościół św. Trójcy i św. Marcina. Formalne zwiedzanie Bratysławy zakończyliśmy w ogrodzie przy Pałacu Gosalkowiczów (obecna siedziba prezydenta Słowacji), w którym odnaleźliśmy drzewko zasadzone przez byłego prezydenta RP – Aleksandra Kwaśniewskiego. Nieformalne wycieczki, mieszczące się raczej w ramach obserwacji socjologicznej, niż eksploracji historycznej, okazały się nie mniej pouczającym doświadczeniem naukowym i obyczajowym. Największą atrakcją przewidzianą w ramach objazdowego projektu był Wiedeń. Pierwsze kroki skierowaliśmy w nim do pałacu Schönbrunn i jego ogrodów. Jeden dzień to zbyt mało na zwiedzenie 1441 pałacowych komnat, dlatego też nasze historyczne doświadczenie atmosfery cesarskiego dworu, zamknęliśmy w przestrzeni 45 rokokowych wnętrz budowli. Kolejną siedzibę władców austriackich – Hofburg, oglądaliśmy jedynie z zewnątrz. Z bliska natomiast, podziwialiśmy zasoby cesarskiego skarbca, wśród których odnaleźliśmy kolejny kielich św. Graala i legendarny róg jednorożca. Równie ciekawe zbiory zaoferowało nam Kunsthistorishes Museum. Muzeum powstałe w XIX stuleciu to efekt wielowiekowej pasji kolekcjonerskiej Habsburgów. Z referatu jej poświęconego dowiedzieliśmy się o pomyśle Ferdynanda II Habsburga pozyskiwania europejskich zbroi w celach kolekcjonerskich i o jego gabinecie osobliwości, w którym można było odnaleźć wypchanego feniksa i inne ciekawostki. Zostaliśmy poinformowani, gdzie powinni się udać wielbiciele sztuki Egiptu i Bliskiego Wschodu, a gdzie miłośnicy Imperium Romanum. Wiedeńska galeria

Zamek w Trokach, fot.: zbiory SKNH UuB

malarstwa składająca się z 1400 dzieł włoskich, flamandzkich, hiszpańskich i niemieckich najwybitniejszych pędzli, zyskała największe uznanie. Gabinet numizmatyczny, w którym zgromadzono ponad 700 eksponatów, najbardziej ucieszył członków Sekcji Numizmatycznej. Wśród objazdowych obiektów nie zabrakło Parlamentu, Belwederu, neogotyckiego Ratusza, Teatru Miejskiego, słynnej Opery Wiedeńskiej czy Budynku Secesji, uwieńczonego „wielką złotą główką kapusty". Tradycyjnie „zaliczyliśmy" niemal wszystkie kościoły w mieście: największy – św. Stefana, najstarszy – Ruprechta, na schodach – Maria am Gestande, przy Uniwersytecie – Jezuitów, najbardziej charakterystyczny – Wotywny, najbardziej „zniszczony" (umieszczeniem ogromnej metalowej konstrukcji windy) – Karola Boromeusza, a także zbudowany w stylu *il Jesu* – kościół św. Pawła.

W trakcie 6 objazdowych dni, przejechaliśmy ponad 2 800 km, odwiedziliśmy 4 wielkie miasta Europy Środkowej, „zaliczyliśmy" 42 obiekty, wysłuchaliśmy referatów 45 studentów (Marcin Aleksiejuk, Monika Andrulewicz, Agnieszka Banaszak, Anna Bielawska, Magdalena Danowska, Katarzyna Dobrogowska, Magdalena Gąsowska, Rafał Iwanowski, Anna Jankowska, Joanna Jóźwiak, Paweł Kalinowski, Ewelina Kamieńska, Tomasz Karolak, Krzysztof Karusewicz, Michał Kawałko, Dariusz Kołban, Dominik Komenda, Waldemar Kotowicz, Tomasz Kozakiewicz, Krzysztof Kukliński, Antoni Leończuk, Monika Ładna, Anna Majewska, Michał Małachwiej, Izabela Matoszko, Piotr Niedźwiedzki, Paweł Niziołek, Piotr Niziołek, Ewelina Sacharewicz, Ewelina Sadowska, Urszula Sidorska, Marta Sidz, Katarzyna Sienkiewicz, Marta Sokół, Monika Szpakowska, Kamila Śliżewska, Piotr Tarasiuk, Aneta Uździłło, Rafał Wilczewski, Justyna Wnuczko, Wiesław Wróbel, Dariusz Zawadzki, Agnieszka Żebrowska).

Nad nami i naszymi referatami czuwali czterej opiekunowie naukowi (dr Piotr Guzowski, dr Rafał Kosiński, mgr Radosław Poniat, dr hab.Wojciech Śleszyński), których merytoryczne uwagi i dygresje (niekoniecznie naukowe) urozmaicały nasze wystąpienia. Po 6 dniach wspólnego doświadczania historii zmuszeni byliśmy wrócić do uczelnianej codzienności. Ból związany z zakończeniem tegorocznego objazdu, łagodziła (łagodzi) pamięć tekstu Jima Morrisona: *Each day is drive through history* (*Każdy dzień jest podróżą przez historię*). Zatem kontynuujemy podróż w murach Instytutu, poszukując czasów i miejsc, wartych doświadczenia w przyszłości.

Dzięki współpracy z naszym Instytutem oraz Dziekanem, pod kierunkiem Opiekunów Naukowych mieliśmy okazję odbyć już dwie dalekie podróże (zarówno czasie, jak i przestrzeni) nabyć doświadczenie, a także wykorzystać dotychczas zdobytą wiedzę. Poza dokumentacją fotograficzną, referatami i pracami z zeszłorocznej wyprawy do Wilna oraz tegorocznej – do Wiednia, stworzyliśmy tradycję naukowych objazdów historyków, którą warto pielęgnować.

036251
III/01088
UNIWERSYTET w BIAŁYMSTOKU
BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU

INSTYTUT HISTORII

Stosunki Międzynarodowe

SPECJALIZACJE NA STUDIACH LICENCJACKICH:

- Bezpieczeństwo międzynarodowe i zarządzanie sytuacjami kryzysowymi
- Turystyka międzynarodowa

SPECJALIZACJE NA STUDIACH MAGISTERSKICH NIESTACJONARNYCH:

- Zjednoczona Europa
- Europa Środkowo-Wschodnia
- Bezpieczeństwo międzynarodowe i zarządzanie sytuacjami kryzysowymi

INFORMACJE O REKRUTACJI:

Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku
Plac Uniwersytecki 1, 15-420 Białystok
tel./fax: 085-745-74-43, tel. 085-745-74-44
e-mail: historia@uwb.edu.pl, www.historia.uwb.edu.pl

III/01088

UNIWERSYTET W BIA

HISTORIA

Tylko historia może nam powiedzieć, czym jest człowiek (Wilhelm Dilthey)

PO MATURZE

STUDIA LICENCJACKIE STACJONARNE I NIESTACJONARNE

Specjalizacje w ramach studiów:

- *Archiwistyczna*
- *Ochrona i promocja dziedzictwa kulturowego*
- *Nauczycielska* (organizowana przy współpracy z Centrum Edukacji Nauczycielskiej UwB)

PO LICENCJACIE

STUDIA MAGISTERSKIE UZUPEŁNIAJĄCE

Specjalizacje w ramach studiów:

- *Historia Europy Środkowo-Wschodniej*
- *Ochrona i promocja dziedzictwa kulturowego*
- *Wojskowa*
- *Wiedza o dawnej książce*
- *Współczesna*

PO MAGISTERIUM

- *Podyplomowe Studium Historii*
- *Podyplomowe Studium Archiwistyczne*
- *Podyplomowe Studium Ochrony i Promocji Dziedzictwa Kulturowego*

INFORMACJE O REKRUTACJI

INSTYTUT HISTORII UNIWERSYTETU W BIAŁYMSTOKU
Plac Uniwersytecki 1, 15-420 Białystok
tel./fax: 085-745-74-43, tel. 085-745-74-44
historia@uwb.edu.pl, www.historia.uwb.edu.pl